Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 35015

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ *Piątek, 1986—08—08* ■ *Nr 183 (11674)* ■ *Rok XXXVIII* ■ *Cena 10 zł* ■ *Wyd. 1*

„Od piątku do piątku"
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej"

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

■ str. 3: Janusz Hańderek — publicystyka na temat rozwodów w Polsce, ich przyczyn i reperkusji społecznych ■ str. 4: Zdzisława Otałęga — o kłopotach kadrowych, lokalowych bibliotek ■ str. 5: Zygmunt Marcińczak o filmie Davida Leana pt. „Podróż do Indii" ■ str. 6: rozpoczynamy druk sensacyjnego reportażu Tomasza Ordyka pt. „Nowenny babci Bronisławy" (kolejne odcinki w następnych wydaniach Magazynu); w fan-clubie Zygmunta Kiszakiewicza — Bonnie Tyler; korespondencja Wojciecha Żurawskiego z Indii

Pogoda znowu żniwna

Najwięcej kłopotów z nowymi kombajnami i starymi snopowiązałkami • Handel i gastronomia na wysokości zadania

(Inf. wł.) Wtorkowa ulewa nie zakłóciła zanadto przebiegu prac żniwnych. Są jednak rejony, gdzie opady miały charakter oberwania chmury i tam jeszcze trzeba czekać aż obeschnie. Dotyczy to m. in. terenów Niepołomic, gdzie jest sporo gruntów nie zmeliorowanych. Niemniej jednak już wczoraj po południu maszyny pokazały się na polach. Jak informuje dyspozytor dyżurny WZRKiOR w Krakowie **Leszek Skoczek**, prace żniwne przebiegają sprawnie, nie notuje się poważniejszych awarii sprzętu. Przeważająca ilość defektów występuje w nowych kombajnach, jeszcze na gwarancji. Nie ma również kłopotów z częściami zamiennymi do kombajnów. Brakuje natomiast części do snopowiązałek starszej daty. Np. w SKR w Pcimiu całym sprzętem żniwnym jest jedna snopowiązałka, która właśnie się zepsuła zaś po części trzeba było przedsiębrać wyprawę aż do Szczecina.

Okres żniw to ważny sprawdzian dla wiejskiego handlu i gastronomii. Krakowscy handlowcy wiejscy tradycyjnie starają się by na półkach były możliwie wszystkie towary. Przed żniwami przybyło kilka nowych placówek m. in. sklep w Trąbkach koło Wieliczki, zbudowany przy udziale czynu społecznego. Placówka jest nieźle zaopatrzona, mieszkańcy chwalą sobie jej działalność.

W sklepach w gminie Gdów można kupić wszystkie artykuły pierwszej potrzeby. Jak

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Węgiel musimy oszczędzać!

Rozmowa z prof. Jerzym Nawrockim, dyrektorem Instytutu Przeróbki Kopalin Politechniki Śląskiej

KATOWICE (PAP). O stanie i możliwościach polskiego górnictwa z **prof. Jerzym Nawrockim**, dyrektorem Instytutu Przeróbki Kopalin Politechniki Śląskiej, przewodniczącym Rady Naukowo-Technicznej przy ministrze górnictwa i energetyki, członkiem Rady Państwa — rozmawia dziennikarz PAP:

— Czy węgla mamy dużo?

— Produkcja górnicza naszego kraju stanowi 3 proc. górniczej produkcji w świecie. Wydobywamy węgiel z obszaru (mówię o obszarze całej Polski) stanowiącego zaledwie 0,2 proc. powierzchni użytkowej ziemi. Zamieszkuje na tym skrawku 0,8 proc. ludności całego globu.

Nasze zasoby węgla kamiennego łącznie szacowane są na 100 mld ton. Złoża tzw. bilansowe, to znaczy te, które w miarę rozwoju myśli naukowo-technicznej będą możliwe do wybrania w perspektywie obliczane są na 63 mld ton. W rejonach zagospodarowanych i czynnych już kopalni zalega 13 mld ton paliwa kamiennego.

W całej historii polskiego górnictwa głębinowego wydobywaliśmy ok. 8,5 miliardów ton węgla, w tym niewiele ponad pięć mld ton — w okresie powojennego 40-lecia. Węgla starczy w Polsce jeszcze na wiele lat. Naszym gospodarczym, obywatelskim i moralnym obowiązkiem jest ra-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Hiszpania

Demonstracje w Kraju Basków

MADRYT (PAP). W miejscowości Victoria, w hiszpańskim Kraju Basków, kilka tysięcy osób demonstrowało w czwartek na znak protestu przeciwko wydawaniu przez Francję władzom hiszpańskim osób podejrzanych o przynależność do baskijskiej organizacji separatystycznej ETA. Demonstracja miała gwałtowny przebieg, doszło do starć z policją, która użyła przeciwko demonstrantom kul plastykowych, gazów łzawiących i pałek.

30 osób i 10 policjantów odniosło rany. Wielu demonstrantów przybyło do Victorii z innych miast baskijskich. Agencje przypominają, że Francja przekazała niedawno Hiszpanii pięciu członków ETA i zobowiązała się zacieśnić współpracę z władzami hiszpańskimi w celu zwalczania terrorystycznych akcji separatystów baskijskich.

Stany Zjednoczone

Zmarł pacjent ze sztucznym sercem

WASZYNGTON (PAP). W wieku 54 lat w szpitalu w Luisville w USA zmarł w środę **William Schroeder**, który przeżył rekordową dotychczas liczbę 620 dni, dzięki sztucznemu sercu „jarvik-7". Był drugim człowiekiem na świecie, u którego w grudniu 1984 r. przeprowadzono transplantację plastykowego serca i jedynym, którego stan zdrowia pozwolił na opuszczenie szpitala, gdzie dokonano skomplikowanej operacji.

Dotychczas pięciu pacjentom przedłużono życie dzięki przeszczepowi sztucznego serca, jednak żaden poza Schroederem nie przeżył dłużej niż siedem miesięcy. W sumie na całym świecie sztuczne serce implantowano 29 osobom, jednak zdecydowanej większości z nich jedynie do czasu uzyskania odpowiedniego ludzkiego serca od dawcy. W przypadku Schroedera, podobnie jak i pozostałych czterech pacjentów, na podobne dwie operacje transplantacji serca nie pozwalał stan jego zdrowia. Był on chory na cukrzycę.

Zdaniem amerykańskich lekarzy, nabyte doświadczenie w transplantacji i utrzymaniu przy życiu ludzi ze sztucznym sercem pozwoli w przyszłości na uratowanie życia wielu osobom i operacje takie będą kontynuowane. Przypomnijmy, że pierwszego przeszczepu plastykowego serca dokonano w marcu 1983 r. Pacjentem był 62-letni B. Clark.

Węgry

Więcej turystów, większe dochody

BUDAPESZT (PAP). Dobra reklama zagraniczna sprawiła, że w tym roku Węgry przeżywają wyraźny „boom" turystyczny. Więcej jest turystów, większe są dochody, w walucie wymienialnej, mimo chwilowego regresu w czerwcu. Oto liczby za pierwsze półrocze: uzyskano 54 mln rubli i 58 mln dolarów, to jest o 11 mln rubli i 15 mln dolarów więcej niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Do końca czerwca odwiedziło Węgry 4,5 mln turystów, co oznacza wzrost o 7 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Nieco krótszy był tylko przeciętny czas pobytu turystów (o 2 proc.).

Liczba turystów z krajów socjalistycznych wynosiła 2,3 mln. Przebywali oni mniej więcej tyle czasu co w 1985 roku. Dochody z turystyki w tej grupie wzrosły o 15 proc. Turystów z krajów kapitalistycznych było 1,5 mln to jest o 7 proc. więcej. Tylko o 9 proc. był krótszy ich czas pobytu. Dochody w przeliczeniu na forinty były w tej drugiej grupie wyższe o 17 proc., w przeliczeniu na dolary o 30 proc.

ZSRR

Azyl polityczny dla obywatela USA

MOSKWA (PAP). Jak poinformowała agencja TASS, z prośbą o udzielenie mu azylu politycznego w Związku Radzieckim zwrócił się do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR obywatel USA, były pracownik CIA Edward Lee Howard. Swą prośbę motywował tym, że musi ukrywać się przed służbami specjalnymi USA, które bezpodstawnie go prześladują.

Kierując się względami humanitarnymi Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przychyliło się do prośby Edwarda Lee Howarda i udzieliło mu prawa pobytu w ZSRR ze względów politycznych.

Republika Federalna Niemiec

Ostrzeżenie przed salmonellą

BONN (PAP). Zachodnioniemiecka służba zdrowia ostrzegła konsumentów, którzy pili mleko w proszku, że może być zarażone salmonellą.

Ministerstwo zdrowia Hesji zakomunikowało, że wirus salmonelli znaleziono w chudym mleku sproszkowanym, rzuconym na rynek z nadwyżek EWG. Według informacji ministerstwa, sześć osób zachorowało dotychczas w rejonie Frankfurtu n.Menem.

KRÓTKO

(a) **7 BM. WICEPREMIER Zbigniew Gertych** przyjął delegację Zgromadzenia Narodowego Republiki Iraku z wiceprzewodniczącym Zgromadzenia — **Bahaa Aldin Ahmadem.** Dokonano wymiany poglądów na temat stosunków dwustronnych oraz wyrażono wolę i gotowość ich dalszego rozwijania w interesie obu krajów. Omówiono również niektóre aspekty sytuacji międzynarodowej.

KOMISJA d/s Narkotyków ONZ zakończyła pracę nad traktatem międzynarodowym, który zezwala na konfiskatę wszelkich dóbr pochodzących z handlu narkotykami.

DECYZJA ZSRR o wycofaniu części wojsk radzieckich z Afganistanu świadczy o zainteresowaniu ZSRR przyspieszeniem uregulowania sytuacji w tym kraju i stanowi realny krok w tym kierunku — powiedział sekretarz generalny Komunistycznej Partii USA, **Gus Hall.**

NAJWIĘCEJ śmiertelnych przypadków zachorowań na AIDS na świecie od kilku lat rejestruje się w Stanach Zjednoczonych.

Spotkanie pozjazdowe w Tarnowie

Tamel: „o przebiegu Zjazdu, cenach i reformie"

(Inf. wł.) Czy w obecnej sytuacji możemy mówić o zagrożeniu bankructwem nierentownych przedsiębiorstw, skoro stosujemy zarząd komisaryczny i ulgi w podatkach wobec przedsiębiorstw nierentownych? Dlaczego ceny urzędowe rosną, czasami ponad ustaloną granicę 10 procent? Czy znaleziono już receptę

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Po raz pierwszy od wielu lat

Podręczniki będą na czas

Wydrukowano o 8 mln książek więcej niż w ub. r.

WARSZAWA (PAP). W lipcu br. został zakończony druk podręczników wydawanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w Warszawie. Po raz pierwszy od wielu lat uczniowie będą mieli podręczniki na czas, przy czym wydrukowano o 8 mln podręczników więcej niż w ub. r. W sumie wydano 325 tytułów w 37 mln egzemplarzy. Mieszczą się w tym wszystkie podręczniki do szkoły podstawowej łącznie z 5 zupełnie nowymi: geografia i matematyka dla klasy VI język rosyjski, fizyka, chemia dla klasy VIII. Nieco gorzej przedstawia się sytuacja szkół ponadpodstawowych. Tutaj zaopatrzenie uczniów w dużej mierze zależy od solidności ich kolegów ze starszych klas, bowiem zachowują ważność podręczniki dotychczas używane. Zostały one uzupełnione 12 suplementami. Jedynie klasy pierwsze szkół ponadpodstawowych, które w tym roku po raz pierwszy objęła reforma programowa, otrzymają zupełnie nowe podręczniki.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Wyjeżdżasz za granicę? Przeczytaj!

Przepisy celne i dewizowe obowiązujące turystów udających się do Rumunii i CSRS

WARSZAWA (PAP). Jak już informowała Polska Agencja Prasowa, na granicach czechosłowackiej i rumuńskiej mają miejsce przypadki nieporozumień związanych z nieprzestrzeganiem przez polskich turystów udających się zarówno do tych krajów jak i przejeżdżających przez nie tranzytem, przepisów celnych i dewizowych.

Przypominamy, iż do Rumunii, zgodnie z obecnie obowiązującymi w tym kraju przepisami celnymi, turyści zagraniczni mogą wwozić czasowo bez tzw. gwarancyjnych opłat celnych następujące przedmioty: samochody osobowe i przyczepy, odzież i inne przedmioty użytku osobistego oraz lekarstwa (niezbędne na okres pobytu), dwa aparaty fotograficzne i 24 filmy do nich, jak również jeden aparat filmowy i 10 rolek taśmy, 1 lornetkę, po jednym przenośnym radioodbiorniku i tele-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Poprawa w zaopatrzeniu w cement

Większe dostawy na rynek ◆ Sprzedaż detaliczna w 15 sklepach firmowych

WARSZAWA (PAP). Po drastycznych brakach cementu w pierwszych miesiącach roku, stopniowo poprawia się zaopatrzenie w ten podstawowy materiał budowlany. Odczuje to zwłaszcza rynek indywidualni odbiorcy. W II półroczu br. na zaopatrzenie rynku skierowanych zostanie ok. 3 mln ton cementu — prawie o 40 proc. więcej niż w I połowie roku. Obok sprzedaży większych partii dla budujących się prywatnych inwestorów — uruchomiona zostanie sprzedaż detaliczna. Już w najbliższych dniach w 15 sklepach firmowych tego przemysłu będzie można kupować cement w małych opakowaniach, o wadze 1, 2 i 5 kg, potrzebnych do drobnych, domowych napraw.

Co wywołało ten „cementowy kryzys" i spadek dostaw odczuwalny zwłaszcza na rynku? Jak poinformował dziennikarza PAP dyrektor

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Czy „Głos Ameryki" pozabija polskie bociany?

KAIR (PAP). Od tysięcy lat zawsze wiosną i jesienią miliony ptaków udawały się w liczącą tysiące kilometrów podróż z Europy i Azji zachodniej do Ameryki, by przezimować, lub w drogę powrotną. Szlak podróży wiedzie zawsze tą samą drogą, między innymi nad pustynią Negew w Izraelu.

Nie wiadomo, ile razy ptaki jeszcze tu przelecą.

Przed kilku dniami ambasador USA w Izraelu i miejscowy minister łączności parafowali porozumienie o uruchomieniu w miejscowości Arawa, na ptasim szlaku, drugiej pod względem mocy stacji przekaźnikowej „Głosu Ameryki". Za udostępnienie miejsca i udział w budowie, Izrael zarobi co najmniej 150 mln dol. Po 15 latach będzie miał prawo do zajęcia każdego z urządzeń, a po 25 latach stanie się właścicielem całości.

Tak korzystne warunki Izrael uzyskał dlatego, że rządowi w Waszyngtonie bardzo zależy na znacznym poprawieniu przekazu propagandy poprzez „Głos Ameryki" na obszar radzieckiej Azji Środkowej.

Parafując porozumienie nie zatroszczono się w najmniejszym stopniu o ekologiczne następstwa umieszczenia gigantycznego nadajnika w wąskim korytarzu powietrznym, między górami, służącym ptakom.

Nie ustalono, jaki los czeka ptaki w zderzeniu z potężnym promieniowaniem elektromagnetycznym, dotychczas nie zbadano dokładnie zmysłu, który pozwala ptakom żeglo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Zbrodnia i kara"
w Edynburgu

Stary Teatr wyjechał do Szkocji

KRAKÓW (PAP). 7 bm. krakowski **Stary Teatr** wyjechał na międzynarodowy festiwal sztuki do Edynburga, gdzie jako pierwszy od kilku lat polski teatr wystąpi w oficjalnej części imprezy. Krakowscy artyści zaprezentują tam „Zbrodnię i karę" wg Fiodora Dostojewskiego, w adaptacji, inscenizacji i reżyserii Andrzeja Wajdy.

Jak się dowiadujemy bilety na 10 przedstawień w Szkocji zostały wyprzedane kilka tygodni temu, mimo ceny 8,5 funta, co jest rekordem festiwalu. Np. bilet na „Pannę Julię" Strindberga w wykonaniu Królewskiego Teatru ze Sztokholmu, w reżyserii Ingmara Bergmana kosztuje tylko 7 funtów.

„Życzymy wszystkim uczestnikom kolonii, aby było im tak dobrze jak nam..."

Z wizytą w Marcinkowicach i Łącku

(Inf. wł.) W Marcinkowicach koło Nowego Sącza, w obiektach tamtejszego Zespołu Szkół Rolniczych, rozlokowała się kolonia, mająca w swoim herbie „Gazetę". Jej organizatorem jest Krakowskie Wydawnictwo Prasowe, a uczestnikami są dzieci pracowników Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch" oraz dziewczęta i chłopcy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej z zaprzyjaźnionego z Krakowem wydawnictwa prasowego w Lipsku. Zgodnie ze zwyczajem, na przełomie lipca i sierpnia „gazeciarze" zaprosili koleżanki i kolegów z innych kolonii zorganizowanych w No-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Fot. St. Śmierciak

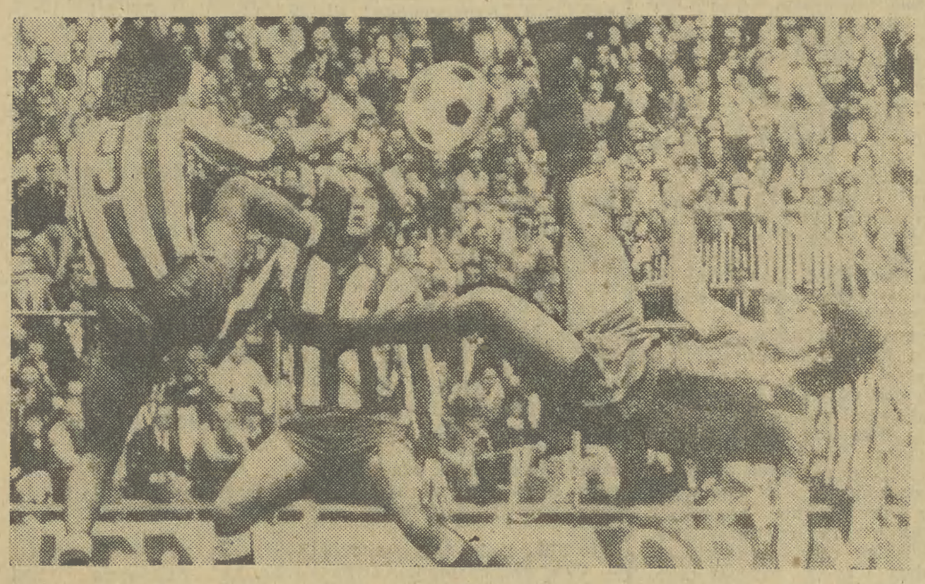

Fot. Archiwum

Otwieramy łamy „Gazety" dla dyskusji

Piłka, niedomówienia, kontrowersje...

Dowiódł tego ostatni Mundial, że piłka nożna jest dyscypliną sportu wywołującą najwięcej emocji i wzruszeń. Godziny spędzone przed telewizorami, nie przespane noce i niestety przykry fakt niezakwalifikowania się reprezentacji Polski przynajmniej do puli ćwierćfinałowej — wywołały sporo rozczarowań i wręcz niezadowolenia z postawy jaka zaprezentowali biało-czerwoni w Monterrey i Guadalajarze.

Już w czasie Mundialu próbę oceny podjęli dziennikarze i kibice. Te próby były powierzchowne i podyktowane niezaspokojonymi aspiracjami. Oczekiwaliśmy, o ile już nie zdobycia medalu, to przynajmniej gry na przyzwoitym poziomie, ambitnej, zaangażowanej. Niestety, tych walorów nie zademonstrowali wybrańcy trenera Antoniego Piechniczka. Grali asekuracyjnie, ociężale, co znamionowałoby, że byli do Mundialu nie przygotowani. Te mankamenty uwidoczniły się we wszystkich rozegranych spotkaniach. Wstępna ocena Mundialu dokonana przez PZPN nie wniosła niczego twórczego, nie rozwiała szeregu wątpliwości i niedomówień. Jaka zatem była rola Wydziału Szkolenia PZPN i trenera-selekcjonera w ostatniej, decydującej fazie przygotowań do meksykańskich mistrzostw? Krytykowana jest powszechnie i chyba nie bez słuszności seria wyjazdowych spotkań polskiej reprezentacji do Ameryki Południowej i nieudane zgrupowanie na terenie RFN tuż przed wyjazdem do Meksyku. Naszym zawodnikom zabrakło odpowiedniej aklimatyzacji, co w żadnej mierze nie usprawiedliwia odpowiedzialnych za taki stan rzeczy ludzi w PZPN.

Zarząd PZPN pod nowym kierownictwem chyba słusznie nie chciał burzyć koncepcji przygotowań trenerowi Piechniczkowi, ale to nie znaczy, że można było ten system interpretować dowolnie i naginać go do czysto wojażowych eskapad piłkarskich.

Tajemnicą poliszynela jest, że naczelne władze polskiego piłkarstwa będą starały się rozliczyć do ostatka mundialowe sprawy wobec społeczności piłkarskiej i kibiców. Bo tylko wtedy można będzie dopatrzeć się nie tylko luk, ale i błędów.

Mundial, nie tylko zresztą u nas, jest ukoronowaniem wieloletniej pracy w całym piłkarstwie. Na te efekty składa się praca na wielu płaszczyznach. Najważniejsze z nich są rozgrywki ligowe. Te budziły i nadal wzbudzają najwięcej kontrowersji. Poziom rozgrywek ligowych od wielu lat pozostawia dużo do życzenia, a mecze rozgrywane w ostatnich kolejkach wywoływały wręcz niesmak. Zbyt wiele było podejrzeń co do sportowej postawy zawodników, sędziów, trenerów i działaczy. Żeby zobrazować sytuację wystarczy wspomnieć, że przed każdym sezonem nowo zatrudniani trenerzy stawiali zazwyczaj sakramentalne pytanie: „Ilu klub załatwi nowych piłkarzy do zespołu i ile jest w stanie kupić punktów potrzebnych do odegrania większej roli w lidze, bądź zapewnienia sobie spokojnego w niej bytu?" Tylko na palcach jednej ręki można policzyć zespoły, które zajmowały i zajmują się na serio

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Tamel: o przebiegu Zjazdu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

na szybkie i tanie budownictwo? Jaką rolę powinno spełniać budownictwo zakładowe? Jak o tych sprawach, związanych z reformą gospodarczą, dyskutowano na Zjeździe? Te i inne pytania padły na spotkaniu działaczy społecznych i politycznych FSE „Tamel", Huty Szkła Gospodarczego i Zakładów Mięsnych w Tarnowie, z delegatami na X Zjazd Partii. Uczestniczyli w nim członek KC PZPR **Henryk Leśniak i Zbigniew Biliński.**

Dyskutowano na temat wyboru Alfreda Miodowicza na członka Biura Politycznego KC PZPR.

Mówiono również o kontrowersjach, jakie towarzyszyły uchwaleniu zmian w statucie partii i o sposobie naliczania oraz wysokości składek członkowskich w PZPR. Postulowano ich ujednolicenie.

Delegaci przekazali zebranym swoje wrażenia ze spotkań z delegacjami zagranicznymi uczestniczącymi w Zjeździe, a zwłaszcza z kontaktów z M. Gorbaczowem. Podzielili się także spostrzeżeniami o atmosferze i pracy na posiedzeniach plenarnych i komisji zjazdowych. **(eis)**

Węgiel musimy oszczędzać!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cjonalne jego wydobycie i zagospodarowanie.

— Na czym polega rola węgla w Polsce; ile go wydobywamy?

— Węgiel kamienny jest podstawowym i decydującym nośnikiem energii: produkcja energii elektrycznej w 70 proc. oparta jest na tym paliwie, a w 25 proc. — na węglu brunatnym. W 96 proc. węgiel stanowi podstawę wytwarzania energii elektrycznej i w 100 proc. — energii cieplnej pochodzącej z systemów scentralizowanych. Krajowe zasoby ropy naftowej są niewielkie, a tylko połowę zaopatrzenia odbiorców gazu pokrywamy z własnych źródeł.

Wydobycie węgla kamiennego w ostatnich latach ukształtowało się na poziomie 191—192 mln ton rocznie. Jest to pułap możliwości techniczno-organizacyjnych polskiego górnictwa na najbliższe lata, a do r. 2000 maksymalną granicą wzrostu eksploatacji może być 195 mln ton węgla kamiennego i do 80 mln ton — brunatnego, o ile będą przyznane środki na ten cel.

— Ile i na co zużywamy tego paliwa?

— Mamy niezwykle energochłonną gospodarkę. W kraju zużytkowujemy już rocznie blisko 170 mln ton. Energetyka zawodowa spaliła w ub. r. ok. 60 mln ton węgla kamiennego, 130,7 mln ton zużyły inne gałęzie gospodarki, a 21,4 mln ton trafiło na rynek na cele komunalno-bytowe. Jak szybko rosną krajowe potrzeby i wydobycie obrazują następujące dane. W 1946 r. w Polsce wykorzystaliśmy 30 mln ton paliwa umownego, w latach ostatnich — blisko 170 mln ton. Wydobycie węgla ze 155 tys. ton na dobę w 1946 r. wzrosło obecnie do ok. 633 tys. ton na dobę.

— Ile eksportujemy węgla?

— W br. maksymalną granicą naszego eksportu węgla będzie 36 mln ton. Rekordowy był 1984 r., w którym sprzedaliśmy zagranicznym odbiorcom ponad 42 mln ton węgla kamiennego, a to z uwagi na odtworzenie zapasów tego paliwa w okresie zmniejszonej produkcji całego krajowego przemysłu w najtrudniejszych początkach lat osiemdziesiątych i dzięki rytmicznemu wydobyciu.

— A gdyby górnicy nie pracowali we wszystkie soboty?

— Wówczas nie mielibyśmy ponad 30 mln ton węgla kamiennego, tj. niemal tyle — ile eksportujemy. Dla uzyskania tej ilości węgla musielibyśmy wybudować dodatkowych dziesięć kopalń.

Utrzymanie możliwie wysokiego eksportu węgla jest więc naszym wspólnym narodowym obowiązkiem i interesem w sytuacji gdy mamy niezaspokojone potrzeby importowe i duże zadłużenie.

Zarazem jesteśmy świadomi, że optymalna forma zagospodarowania węgla — to przetwórstwo. W tej dziedzinie jednak niewiele się zrobiło i niewiele się robi.

— Czy nie należałoby wobec napiętego bilansu paliwowego budować więcej kopalń?

— Jest to konieczność. Węgiel jest przecież surowcem nieodtwarzalnym. Złoża po prostu wyczerpują się: rocznie z tego tytułu ubywa jedna do półtorej kopalni. W górnictwie trzeba więc inwestować w sposób ciągły, nawet dla utrzymania obecnego poziomu eksploatacji.

Tymczasem od pięciu lat nie podjęliśmy budowy żadnej nowej kopalni. Oznacza to, że za kilka lat również nie przekażemy do eksploatacji nowego zakładu wydobywczego. A trzeba mieć świadomość, że proces inwestycyjny w górnictwie jest wieloletni. Budowa kopalni przy najkorzystniejszych warunkach trwa osiem i więcej lat i niemal drugie tyle trwa osiąganie pełnej mocy wytwórczej. Nie ma technicznych możliwości skrócenia tego cyklu.

— Ile kosztuje kopalnia?

— Ok. 50 miliardów i więcej złotych, zależnie od warunków naturalnych (licząc w cenach z 1985 r.). Równie czasochłonna i droga jest rozbudowa i budowa nowych poziomów wydobywczych w istniejących zakładach. Ale mimo tych kosztów w górnictwo inwestować musimy, gdyż jest to filar dźwigający całą naszą gospodarkę. Po prostu — na najbliższe lata nie widzę innej alternatywy.

Z prognoz wynika, że żywotność zakładów wydobywczych czynnych i tych, które są w budowie, wynosić będzie zaledwie kilkadziesiąt lat, jeśli nie utrzymamy w nich ciągłości procesów inwestycyjnych. Jeżeli nie rozpoczniemy budowy żadnej nowej kopalni, to zakończenie eksploatacji istniejących pokładów (udostępnionych) w górnośląskim zagłębiu, skąd pochodzi blisko 98 proc. węgla kamiennego, nastąpi ok. 2070 r. przy stopniowym zmniejszaniu się wydobycia już od 1995 r. Analogicznie, eksploatacja czynnych kopalń odkrywkowych węgla brunatnego — bez inwestowania — zostałaby zakończona ok. 2030 r.

Trzeba też sięgać po węgiel coraz głębiej, poniżej tysiąca metrów. Wiąże się to ze znacznym wzrostem kosztów i wymaga lepszego, trwalszego sprzętu.

— Odbiorcy domagają się coraz większych ilości węgla grubego...

— Górnictwo czyni wszystko, by węgla było więcej i by był on najwyższej jakości, stworzony został system materialnych bodźców za dostawy grubego paliwa. Jednakże faktem jest, że w miarę postępu w mechanizacji urobku ograniczają się możliwości pozyskiwania węgla grubego. Rozdrabnia się on nie tylko przy mechanicznym urabianiu — także w wydłużającym się transporcie na powierzchnię, w drodze do odbiorców.

Realia gospodarcze są twarde. Węgla mamy tyle ile mamy, tzn. owe ponad 190 mld ton i więcej go mieć nie będziemy. Ta prawda powinna dotrzeć do świadomości całego społeczeństwa. Jej musimy podporządkować program wytwórczy całej gospodarki narodowej. Dlatego jedynym źródłem pozyskania energii jest racjonalne zużycie i oszczędność węgla. Taki program jest opracowany: chodzi w nim o wygospodarowanie rezerw, które tkwią w energochłonności maszyn i urządzeń, silników napędowych instalowanych w fabrykach, w sprzęcie górniczym, w energetyce i w sprzęcie powszechnego domowego użytku.

Każdy użytkownik musi mieć świadomość gospodarczych i społecznych kosztów, jakie ponosimy, eksploatując nasze bogactwa naturalne. Konieczne jest ograniczenie popytu na węgiel. Dla zagwarantowania funkcjonowania gospodarki polskiej do 2000 r. niezbędne jest wygospodarowanie oszczędności co najmniej ok. 70 mln ton tzw. paliwa umownego, co wymaga ogromnej dyscypliny u wszystkich użytkowników nośników energii.

ALEKSY KALENIK (PAP)

Z dalekopisu

ŻYLI Z OKRADANIA FONTANN

(a) Niemal na całym świecie rozpowszechniła się opinia, że jeśli chce się jeszcze raz wrócić w to samo miejsce, trzeba wrzucić monetę do wody. Tak samo dzieje się i w Rzymie, odwiedzanym przez miliony turystów.

Okazało się, że z tradycji tej żyła spora szajka „niebieskich ptaków", która przeważnie nad ranem, gdy ruch jest najmniejszy, przy pomocy nurków, magnesów, sieci i innych metod „czyściła" dna fontann. W końcu zainteresowały się całym problemem władze miejskie Rzymu, gdyż — zgodnie z przepisami — pieniądze wrzucane do fontann oraz przedmioty składane przed różnymi zabytkami i pomnikami, należą się kasie miejskiej. Uruchomiono specjalny oddział policji, który, po kilku dniach obserwacji, aresztował kilkunastu złodziei. Okazało się, że żyło im się świetnie, zwłaszcza w sezonie turystycznym, gdyż „wydobywali" w ciągu doby monety wartości — w przeliczeniu — 300 tys. lirów (ponad 200 dol.).

WŁAMAŁ SIĘ DO SYSTEMU KOMPUTEROWEGO

Wraz z rozwojem techniki nasilają się również przestępstwa, w których pomocny jest komputer. Nierzadko popełniają je nieletni.

W Cleveland policja zatrzymała nastolatka, który za pomocą osobistego komputera typu commodore 64 włączył się do systemów komputerowych zainstalowanych w instytucjach państwowym, w tym w Kongresie.

W swej przestępczej działalności sprawca, którego nazwiska dla dobra śledztwa nie ujawniono, posłużył się także liniami zamiejscowymi kilku towarzystw telefonicznych z Cleveland. Za ich pośrednictwem podłączył swój komputer do komputerów szkoły w Milwaukee, uniwersytetu w Teksasie, Kongresu i kilku instytucji, od których wyłudził usługi i różne przedmioty powszechnego użytku.

ZNÓW REKLAMA CZOSNKU

Zalecanie czosnku, który jest dobry na wszystko, poza uprawianiem pieszczot, gdy tylko jedna strona go zażyła, jest stara, jak... medycyna chińska.

Okazuje się jednak, że lekarze chińscy ponownie wracają do tego środka. Instytut Zdrowia przy Akademii Nauk Medycznych stwierdził autorytatywnie, że systematyczne, codzienne spożywanie czosnku prowadzi do likwidacji groźby raka żołądka.

Stwierdza się również, że zapobiega kilku innym chorobom. Coś w tym jednak musi być...

Ogłoszenia ekspresowe

BLACHĘ trapezową ocynkowaną — pilnie kupię. Cena umowna. Tel. 22-84-86. g-31573

DACHÓWKĘ czerwoną, paloną — pilnie kupię. Cena umowna. Tel. 22-84-86. g-31574

ZASTAVĘ 1100, rok 1977 — sprzedam. Tel. 48-52-00, wewn. 419. g-31423

SZNAUCERY średnie — dobermany — sprzedam. Tel. 78-39-63.

REMONT pomp hydroforowych — Haag, Kraków, Rynek Dębnicki, ul. Różana 25, tel. 55-18-14. g-31197

PILNIE poszukuję lokalu rzemieślniczego, ok. 100 m², na przeniesienie zakładu garbarsko-kuśnierskiego. Warunki do uzgodnienia. Oferty 31232 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

KOSIARKĘ rotacyjną, nową, polską lub czeską, ciągnik C-330 i C-355 — sprzedam. Busko-Zdrój, ul. Mickiewicza 20E/7. g-31506

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krynicy

zatrudni natychmiast

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Warunki pracy i płacy oraz sprawy związane z ewentualnym zakwaterowaniem do uzgodnienia na miejscu.

Zgłoszenia tylko osobiste przyjmuje i informacji udziela **dyrektor Przedsiębiorstwa w Krynicy, ul. Kraszewskiego 37.** K-7021

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „HUTNIK" w Krakowie-Nowej Hucie, os. Wandy 21

zatrudni niezwłocznie

specjalistę ds. inwestycji

Wymagana znajomość prowadzenia budowy oraz obowiązujących przepisów w zakresie przygotowania inwestycji do budowy.

Zgłoszenia należy składać w **biurze Spółdzielni w Dziale Kadr, pokój nr 2, tel. 44-14-28.** K-7360

ZAKŁADY REKONSTRUKCJI I MODERNIZACJI URZĄDZEŃ ENERGETYCZNYCH „REMAK" Opole, ul. Zielonogórska 3 Jednostka Terenowa przy KM HiL

ZATRUDNI NATYCHMIAST

— na konkurencyjnych warunkach, do pracy przy remontach urządzeń cieplno-mechanicznych:

- **monterów konstrukcji stalowych**
- **monterów turbin**
- **monterów armatury**
- **hydraulików**
- **spawaczy z uprawnieniami RS, BS oraz TIG**
- **mistrzów ds. produkcji** — wymagane wykształcenie średnie lub wyższe, wymagany staż od 3 do 5 lat na montażu
- **inspektorów bhp** — wymagane wykształcenie średnie plus uprawnienia
- **ekonomistkę** — wymagane wykształcenie średnie plus 3 lata praktyki

Oferujemy pracę na terenie KM HiL i innych budowach energetycznych w kraju.

Wynagrodzenie akordowe wg nowego Układu Zbiorowego Pracy pracowników energetyki.

Zapewniamy wysokie zarobki oraz odpowiednie świadczenia socjalne i deputaty (węgiel, zniżka opłat za energię elektryczną).

Pracownicy zamiejscowi mogą korzystać z hotelu lub kwater prywatnych.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: **Kierownictwo J.T. „Remak" przy KM HiL, tel. 44-46-66, 44-95-00, wewn. 30-17, 32-22.** K-7133

W Nowym Sączu

Gradobicie w blasku zachodzącego słońca

(Inf. wł.) Wczoraj ok. godz. 18.30 od południowego wschodu nad Nowy Sącz błyskawicznie nadciągnęły ołowiane czarne chmury. Rozszalała się wichura. Wraz ze strugami wody z nieba posypał się grad wielkości zielonego groszku. W kilka minut ulice i chodniki w niektórych dzielnicach miasta zamieniły się w rwące potoki. Woda wlewała się do mieszkań nawet przez zamknięte okna. Tak było w dzielnicach Kochanowskiego, Barskie, Gołąbkowice, Milenium oraz w podsądeckich miejscowościach w kierunku Grybowa i Krynicy.

Nad górami położonymi na zachód od Nowego Sącza cały czas świeciło słońce. Na niebie pojawiła się wspaniała tęcza. Oberwanie chmury oraz burza z wyładowaniami atmosferycznymi spowodowały sporo zakłóceń w dostawach energii elektrycznej. Także strażacy otrzymali sporo wezwań do wypompowywania wody z zalanych piwnic.

(sś)

Czy „Głos Ameryki" pozabija polskie bociany?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wać w powietrzu tysiące kilometrów i powrócić za rok na to samo drzewo. Badania cząstkowe wskazują jednak, że los bocianów, myszołowów, orłów i innych wielkoskrzydlnych ptaków być może jest już przesądzony.

Stwierdzono na przykład, że gołąb pocztowy, do którego przyczepiono magnes, traci w pochmurny dzień orientację w przestworzach. Powstała w związku z tym uzasadniona obawa, że ptaki nadlatujące nad Arawę mogą stracić orientację i nigdy nie dolecieć do miejsca przeznaczenia.

Oznaczałoby to szybkie wyginięcie ptasiej populacji w Azji zachodniej, Europie wschodniej i środkowej, zwłaszcza ptaków drapieżnych, które jako wielkoskrzydlne muszą tędy przelatywać, bowiem korzystają w prądów termopowietrznych, powstających dzięki nagrzaniu płaskiej powierzchni ziemi. W przeciwieństwie do małych ptaków śpiewających, ptaki te nie mogą lecieć nad morzami. Lecą w dzień, a nocą odpoczywają.

Wyginięcie ptaków drapieżnych musiałoby spowodować przerwanie łańcucha ekologicznego, który gwarantuje równowagę w przyrodzie. Bez ptaków drapieżnych, populacja gryzoni rozrosłaby się gwałtownie, doprowadzając na wielu obszarach do katastrofy ekologicznej, czasem nie do opanowania. Wiadomo na przykład, że musiałyby gwałtownie spaść zbiory zbóż.

Gdy pod koniec zeszłego roku podniesiono alarm, w sprawie zagrożenia ekologicznego, przedstawiciele „Głosu Ameryki" przyznali, że żadnych badań w dziedzinie oddziaływania fal elektromagnetycznych nie przeprowadzono. Nie uczyniono tego później. Dla Waszyngtonu wciąż ważniejsze jest nadawanie propagandy na obszar ZSRR, a dla Izraela 150 mln dol. i możliwość nadawania przez 12 godzin dziennie własnej propagandy za darmo.

Pogoda znowu żniwna

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

mówi wiceprezes GS **Maria Pajorska** wszystkie potrzeby GS zaspokaja własną produkcją. W ciągłej sprzedaży znajduje się chleb i napoje chłodzące.

Podobnie w sąsiednich Dobczycach. Jak informuje prezes GS **Bogumił Przybyło** nie brakuje drobnego sprzętu kośnego ani nasion poplonów.

Również gastronomia nie daje powodów do narzekań. Takie placówki jak bar „Pod Kasztanami" w Niegowici czy bar w Dziekanowicach można polecić nie tylko utrudzonym żniwiarzom. Specjalność — kurczaki z rożna.

(tor)

Poprawa w zaopatrzeniu w cement

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zrzeszenia Producentów Cementu **Karol Wider** — na skutek ograniczeń w dostawach paliwa, zwłaszcza w I kwartale br., produkcja cementu była mniejsza od oczekiwanej o 1,1 mln ton. Sa to straty, których ten przemysł, pracujący w ruchu ciągłym nie jest już w stanie odrobić. Dopiero większe dostawy węgla w ostatnich miesiącach zaowocowały wzrostem produkcji. Już w lipcu br. osiągnięto najwyższy w tym roku poziom, wytwarzając prawie 1,5 mln ton. Decyzje powiększające przydziały węgla pozwolą — jak się oczekuje — na utrzymanie dobrego poziomu produkcji już do końca roku. Od wytworzonych w I półroczu 7,3 mln ton — druga połowa roku powinna przynieść rezultaty wyższe o ok. 1,4 mln ton. W sumie można się więc spodziewać, że cementownie wyprodukują w tym roku ok. 16 mln ton cementu. Ten wynik, wprawdzie wyższy od ubiegłorocznego o 1,2 mln ton nie oznacza jeszcze pełnego sukcesu. W CPR zakładano osiągnięcie w tym roku 17,2 mln ton. Jednak straty z I kw. są już nie do odrobienia.

W minionych miesiącach zagwarantowano planowy poziom dostaw budownictwu mieszkaniowemu, a na potrzeby budownictwa przedszkoli, żłobków, na remonty przeznaczono nawet więcej niż przewidywał plan. Przy mniejszej produkcji odbiło się to, niestety, ujemnie na dostawach dla odbiorców rynkowych. Te niedostatki przemysł będzie nadrabiał w najbliższych miesiącach.

Obok paliwowych — cementownie mają także i inne problemy. Brakuje worków do pakowania cementu. Dostawy w I półroczu zaspokoiły zaledwie 40 proc. potrzeb. Uciążliwe warunki pracy, mało konkurencyjne w zestawieniu z innymi gałęziami przemysłu płace nie stwarzają zachęt zatrudnieniowych. W I półroczu br. załogi 23 cementowni zmniejszyły się o 1100 pracowników, którzy odeszli i nie zostali zastąpieni innymi. Podobnie było w minionym roku. Ustalenie urzędowych cen na cement, tylko minimalny ich wzrost w tym roku, nie pozwala na zwiększenie zysków, a co za tym idzie także i wynagrodzeń. Brakuje środków na realizację opracowanych programów unowocześniania produkcji. Nie można więc w większym zakresie zmodernizować wszystkich cementowni. Jedynie 40 proc. z nich stosuje technologię wytwarzania paliwo-oszczędną, tzw. metodą suchą, przy której zużycie węgla spada o połowę w stosunku do metody mokrej. Gdyby zwiększyć zakres prac modernizacyjnych cementu byłoby więcej, a zapotrzebowanie na paliwo o wiele mniejsze.

Przepisy celne i dewizowe obowiązujące turystów udających się do Rumunii i CSRS

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wizorze, 1 magnetofon, 1 instrument muzyczny, 1 wózek dziecięcy, 1 namiot i inny sprzęt do biwakowania, 1 rower, 2 sztuki broni myśliwskiej wraz ze 100 sztukami amunicji dla każdej z nich oraz 1 walizkową maszynę do pisania.

Trzeba tu zwrócić uwagę, iż rumuńskie władze celne w przypadku podejrzenia, że przedmioty te są wwożone nie dla użytku osobistego mogą zażądać celnej opłaty gwarancyjnej, zatrzymać je lub podjąć wszelkie inne działania określone obowiązującymi przepisami prawnymi. Podobne przepisy dotyczą wwozu i wywozu z Rumunii biżuterii użytku osobistego, którą bez celnych opłat gwarancyjnych można posiadać (w pojedynczych egzemplarzach) od przedmiotów, które nie mieszczą się w kategoriach użytku osobistego, pobierane jest i to zarówno przy wjeździe na pobyt dłuższy, jak i przy przejeździe tranzytowym, tzw. cło gwarancyjne w walucie wymienialnej. Opłaty celne uiszczone tymczasowo zwraca się osobie wpłacającej przy wywozie przedmiotów z kraju we wszystkich punktach granicznych. W przypadku, gdy turyści przejeżdżający tranzytem przez Rumunię posiadają przedmioty, za które należy wnieść gwarancyjne opłaty celne, a nie mają wystarczających kwot na ich opłacenie, przedmioty te zatrzymywane są w urzędzie celnym, z którego można je odebrać w okresie 90 dni. W przypadku turystów, którzy wracając do Polski nie zamierzają ponownie jechać tranzytem przez Rumunię albo nie posiadają odpowiednich środków dla opłacenia cła gwarancyjnego, zaleca się wysyłać te przedmioty wagonem bagażowym kolei w celu przewiezienia ich tranzytem przez Rumunię — co zwalnia od opłat gwarancyjnych.

NA GRANICY CSRS

Również na granicy czechosłowackiej obywatele PRL przekraczający ją z zamiarem tranzytu do innych państw zobowiązani są wypełnić tzw. zgłoszenie tranzytowe, którego blankiety w językach polskim i czeskim powinny być dostępne na wszystkich przejściach granicznych.

Formularz zawiera rubryki na wpisanie imienia i nazwiska turysty, numeru jego paszportu oraz zobowiązanie do wyszczególnienia przewożonych tranzytem przedmiotów z podaniem ich ilości i cech charakterystycznych. Wpisane do zgłoszenia przedmioty, do których należą wszystkie rzeczy wartościowe osobistego użytku oraz wiezione prezenty potwierdza się własnoręcznym podpisem; deklarację parafuje czechosłowacki urząd celny. Jeśli tych formalności się nie dokona, a podczas przekraczania granicy czechosłowackie władze celne znajdą przedmioty nie wpisane do zgłoszenia, to są one rekwirowane, a w przypadku większej ich ilości wszczynane jest postępowanie karne.

Należy tu przypomnieć, iż obywatel PRL przejeżdżający tranzytem przez terytorium CSRS może kupić i wywieźć poza granicę tego kraju bez opłacenia cła upominki o łącznej wartości do 300 koron czechosłowackich, ale pod warunkiem, że przedmioty te zostały zakupione za legalnie posiadane środki płatnicze. W tym przypadku czechosłowaccy celnicy sprawdzają zapisy w książeczkach walutowych uznając za legalnie wywiezione korony tylko te, które uzyskał turysta w kasach banków i biura podróży. Zwolnienia od cła nie dotyczą przedmiotów, które objęte są ograniczeniami wywozowymi z Czechosłowacji, tak jak np. obuwie czy odzież dziecięca.

Powyższe informacje PAP otrzymała z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Wydaje się niezbędne, aby na co dzień dysponowały nimi polskie biura podróży oraz instytucje związane z obsługą zagranicznego ruchu turystycznego. Niewątpliwie przyczyni się to do zmniejszenia przypadków nieporozumień i kłopotliwych sytuacji, w jakich często znajdują się polscy turyści podczas przekraczania granicy Czechosłowacji bądź Rumunii.

SPORT SPORT

Florencja i Tokio w planach Teresy Folgi

— Czy gimnastyczki artystyczne MKS Krakus mają przerwę wakacyjną, czy też nadal trenują? — pytam trenerkę tego klubu KRYSTYNĘ GEORGIEW.

— Przerwę wakacyjną wykorzystujemy na treningi, zgrupowania. Obecnie gościmy w Krakowie grupę sportowców z Hamburga. Wśród nich są gimnastyczki artystyczne, z którymi moje podopieczne przeprowadzają wspólne treningi w sali Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowej Hucie. Ćwiczymy w dwóch grupach: do lat 13 i powyżej lat 13.

— A co robi obecnie nasza najlepsza gimnastyczka artystyczna, Teresa Folga?

— Z Teresą prowadzę zajęcia indywidualne, przygotowując ją do wrześniowych mistrzostw Europy, które odbędą się we Florencji. W październiku wyjeżdżamy wspólnie do Japonii do Tokio, gdzie rozegrany zostanie Puchar Świata.

— Czy Teresa wystąpi w tych zawodach z nowym programem?

— Tak, opracowałam dla niej nowy, trudniejszy program. Wprowadziliśmy też nowy podkład muzyczny. Teresa wykonywać będzie swoje ćwiczenia w szybszym niż dotąd tempie. Stawiamy wszystko na jedną kartę.

— Liczy więc Pani na sukces swej podopiecznej w mistrzostwach Europy?

— Jeśli wykona ćwiczenia bezbłędnie — będzie to już duży sukces. Natomiast trudno przewidzieć, które zajmie miejsce, tym bardziej, że sędziowanie w gimnastyce artystycznej jest niestety coraz gorsze, wręcz skandaliczne. Jest to sport niewymierny i w ocenie występów zawodniczek dochodzi do dużych rozbieżności. Na dodatek większość arbitrów sędziuje tendencyjnie. I tu dają znać o sobie różne układy i układziki. Powoduje to duże zniechęcenie tak wśród zawodniczek jak i trenerów.

— Teresa Folga wspominała nie tak dawno, że zamierza zakończyć karierę sportową. Czy zmieniła plany?

— Nie, nosi się z takim zamiarem, ale nie określiła jeszcze dokładnie kiedy to nastąpi. Być może już w tym roku po Pucharze Świata, a być może dopiero po przyszłorocznych mistrzostwach świata w Warnie. **tg.**

Pracowite wakacje judoków Wisły

W sekcji judo Wisły Kraków nikt nie myśli na razie o urlopach, trwa bowiem wytężona praca. Odbywają się właśnie konsultacje działającego tu ośrodka szkolenia olimpijskiego. Jest to jeden z sześciu ośrodków działających w Polsce i grupuje najlepszych judoków z makroregionu Małopolska. Cztery razy w roku spotykają się tutaj na szkoleniach, podczas których doskonalą swe umiejętności. Ośrodek działający przy Wiśle skupia 22 zawodników.

Wakacje pracowicie spędzają też seniorzy Wisły, którzy przygotowują się do sierpniowego Turnieju Warszawskiego. Są to tradycyjne już zawody w bardzo silnej obsadzie. W reprezentacji Polski w tym turnieju wystąpi 5 krakowian: Kiejda, Pęcikiewicz, A. Pawlak, J. Pawlak i Żernowski. Pierwsza połowa sezonu była dla wiślaków udana. Podczas indywidualnych mistrzostw Polski seniorów zdobyli 5 medali, srebrny wywalczył Kiejda, a brązowe Gonciarczyk, Kaczmarczyk, Żernowski i Pęcikiewicz. Tych dwoch ostatnich po raz pierwszy stanęło na podium dla zwycięzców podczas MP seniorów. Mimo osłabienia zespołu po odejściu kilku czołowych zawodników judocy Wisły należą wciąż do krajowej czołówki.

Trochę gorzej wiedzie im się w drużynowych rozgrywkach ligowych, aktualnie zajmują czwarte miejsce, ale do zakończenia ligowych bojów pozostały jeszcze dwa rzuty. Ostatni turniej ligowy odbędzie się w listopadzie w Krakowie.

Jak poinformował nas trener **Cz. Łaksa,** ostatnio duży sukces odniósł Kiejda, który podczas „dynamiady", rozgrywanej w Moskwie, zajął w wadze 60 kg trzecie miejsce. tg.

Medal i rekord J. Adamowskiej

Wczoraj rozpoczęły się w Mielcu pływackie mistrzostwa Polski seniorów, w których bierze udział 160 zawodniczek i zawodników. Z czołówki krajowej zabrakło tylko Wojdata i Wyżgi, przebywających w USA.

W pierwszym dniu zawodów medal dla Krakowa zdobyła **J. Adamowska z Jordana,** zajmując drugie miejsce w wyścigu na 200 m stylem dowolnym wynikiem 2.06,45, który jest rekordem Polski juniorek. Na dystansie 400 m stylem zmiennym kobiet **B. Koralik** także z Jordana była czwarta z czasem 5.16,37. (g)

Rozpoczęła się walka o spartakiadowe medale

Wczoraj jako pierwsi rozpoczęli walkę o medale XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży tenisiści ziemni. Oficjalne otwarcie spartakiady nastąpi 17 sierpnia w Piotrkowie Trybunalskim. W zawodach weźmie udział w sumie 5,5 tys. zawodniczek i zawodników, którzy walczyć będą o medale w 12 dyscyplinach sportowych. Najwięcej uczestników rywalizować będzie w lekkiej atletyce. Zamknięcie spartakiady nastąpi 24 sierpnia.

Z okazji zawodów oddano do użytku kilka nowych obiektów sportowych. M. in. powstał zespół kortów tenisowych w Piotrkowie, a także automatyczna kręgielnia w Tomaszowie. (t)

Mistrzostwa świata koszykarek

Dziś w ZSRR rozpoczynają się mistrzostwa świata koszykarek. Weźmie w nich udział 12 zespołów podzielonych na dwie grupy. W grupie „A" grają: Kanada, Bułgaria, ZSRR, Brazylia, Korea Płd. i Kuba, w grupie „B": Australia, Węgry, USA, Tajwan, ChRL i CSRS. Po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy zakwalifikują się do półfinału.

Przypuszczać można, że w walce o złoty medal spotkają się koszykarki ZSRR i USA. Podczas niedawnych Igrzysk Dobrej Woli w finale Amerykanki pokonały Rosjanki 83:60. Czy w mistrzostwach świata drużyna USA również okaże się lepsza od zespołu ZSRR? Do brązowego medalu pretendują koszykarki Bułgarii i CSRS. (tg)

Weekend z TKKF

SOBOTA

▲ „Bieg po zdrowie", N. Huta — zalew — godz. 8.30

▲ „Sport i rekreacja" — gry dla wszystkich, basen OSiR „Krakowianka", ul. Eisenberga — godz. 10

NIEDZIELA

▲ „Bieg po zdrowie", park Jordana — godz. 8

▲ Szachowy Puchar Lata, ul. Ugorek 1 — godz. 9.30

▲ „Sport i rekreacja", basen OSiR „Krakowianka", ul. Eisenberga — godz. 10

▲ Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży, indywidualny turniej kręglarski, rzutki, podnoszenie ciężarków — godz. 15 (g)

W Limanowej międzynarodowy turniej piłkarski juniorów

KS „Limanowia" w Limanowej i Tow. Miłośników Ziemi Limanowskiej organizują 9 i 10 bm. **VIII Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Juniorów.** Wezmą w nim udział: **TJ Dynamo z Dolnego Kubina (CSRS), Cracovia, Start z N. Sącza i Limanovia.**

Otwarcie, 9 bm., godz. 15, stadion przy ul. J. Marka 34, godz. 15.30: Dynamo — Cracovia, później Limanovia — Start.

10 BM., godz. 9: Limanovia — Cracovia, następnie: Dynamo — Start. Cracovia — Start i Limanovia — Dynamo. (kol)

W kilku wierszach

▲ Wielki sukces odniósł polski pływak Artur Wojdat w rozgrywanych w Santa Clara mistrzostwach USA. Wojdat zwyciężył w finale 200 m st. dowolnym w czasie 1.51,05, poprawiając własny rekord Polski z 7 grudnia ub. roku ustanowiony również w USA (Austin) i wynoszący 1.52,04.

▲ Anatolij Karpow został zwycięzcą piątej partii rozgrywanego w Londynie szachowego meczu o mistrzostwo świata z obrońcą tytułu Gari Kasparowem. Po 32 posunięciach Karpowa grający czarnymi Kasparow poddał partię. Stan meczu ponownie remisowy 2,5:2,5 pkt.

▲ W Helsinkach rozegrano towarzyski, międzypaństwowy mecz piłkarski, w którym Finlandia przegrała ze Szwecją 1:3 (0:3).

▲ Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Krakowie ukazało się czwarte wydanie, uzupełnione i poszerzone „Polskiej piłki nożnej" Józefa Hałysa. (tg)

Otwarty turniej szachowy...

...organizuje Ognisko TKKF „UŚMIECH JESIENI" przy DSS w kawiarni przy ul. Wielickiej 267 w sobotę od godz. 15. Zgłoszenia przed turniejem na miejscu rozgrywek. (t)

Rodzinne konflikty

Wysoki sąd orzeka rozwód

W tej dziedzinie nie należymy jeszcze, na szczęście zresztą, do europejskiej czołówki. Prawda ta jednak nie zmienia faktu, że liczba rozwodów stale u nas rośnie. Rośnie systematycznie od 1960 roku. Przed dwoma laty, opracowania dotyczące roku ubiegłego nie są jeszcze kompletne, wyrok rozwodowy otrzymało 52.848 par — najwięcej od chwili prawnego usankcjonowania instytucji rozwiązania małżeństwa. Warto jednak dodać, że ilość orzeczonych rozwodów nie jest równoznaczna z ilością wniesionych do sądów odpowiednich pozwów. Procesy rozwodowe ciągną się czasem długo (bywa, że i kilka lat) tak, iż definitywne rozstrzygnięcia dokonane w danym roku nie obrazują w pełni zakresu zjawiska. Dla przykładu: w 1984 roku, w którym zapadło wspomniane wcześniej 52.848 rozwodów, do sądów wniesiono aż 97.444 pozwy o rozwiązanie małżeństwa.

Jak twierdzą znawcy przedmiotu, z różnych względów wiele poważnionych małżeństw nie decyduje się na dokonanie ostatecznego kroku, bo gdyby tak było, rozwodowe statystyki zanotowałyby kolejne niechlubne rekordy. Kryzys stałości rodziny jest jednak faktem, który niesie ze sobą rozliczne konsekwencje tak natury społecznej jak i ekonomicznej. We współczesnym świecie bowiem tzw. prywatna sfera życia człowieka przestała mieć wymiar li tylko osobisty, w przypadku rodziny zaś w szczególności. Ogół za pomocą instrumentu jakim jest prawo próbuje ingerować w stałość małżeńskich związków, choćby stwarzając trudności (np. podwyższone opłaty) w uzyskaniu rozwodowego wyroku.

Przyczyny

Do najczęstszych przyczyn powodujących rozkład pożycia małżeńskiego należą tradycyjnie już alkoholizm i zdrada. Jeżeli nadużywanie alkoholu i łączące się z nim rozluźnienie uczuciowych związków aż do ich całkowitego zaniku jest domeną mężczyzn — to niedochowanie wierności małżeńskiej występuje coraz częściej także po stronie kobiet. Nasze panie także i w tym zakresie znacznie się wyemancypowały odrzucając do lamusa pojęcia o kobiecych powinnościach — w szczególności zaś to o strażniczce domowego ogniska. Właśnie alkoholizm bądź zdrada jednego z małżonków stają się przyczyną ponad 50 proc. orzekanych rozwodów.

Na drugim miejscu znajduje się tzw. niezgodność charakterów. Jest to pojęcie tak płynne i tak pojemne, że chętnie wykorzystywane w trakcie sporządzania rozwodowego pozwu. Najczęściej chodzi o rozmijanie się aspiracji życiowych, rozczarowania partnerów, nieumiejętność dostosowania się ludzi do problemów, które niesie wspólne życie. Jakże jest ono inne od tego odświętnego, ubranego w eleganckie opakowanie przedślubnej znajomości, wymagające wzajemnych kompromisów, nierzadko wyrzeczeń. Rozwód przestał być już czymś niezwykłym, sensacyjnym, przestał (zwłaszcza kobietę) naznaczać specyficznym piętnem i choćby z tych kulturowych względów, a raczej zmian, bez specjalnych zahamowań się z niego korzysta. A że tak jest, znowu przekonują nas dane statystyczne, wykazujące gwałtowny wzrost rozwodów w środowisku wiejskim. Wieś przez długie lata była bastionem rodzinnej stabilności, ostatnio zaś nim być przestaje. Przestają mieć już zasadnicze znaczenie religijne nakazy w rodzaju „co Bóg złączył człowiek niech się nie waży rozłączać”, bo przecież zdecydowaną większość rozwodzących się stanowią ludzie wierzący, a nawet praktykujący. Nie tylko, że się rozwodzą, ale zakładają nowe rodziny (oczywiście już tylko w oparciu o ślub cywilny), co w myśl prawa kanonicznego jest niedopuszczalne, gdyż dotknięte grzechem cudzołóstwa. Jak z tego widać moralność lat osiemdziesiątych staje się coraz bardziej świecka i tego naturalnego procesu nic już nie zdoła zatrzymać.

Zyski i straty

Bardzo interesujące są wyniki badań przeprowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny, a dotyczących bilansu czasu z jednej strony kobiet samotnych i kawalerów — a z drugiej mężatek i żonatych. Okazuje się, że przeciętnie kobiety zamężne w porównaniu ze swoimi samotnie żyjącymi rówieśnicami poświęcają każdego dnia o dwie godziny więcej na sprawy związane z prowadzeniem domu, zaś w przypadku mężczyzny zamienienie statusu kawalera na człowieka żonatego „kosztuje” go dziennie tylko 19 minut, które przeznacza na wypełnianie obowiązków jakich przedtem nie miał. Mężatki śpią na dobę o 1,5 godziny krócej niż kobiety niezamężne, zaś żonaci tylko o 43 minuty mniej w porównaniu z kawalerami. Oczywiście jak wszystkie dane statystyczne także i te niosą ze sobą uproszczenia, ale przecież oddają sedno problemu. Problemu polegającego na tym, iż właśnie dla kobiety małżeństwo niesie ze sobą tyle nowych obowiązków, że nie każda chce i może im podołać.

Nasze panie doczekały się wreszcie tak wymarzonego przez siebie równouprawnienia, coraz odważniej sięgają po profesje kiedyś zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn, obnoszą się z tą swoją równością gdzie tylko mogą, ale czasem gdy są już bardzo zmęczone to w skrytości ducha marzą o czasach, gdy podział ról w rodzinie był bardziej jednoznaczny. Bo ta emancypacja obok niewątpliwych korzyści przyniosła także kobiecie straty. Kobieta pracuje i zarabia (jest więc finansowo niezależna), ale przecież nie została zwolniona z tych wszystkich prozaicznych i męczących obowiązków, które niesie ze sobą prowadzenie domu. Nasz męski gatunek w swojej naturze jest raczej tradycyjny (a może po prostu wygodnicki) i bardzo niechętnie godzi się z przejmowaniem na swoje barki zajęć „typowo kobiecych”. Do dzisiaj funkcjonuje przecież pojęcie „pantoflarza”, a ochrzczony tym mianem pan traktowany jest przez męskie otoczenie z pobłażliwym politowaniem. Nic zaś tak nie rani męskiej dumy jak zbyt dalekie podporządkowanie się kobiecym rządom.

Panie, by oszczędzić swoim towarzyszom frustracji, wymyśliły małżeństwo partnerskie. A więc takie, które równo się dzieli obowiązkami, dba o samorealizację każdego z małżonków, rolę płci ograniczając jedynie do naturalnych zależności. Kobiety propagują więc to partnerstwo i zapewne mają rację do momentu, gdy nie popadają w przesadę. Przesada ta zaś dotyczy sprawy tak ważnej jak wychowanie dzieci. Tu równość także z naturalnych względów musi być już zachwiana i dzieje się tak bez względu na to, czy komuś się to podoba czy też nie. Tato może prać pieluszki, pomagać przy lekcjach, robić zakupy, sprzątać itp. — jednak w sferze uczuciowej nie jest w stanie zastąpić dziecku matki. Inna jest sfera jego wrażliwości, inne reakcje, inny świat uczuć. Bo tak naprawdę kochać nauczyć dziecko może tylko matka, tylko ona jest w stanie wyposażyć je w nieodzowne w późniejszym życiu tzw. przymioty serca. Ojciec w tym procesie może być tylko dopełnieniem, czymś ważnym, ale nie wystarczającym. Jak twierdzą psychologowie wiele dramatów dorastającej młodzieży ma swe źródło w pustce uczuciowej rodzinnego domu; domu często zasobnego w dobra materialne, ale niestety tak jałowego jeżeli chodzi o wartości uniwersalne. O tych brutalnych prawdach panie powinny i muszą pamiętać.

Kiedy kobieta czuje się małżeństwem oszukana lub uważa, że została sprowadzona do pozycji „kury domowej” idzie do adwokata i prosi o skierowanie sprawy o rozwód. To także znak naszych czasów, że prawie 60 proc. pozwów rozwodowych pochodzi od kobiet. Status rozwódki już ich nie przeraża...

Zagrożenia

Wśród rozwodzących się zdecydowaną większość stanowią małżeństwa o krótkim lub bardzo krótkim stażu. Przełomowym okresem dla trwałości związku jest przedział między 3 a 4 rokiem małżeństwa; czas, kiedy ustała już fascynacja drugą osobą, gdy życie zdjęło z oczu różowe okulary wymagając teraz umiejętności borykania się z przeciwnościami, odpowiedzialności, troski o rodzinę. Młode pokolenie coraz bardziej przestaje być odporne na trudności traktując życie jako pasmo jedynie przyjemności. A wspólne życie z drugą osobą nie zawsze przecież samą przyjemnością bywa.

Oczywiście młodym małżeństwom byłoby łatwiej gdyby już na starcie mogły choćby urządzić się tak, jak to się im podoba. Chodzi przede wszystkim o samodzielne mieszkanie, po które kolejka stale się wydłuża. Konieczność korzystania z gościny rodziców i teściów bardzo często nie wpływa cementująco na nowy związek. Nie tylko, że młodzi muszą się wzajemnie „docierać”, to jeszcze stają przed koniecznością uwzględniania gustów i przyzwyczajeń właściwych gospodarzy. Wynajęcie pokoju „na mieście” w sytuacji, gdy ceny za tego rodzaju „luksus” osiągają monstrualny pułap, dla wielu młodych małżeństw nie wchodzi w rachubę, lub stanowi tak poważny uszczerbek miesięcznego budżetu, że prowadzi do napięć, przy których jakże łatwo o wzajemne animozje, a potem głębokie rozdźwięki. Prawda jednak jest i taka, że niebezpieczeństwo trudnego małżeńskiego startu dotyka przede wszystkim pary, które połączyła bardziej przelotna fascynacja niż prawdziwe uczucie, powierzchowna znajomość nie zaś gruntowne poznanie drugiego człowieka z odpowiedzialnym rozważeniem jego plusów i minusów. Przy takim układzie brak prozaicznych problemów prawdopodobnie odłożyłby tylko rozwód w czasie. Bo przecież rozwodzą się także ludzie sytuowani znakomicie, nie mogący tłumaczyć swojej decyzji wspomnianymi trudnościami lokalowo-pieniężnymi.

Przekroczenie granicy 4 lat małżeństwa pozwala pozytywnie rokować co do jego trwałości. W miarę upływu lat wspólnego życia niebezpieczeństwo rozwodu systematycznie maleje. To nie przypadek więc, że niektóre ustawodawstwa dopuszczają możliwość złożenia rozwodowego pozwu dopiero po trzech latach trwania związku wychodząc z założenia, że ludzie młodzi, skorzy do decyzji radykalnych, muszą mieć czas do jej przeanalizowania. Według tych ustawodawstw rozwód nie może być jedynie formalnością, czymś tak prostym jak złożenie reklamacji na wybrakowany towar. Niestety, wydaje się, że w naszym kraju przynajmniej część starających się o orzeczenie rozwodu traktuje tę sprawę z zadziwiającą lekkością. Czy należy temu zjawisku przeciwdziałać? Chyba tak, ale z dużym rozsądkiem aby przy okazji „nie wylać dziecka z kąpielą”. Jeżeli w niektórych przypadkach rozwód jest złem koniecznym — to złem jeszcze większym byłoby utrzymywanie związku opartego już tylko na niszczącym uczuciu nienawiści.

Przykre procesy

Rozwodowy proces nie należy do przyjemnych, bo przyjemne nie może być przecież dociekanie przyczyn zaniku uczuć kiedyś bardzo bliskich sobie ludzi. Bywa, że sala sądowa z woli stron zamienia się w pralnię, w której usiłuje się prać osobiste brudy. Prać z zaciętością godną lepszej sprawy, z chęcią dokuczenia rozwodowemu przeciwnikowi i pokazania go w jak najgorszym świetle. W tym obrzucaniu się błotem nie gra większej roli status społeczny i poziom wykształcenia małżonków; równie okrutny potrafi być absolwent zaledwie szkoły podstawowej jak i ceniony pracownik nauki. Tego, co często opowiada się w trakcie procesu, nie wymyśliłaby nawet najbardziej bujna, lub jak kto woli, spaczona fantazja.

W rozwodowej zaciętości prym wiodą jednak kobiety. Jakby chciały się dowartościować, jakby chciały wszystkim wykazać, z jakim to draniem przyszło im żyć. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż coraz częściej (wyjąwszy patologiczny alkoholizm) winnymi rozkładu pożycia bywają właśnie kobiety. Traktujące męża jako dostarczyciela pieniędzy, rozrzutne, zaniedbujące dom. Potem kiedy partner ma wszystkiego dość i wędruje do sądu, czują się najpierw zaskoczone aby następnie dać się owładnąć niszczycielskiemu gniewowi. W zaślepieniu pada niejedno mocne słowo, daje o sobie znać chęć odegrania się.

Na drugim biegunie znajdują się sprawy bez tzw. orzekania o winie. Ludzie chcą sobie oszczędzić przykrego procesu, chcą mieć już rozwód za sobą. Z reguły dziwią się gdy sąd zaczyna zadawać pytania, gdy chce przekonać się czy i z jakich względów ustała małżeńska wspólnota. Zapominają, że orzeczenie rozwodu nie zależy tylko od woli wnioskodawców. Ostateczna decyzja należy zawsze do sądu. Bo to, że ktoś chce się rozwieść, nie oznacza jeszcze, że spodziewany wyrok zostanie orzeczony. Właśnie ze względu na szeroko pojęty interes społeczny.

Rozwody pozorne

Ostrożność sądu jest w pełni uzasadniona choćby z uwagi na nowe zjawisko, które od pewnego czasu jakby się rozprzestrzenia. Chodzi o tzw. rozwody pozorne kiedy małżonkowie dla osiągnięcia określonych celów postanawiają formalnie rozstać się, tworząc jednak dalej wspólnotę.

Cele te są różne. Raz są to sprawy majątkowe, innym razem wyjazd zagraniczny, kiedy indziej jeszcze chęć zatrzymania dodatkowego mieszkania. Wprawdzie nikt nie jest w stanie dociec ile owych pozornych rozwodów w ostatnich latach orzeczono (specjaliści mówią o „czarnej liczbie”), ale niebezpieczeństwo jest duże i stąd płynie tak tu i ówdzie krytykowana sądowa dociekliwość.

Pomysłowość ludzka nie ma granic. Do wypróbowanej już metody ominięcia zakazu posiadania przez jedną rodzinę dwóch mieszkań (np. wybudowany właśnie dom i lokal spółdzielczy) należy złożenie przez jednego z małżonków pozwu. Kiedy rozpoczyna się proces, spółdzielni przedstawia się zaświadczenie „o rozwodzie w toku”, potem na rozprawie pojednawczej przyjmuje się sugestię o próbie ratowania związku i sprawa zostaje zawieszona na 6 miesięcy. Po upływie tego terminu i braku wniosku o wznowienie postępowania automatycznie ulega ono umorzeniu. Wszyscy są zadowoleni, spółdzielnia do dokumentacji już nie sięga, nikt nie sprawdza jak z rozwodem jest rzeczywiście i spryciarze cieszą się ze swojej przemyślności, a zwłaszcza z dodatkowo inkasowanej forsy z tytułu wynajęcia dodatkowego mieszkania. Gdyby tak prześledzić losy niektórych „rozwiedzionych” lub pojednanych to można by dojść do zgoła rewelacyjnych wniosków. Komu się jednak chce dokonywać aż takiego trudu?

Rzecz jasna te pozorne rozwody i pozorne pozwy o rozwód to tylko margines rzeczywistego problemu chwiania się stałości współczesnej polskiej rodziny, zwłaszcza rodziny młodej. Problem, którego rozwiązać nie można doraźnymi decyzjami i przedsięwzięciami; jest on bowiem tak złożony, tak wielopłaszczyznowy, że jedno co w chwili obecnej zrobić można, to dogłębnie analizować nowe zjawiska w tej sferze, przeciwdziałając wszędzie tam, gdzie takie przeciwdziałanie zakończyć się może chociaż częściowym sukcesem. To przeciwdziałanie w równym stopniu dotyczyć winno prawa, jak i rodziców wychowujących przyszłych małżonków.

*

Osobnym problemem towarzyszącym rozwodom jest sytuacja dzieci. Tej sprawie poświęcimy kolejny tekst z naszego cyklu „Rodzinne konflikty”.

JANUSZ HAŃDEREK

Drukujemy dzisiaj interesujący dokument — felieton ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO (właściwie Tempki), poświęcony Wojciechowi Kossakowi, który zmarł 29 lipca 1942 roku. Trwa wystawa w Nowym Gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie, gdzie chyba główną postacią stał się dla swego niezwykłego dorobku właśnie Wojciech Kossak. Felieton wojenny, w emigracyjnych „Wiadomościach...” był odbiciem i dogłębnej wiedzy autora, i głębokiej tęsknoty za Ojczyzną, za Polską i rodzinnym Krakowem Nowakowskiego.

Kim był autor? Świetnym felietonistą, powieściopisarzem, związanym z „Ilustrowanym Kuryerem Codziennym”. Urodził się pod Wawelem 22 stycznia 1891 roku, tu studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, stąd też jako legionista wyruszył w żołnierskim ordynku do walki o Polskę. Od roku 1911 był... aktorem w Teatrze im. Słowackiego, gdzie w latach 1926—1929 pełnił funkcję reżysera i dyrektora.

Jego powieści autobiograficzne, pełne dawnego Krakowa, kształtujące do dziś młodych czytelników, „Przylądek Dobrej Nadziei” (1931), „Rubikon” (1935), potem „Start Edwarda Sulimy” (1935) są trwałym dorobkiem naszej literatury. Ale Nowakowski stał się i w swej twórczości dziennikarskiej, felietonowej zaprzeczeniem doraźności. Jego ulotne wydawałoby się artykuliki, felietony mają w sobie dziwną trwałość — drukowany tu szkic wspomnieniowy, felietony wydane w 1975 roku przez Henryka Markiewicza pt. „Lajkonik” i całe mnóstwo podobnych utworów, rozproszonych na łamach pism międzywojennego dwudziestolecia mają w sobie głęboki walor autentycznych przeżyć, łączących się z istotnymi wartościami patriotycznymi (wstrząsający jest tekst napisany dla „IKC”, po pierwszym nalocie niemieckim na Kraków w roku 1939!), psychologicznymi, z analizą obyczajową. Rzeczy te wychodziły przed wojną w osobnych książkach „Kucharz doskonały”, „Księga zażaleń”, „Dzwonek niedzielny”, „Stawiam bańki!”, „Lajkonik”. Jest wreszcie Zygmunt Nowakowski autorem komedii „Tajemniczy pan”, „Puchar wędrowny”, słynnej legionowej „Gałązki rozmarynu”. Jego zbiory reportażowe takie np. jak „Niemcy á la minute” odznaczały się trafnością przewidywań, również w odniesieniu do narastającej groźby nacjonalizmu niemieckiego.

Podczas wojny był na emigracji. W Paryżu, potem w Londynie, gdzie pozostał po wojnie. Nie rozumiał zmian, jakie zaszły w Ojczyźnie naszej po wojnie, był gorzki. Współpracował z „Wiadomościami Polskimi Politycznymi i Literackimi”, wydał „Lajkonika na wygnaniu” w roku 1963. Pod koniec życia jego tęsknota za krajem nasiliła się, ponoć bardzo często mówił o Krakowie, płakał, właśnie po męsku przyznając się do miłości Ojczyzny. Zmarł w Anglii. Zgodnie z jego wolą i wolą rodziny prochy Zygmunta Nowakowskiego przewieziono do Krakowa i pochowano na cmentarzu Rakowickim.

(OLG. JĘDRZ.)

Mogiła dla niego...

Konie są wierne, koniki jeszcze wierniejsze, dlatego też mniemam, że wszystkie koniki, wymalowane przez Wojciecha Kossaka, powinny by nogą wygrzebać „mogiłę dla niego”. Byłaby wysoka, ogromna. Nauczył ludzi patrzeć na konie, znać się na nich i kochać je. Zasłużył się wobec koni. Wobec ludzi także, ale o tym potem. Gdyby w ostatnich czasach nie zawalił się świat, trumna Kossaka powinna by jechać na Rakowice w paradzie a wóz powinien by zaprzężony być nie w jakieś tam wynajęte konie zakładu pogrzebowego, ale w konie rycerskie. Takie, które ciągną armaty, albo takie, których uszom nie obcy jest furkot lanc i huk strzałów. Jadąc na cmentarz, strzygłyby uszami i mówiły do siebie: „Kossaka wieziemy! Kossaka! Musimy jechać równo! Musimy wyglądać pięknie, jak malowane!”

Na trumnie byłoby kwiatów i wieńców sporo, głównie od pułków kawalerii, od artylerzystów także. Zapewne jednak pogrzeb Kossaka był skromny. W jego śmierci jest wymowny symbol: na polach kampanii wrześniowej skrwawiła się, w jakże nierównej walce, kawaleria polska. Może była to jej ostatnia walka? Może konnicę zastąpi na zawsze posępny czołg, którego opływowy, dziwaczny kształt porwie oczy i talent formisty, malarza na wskroś nowoczesnego, lubującego się w samej igraszce linii, w czystej formie, w zagadnieniach geometrycznych, a wolnych od rzekomego balastu treści. Czołg jest czymś, co przypomina prostotą a zarazem dziwactwem konstrukcji budowle dzisiejsze, tak niepodobne do wszystkiego, co było wczoraj.

Koń był wczoraj i Kossak był wczoraj. To „wczoraj” jest dla nas tak dawne, jak daleki jest od nas Kraków. Kossak — niech mi nikt nie weźmie za złe tego zwrotu — umarł, spracowany jak koń. Osiemdziesiąt siedem lat! W ciągu nich ten bon-vivant nie miał chyba jednego dnia wolnego odpoczynku, pracował, bowiem także w niedzielę. Jeśli jego malarstwo zamknąć chcemy w formule „malarz koni”, robimy mu krzywdę, choć równocześnie dalecy od prawdy nie jesteśmy. Kossak nie mógł żyć bez konia. Artysta starej daty, gdy otrzymał zamówienie na reklamowy afisz piwa okocimskiego, namalował oczywiście ułana, oczywiście na koniu, obok zaś stała dziewczyna jak malina, podając mu jednak nie maliny z kosza lecz kufel. Afisz był ładny, choć młodszy plastyk namalowałby np. browar okocimski, widziany w jakichś areodynamicznych kształtach, albo kufel czy flaszkę, sprowadzoną do czystej formy. Flaszka byłaby pusta.

Kossak nie mógł obejść się bez konia. Pewien „Kunsthändler” krakowski opowiadał mi zabawną anegdotę z okresu bezpośrednio po wielkiej wojnie. Namnożyło się wtedy nowobogackich, paskarzy przeróżnych, którzy zapragnęli posiadać galerie obrazów, co zresztą było niezłą lokatą kapitału. Jeden z tych paskarzy — cóż za szlachetna pasja — zbierał tylko obrazy pornograficzne, ale musiały one wyjść spod ręki współczesnych, dobrych malarzy polskich. Brakło mu w tej oryginalnej galerii właśnie Kossaka, zwrócił się zatem do owego „Kunsthändlera”, żądając, aby w jakiś sposób zamówił u niego taki pornograficzny obraz.

— Panie — powiada ów pośrednik — nie pójdę. Kossak wyleje mnie za drzwi! Zeklnie!

— To nic. Zapłacę panu extra!

Podobno transakcja doszła do skutku i rezultatem jej był obraz doprawdy niezwykły: pejzaż ultrapolski i sielski, na trawie dziewczyna i — jakże by mogło być inaczej? — ułan. Oboje, że się tak ogólnikowo wyrażę, znajdują się w stanach zjednoczonych. Obok koń, siwek, szczypie trawkę. On trawkę — ułan dziewczynę. Właściwie ułan robił coś więcej. Nie wiem, czy stary Kossak pokazał ów obraz córkom, może jednak pokazał, mówiąc zapewne po francusku: „Regarde, Madzia! C'est rigolo, n'est-ce pas, Lilka!”. Zresztą, nie wiem, jak tam było.

Malarz koni... Salon u pp. Kossaków, czyli na tzw. Kossakówce, był spory i nieco mroczny z powodu starych drzew, które cisnęły się tłumnie do okien. Były ciekawskie, zaglądały więc także do pracowni. Do mroku w salonie trzeba było się przyzwyczaić. Empirowe meble, fortepian, dwa, również empirowe, biurka z jakimiś cackami, na ścianach kilka rzeczy Juliusza Kossaka, m.in. (chyba mnie pamięć nie myli) kalendarz z obrazami wszystkich miesięcy, wymalowany na wachlarzu. Portret pani Wojciechowej wisiał na ścianie głównej: piękna blondyna, której rysy i urodę odziedziczyła córka — poetka, Lilka Pawlikowska. Przy drzwiach do jadalni, w mroku gęstym, oczy gości intrygował portret młodego oficera: z ciemnego, niemal czarnego tła wyrastała twarz fascynująca wyrazem i siłą. Nie było chyba nikogo, kto by nie spytał, czyj to obraz.

— Autoportret ojca — brzmiała odpowiedź.

Obraz ten odbiegał o setki mil od wszystkiego, do czego przyzwyczaił nas Kossak, zwłaszcza w portretach, zawsze zrobionych on leau, zawsze pochlebnych, bez względu na to, czy modelem była jakaś wielka dama, czy np. marszałek Foch. Patrzyłem często na ten portret, który przykuwał oczy. Był to obraz „nie na sprzedaż”, podobnie jak dwie akwarele zdobiące ścianę vis-á-vis. Dwa pejzaże morskie, czyste niezmiernie, lekko machnięte, pełne powietrza, słońca i... wody, prawdziwej mokrej, morskiej wody. Znowuż coś zupełnie innego, diametralnie odmiennego. I znowuż gość, który pierwszy raz był na Kossakówce, musiał zapytać:

— Czyje to?

Kossak umiał bardzo wiele. Oddzielony jakimś murem od młodszego pokolenia malarzy, nie cieszył się ani ich sympatią, ani uznaniem. Lekceważyli jego sztukę, lecz pamiętam, co kiedyś powiedział mi zgryźliwy, krytycznie wobec wszystkiego usposobiony, Sichulski. Któryś pułk artylerii zamówił u niego jakiś obraz batalistyczny, mający uświetnić pewien moment z kariery pułku. Sichulski zabrał się do roboty i będąc w jej trakcie, powiada mi:

— Wie pan, dopiero teraz widzę, jaki to majster ten Kossak! Ile on umie!

Sam jestem wyznawcą zasady, że obraz m.in. sprawiać ma pewną przyjemność oczom nie tylko fachowca, ale i przeciętnego zjadacza chleba. Nie lubię obrazów, o których malarze z gatunku tych, którzy lepiej piszą niż malują, zwykli mówić: „Ciekawe! Interesujące!” Mrużą przy tym oczy, wykonując jeszcze jakiś tajemniczy gest, który mówi jeszcze mniej niż przymiotnik „ciekawe”. Nie sądzę, aby młodzi plastycy mogli zgodzić się ze zdaniem Sichulskiego, zwłaszcza że w ich własnych dziełach zawsze więcej jest wpływów niż talentu, więcej teorii niż rysunku czy koloru, więcej gadania o formie niż właśnie formy, oraz że wymagają one więcej komentarzy niż to przystoi obrazom, malowanym przez zaciekłych wrogów tzw. literatury w malarstwie, mianowicie w malarstwie czystym, a niezrozumiałym dla laika i takim, które od widza dzieli starannie jakaś przepaść.

Pomnę, przed kilku laty napisałem o Kossaku felieton w niedzielnym „Ikacu”. Następnego dnia jestem w kawiarni. Młodzi malarze (najmłodszy miał chyba z czterdzieści lat) zaczynają mnie namiętnie atakować, wywiązuje się dyskusja, w ciągu której pada zdanie, że spaliłem tyle kadzidła, pragnąc jedynie zrobić przyjemność staremu Kossakowi. Omal nie doszło do pojedynku, gdy oświadczyłem stanowczo, że jak zawsze napisałem szczerze to, co myślę. I to, co widzę.

Wydaje mi się, że Kossak-malarz był stale krzywdzony przez areopag ludzi, którzy umieli znacznie mniej niż on. Gdy przed kilku laty będąc w Moskwie, zwiedziłem tam wystawę (zresztą bardzo dobrą) współczesnego malarstwa polskiego, uderzył mnie brak obrazów Kossaka. Pytam komisarza wystawy o powód tego ostracyzmu.

— Proszę pana, to jest wystawa malarstwa współczesnego! Każdy żyjący a wybitny malarz polski ma tu jeden obraz, ale Kossak... Te oleodruki!? Zresztą, on nie jest ani współczesny, ani żyjący! On już skończył się pół wieku temu! Tempi passati!

Wojciech Kossak — „Ranny kirasjer i dziewczyna” (1908 r.). Repr.: JACEK WCISŁO

Szkoda, że go tak odstawiono. Np. wielki obraz Kossaka, przedstawiający krwawą niedzielę przed Pałacem Zimowym, choćby ze względu na samą treść ściągałby tłum widzów, podczas gdy np. słynna szarża Czerkiesów rżnących środkiem Krakowskiego Przedmieścia, mogłaby znaleźć uznanie, właśnie jako... forma. Bo to jest kapitalne płótno i wymazać się go czy skreślić nie da. Spalone podczas bombardowania razem ze zbiorami warszawskiej „Zachęty” przecież pozostało w pamięci.

Kossak, bon-vivant i z pozoru nieroba-grand seigneur miał trzy pracownie, z których dzisiaj żadna nie istnieje. Warszawska spłonęła, nadmorska w Juracie została zlikwidowana przez wojnę, krakowską trzeba było zburzyć w związku z jakąś regulacją ulic, która nie oszczędziła ogrodu Kossakówki. Kossak zrobił sobie czwartą. I malował do samej śmierci. I do samej śmierci zachował sposób życia taki, że na pewno nikt nie domyślał się ilości kilogrammetrów, wykonywanych przez niego codziennie. Bo malowanie takich olbrzymich płócien, jakie były pasją Kossaka, to praca, ciężka praca. Przeżywszy lat osiemdziesiąt siedem, piękną miał śmierć i barwną: umarł właściwie z paletą w ręku.

W jednym ze swych pierwszych tomików wierszy umieściła Pawlikowska malutki prześliczny obrazek o swym dziadku, wielkim Juliuszu, którego pracownię nawiedzał często mądry, stary koneser, Himmelblau z ul. Wiślnej. Otóż ten Himmelblau, a raczej jego syn, jak wielu innych Himmelblauów, znali pracownię Kossaka, któremu pieniądze przeleważały się przez ręce. Wydawał dużo. Żył. Umiał żyć. Ale wbrew pozorom magnackim, żył z pracy własnych rąk. To był człowiek w całym słowa znaczeniu „rasowy”. Nie dlatego, że grasejował, nie dlatego, że trzymał konie wierzchowe, że był stałym bywalcem resursy „końskiej”, alias magnackiej w Krakowie, przy ul. Wolskiej, i zapewne Klubu Myśliwskiego w Warszawie, i nie dlatego, że bywał gościem dworów monarszych, jak również nie dlatego, że umiał w danym momencie zatrzasnąć za sobą drzwi cesarskiego pałacu i rzec: „Noga moja tu więcej nie postanie”, jak to zrobił po słynnej antypolskiej mowie Wilhelma II. Nie! Był „rasowy” z innych powodów: umiał połączyć harmonijnie życie z użyciem, był rasowym okazem siły, zdrowia i piękna, właśnie jak rasowy koń, i wiążąc przyjemne z pożytecznym, umiał pracować ponad siły, które to siły były znowu „końskie”.

Ilość starozakonnych koneserów, których załatwiał u progu służący, wiekowy a nieodstępny zupełnie jak u Podkomorzego, Tomasz, sprawiła, że Kossak pracował zbyt wiele, że sztuka jego była może zbyt skomercjalizowana, (ale sprzedawał na pniu), że cenił swoje obrazy zbyt nisko. Ale może dzięki ich ilości i stosunkowo niskiej cenie spełniły one pewną rolę, która wymyka się spod kategorii stosowanych przez historyka sztuki. Mam na myśli przeróżne kasyna, kluby, „Sokoły” itp. instytucje, z których Kossak wypędził reprodukcje czy oleodruki, wprowadzając tam swoje konie, swoje bitwy, przeglądy wojsk, swego Napoleona z profilu, en face, we mgle, w śniegu berezyńskim, na tle Sfinksa czy Somosierry itd. Wprowadził tam także Piłsudskiego, wprowadził żołnierza polskiego, który zabładził pod strzechy i do karczm, choćby na tym plakacie piwa okocimskiego. Kossak uczył, jak kochać konie, ale uczył, jak kochać przede wszystkim wojsko. I to z czasów Napoleona, i to spod Olszynki, i współczesne mu, wszystkie rodzaje broni bez wyjątku. Czy pamiętacie np. tych chłopców, raczej dzieci — obrońców Lwowa? Czy pamiętacie obraz rewii kawaleryjskiej na Błoniach krakowskich? Czy pamiętacie legionistę z Pierwszej Brygady? Czy pamiętacie... I czy wiecie, że gdy teatr krakowski wystawił jakąś sztukę historyczną, w której występowało wojsko, Kossak siedział w pracowni krawieckiej, rysował modele i niemal krajał sukno? Bo znał się na tym chyba tak, jak sam Gembarzewski.

Będąc znakomitym malarzem, umiał również znakomicie pisać. Więcej, był „rasowym” pisarzem i jego świetne Pamiętniki przypominają Paska dzięki swoistej plastyce, humorowi, narracji, dzięki temu „style oral”, czyli dzięki stylowi, który wychodził naprawdę z ust, a który sprawiał, że Kossaka słuchało się z równą przyjemnością, jak patrzyło się na jego obrazy.

Malując jakże staromodną kawalerię i jej przewagi, był w pewnym sensie malarzem zmotoryzowanym. Popularyzator sztuki malował i równocześnie żył, włączając stale trzeci bieg i nie żałując gazu. Starczyło mu go na lat tak wiele. Umarł Kossak. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że konie przeróżnej maści i miary, osiodłane i zaprzężone do lawety, husarskie i chłopskie, a należące, jeśli chodzi o służbę wojenną, już do przeszłości dalekiej, zeszły z tysiąca płócien Kossaka i idą ze zwieszonymi głowami za Jego trumną.

One, które galopowały tak, że skry szły spod kopyt, stąpają cicho, by tego spracowanego człeka nie obudzić.

AZYLANCI

Partie tworzące koalicję rządową w Bonn — CDU, CSU i FDP porozumiały się w sprawie zmiany prawa o azylu. Celem tej inicjatywy jest umożliwienie szybszego załatwiania ciągle rosnącej liczby wniosków o azyl i dodatkowe zabezpieczenie się przed nadużywaniem prawa o azylu. Szef frakcji FDP oświadczył po spotkaniu przedstawicieli władz partii tworzących koalicję rządową u kanclerza Helmuta Kohla, że we wrześniu projekt zmian zostanie przedyskutowany przez kompetentne komisje w Bundestagu, aby nowa ustawa mogła zostać uchwalona jeszcze w bieżącej kadencji.

Zaaprobowany projekt zmian przewiduje m. in., **że przyczyny, które pojawiły się „po ucieczce" z kraju, nie będą już uważane za powód do udzielenia azylu.** Dotyczy to przede wszystkim tych cudzoziemców, którzy już przebywają w Republice Federalnej i dopiero po pewnym czasie zwracają się z wnioskiem o przyznanie prawa do azylu, argumentując, że nie mogą powrócić do kraju, np. z powodu działalności politycznej prowadzonej w RFN.

Przewiduje się też, że **ubiegający się o azyl, który wcześniej przebywał dłużej niż 3 miesiące w innym kraju, gdzie nie grozi mu prześladowanie polityczne, nie otrzyma w przyszłości prawa pobytu w RFN.** Szansę taką ma tylko wówczas, jeśli wiarygodnie uzasadni, że grozi mu deportacja do państwa, przez które jest prześladowany. **Projekt zakłada również przedłużenie okresu zakazu podejmowania pracy przez osoby starające się o azyl do 5 lat. Obecnie wynosi on 2 lata.**

CO PISZĄ INNI

„Nacisk prezydenta Ronalda Reagana wraz z całą jego przerażającą retoryką na udzielenie pomocy wojskowej nikaraguańskim contrasom ma kłopotliwy aspekt: ewidentną bezsensowność takiej polityki. Contrasi nie władają żadnym terytorium w Nikaragui i nie mają żadnego znaczniejszego poparcia wśród ludności."

(„The New York Times")

„Snując rozważania na temat reform gospodarczych w Związku Radzieckim należy stwierdzić, że w ich wdrażaniu zdecydowanie przewodzi Estonia. Ta nadbałtycka niewielka republika, zamieszkana przez zaledwie 1,5 mln mieszkańców, charakteryzujących się skandynawskim kultem sprawności, stanowi dobry teren dla przeprowadzania doświadczeń ekonomicznych."

(„Financial Times")

TURYSTYKA

Pod koniec lat 50. bardzo popularna była w Polsce gwizdana melodia z filmu „Most na rzece Kwai". Film do nas nie dotarł, chociaż po Krakowie krążą kasety z dziełem Samuela Spiegela, który wyreżyserował ten film oparty na powieści Pierre'a Boulle'a. W Polsce książka ta ukazała się w r. 1975 w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego. Opowiada ona o pracy jeńców angielskich i amerykańskich przy budowie tego mostu. Opowiada o straszliwym traktowaniu ich przez japońskich okupantów. W filmie w roli głównej wystąpił znakomity brytyjski aktor **Alec Guiness.**

Obecnie słynny most na rzece Kwai w Tajlandii stał się celem wielu wycieczek z całego świata. Dochodzi się do niego przez monumentalną bramę, na której widnieją nazwiska 7 tys. obrońców mostu. Turyści zaś oglądają go z okien specjalnego pociągu.

OPINIE

Leonid Abałkin, dyrektor Instytutu Gospodarki Akademii Nauk ZSRR, oświadczył, że zwiększenie roli dźwigni ekonomicznych w gospodarce narodowej Kraju Rad nie doprowadzi do likwidacji małych przedsiębiorstw i nie spowoduje bezrobocia.

Pełne zatrudnienie będzie utrzymane jeśli zajdzie taka potrzeba, nawet przy pomocy specjalnych przedsięwzięć. Obecnie w samym przemyśle jest ok. 700 tys. wolnych miejsc pracy.

POROZUMIENIE

EWG i USA podpisały porozumienie o wspólnych badaniach wpływu napromieniowania na zdrowie człowieka i otaczające go środowisko. Porozumienie to, którego stronami są Euratom i ministerstwo energetyki USA, negocjowane było od pewnego czasu, a jego podpisanie — jak podaje agencja Reutera — nie ma związku z awarią w Czernobylu, lecz ma na celu wymianę wyników badań naukowych i unikanie ich dublowania.

POMOC

W Laosie trwa budowa szosy nr 9. Na blisko 200-kilometrowej trasie zbudowanych zostanie 20 mostów, z tego trzy powstaną przy pomocy Związku Radzieckiego, dwa Czechosłowacji, a po jednym — Węgier i Bułgarii.

Na zdjęciu: szef grupy specjalistów radzieckich inż. W. Didenko wraz z przeszkolonymi w NRD Laotańczykami, na terenie budowy jednego z mostów, wznoszonego 40 km na północ od Savannakhet, stolicy prowincji.

DEMENTI

„Rude Pravo" dementuje zachodnie informacje radiowe o rozbudowie pasów startowych i budynków lotniska wojskowego w Brnie, które miałoby służyć ciężkim bombowcom radzieckim, i o wykwaterowaniu 50—60 tys. osób.

Jak pisze gazeta: **„Są to wszystko informacje nieprawdziwe i obliczone na wywołanie emocji. Podobnie jak nieprawdziwa jest krążąca po Brnie obiegowa plotka o wykwaterowaniu z okolic lotniska 7 tys. mieszkańców. Prawda jest taka, że w myśl decyzji podjętych w listopadzie ub. r. przez wydział architektury i gospodarki przestrzennej rady narodowej w Brnie, zdecydowano się wykwaterować mieszkańców ze strefy, gdzie wywoływany przez samoloty hałas przekraczał dopuszczalne normy."**

GOSPODARKA

Podczas sesji Rady Najwyższej RFSRR, na której dyskutowano nad 5-letnim planem rozwoju gospodarczego i społecznego tej republiki (ok. 144 mln ludności), przewodniczący Rady Ministrów **Witalij Worotnikow** oświadczył, że cechą charakterystyczną projektu planu państwowego rozwoju Federacji Rosyjskiej w latach 1986—1990 jest znaczne zwiększenie tempa wzrostu gospodarki narodowej.

Dochód narodowy — powiedział na sesji W. Worotnikow — wzrośnie w najbliższych pięciu latach o 23,5 proc. Wielkość produkcji przemysłowej wzrośnie o 23 proc., a ogólna produkcja rolna zwiększy się o 15 proc.

W. Worotnikow podkreślił, że realne dochody wzrosną do roku 1990 o 15 proc. (w ubiegłej pięciolatce 12 proc.). Płace w sferze produkcji materialnej mają wzrosnąć o 25—30 proc.

HANDEL

Okazuje się, że niewielka Holandia jest jednak mocarstwem światowym w... sprzedaży jaj. W zeszłym roku państwo to sprzedało na inne rynki 4539 mln jaj kurzych.

Największym zaś importerem jest RFN, która w ub. r. zakupiła 3282 mln jaj.

PROPOZYCJE

Rzecznik duńskiego MSZ poinformował, że Finlandia, Polska, RFN, W. Brytania, Holandia i Belgia pozytywnie zareagowały na propozycję Danii utworzenia systemu alarmowego na podstawie szybkiej wymiany informacji o awariach w siłowniach jądrowych.

BEZROBOCIE

Z miesięcznego raportu opublikowanego w Waszyngtonie przez amerykańskie ministerstwo pracy wynika, że pod koniec czerwca br. w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano oficjalnie ponad 8,4 mln bezrobotnych.

NIEDYSKRECJE

Zdjęcia opublikowane we włoskim tygodniku „Gente" zostały opatrzone napisem: „Wyłączność światowa" a przedstawiały one wycieczkę papieża Jana Pawła II w góry Abrozzo.

Wiadomo nie od dziś, że góry są pasją papieża. Na serii zdjęć widać papieża w cywilnym ubraniu, w berecie na głowie, wspartego na bambusowym kiju, drzemiącego pod drzewem.

Wyprawy papieża w góry organizowane są z zachowaniem największej ostrożności, gdyż każda miejscowość, w rejon której się wybierał, robiła wokół siebie wielki szum i reklamowała się hasłem: „Dziś przyjeżdża papież!". Z tego właśnie powodu papież musiał prawie zrezygnować z wycieczek narciarskich.

Zdjęcia z ostatniej jego wyprawy w góry robione przez jednego z księży miały trafić do prywatnych albumów. Nie przewidywano ich publikowania w prasie. A tymczasem z laboratorium fotograficznego w Watykanie trafiły one na łamy włoskiego tygodnika, a potem zamieszczone zostały w zachodnioniemieckim „Bunte".

Nie wiadomo dokładnie jak zdjęcia te znalazły się w „Gente". W każdym razie po Rzymie kursuje plotka, w której wymienia się sumę, jaką redakcja zapłaciła „komu trzeba".

Świat się śmieje

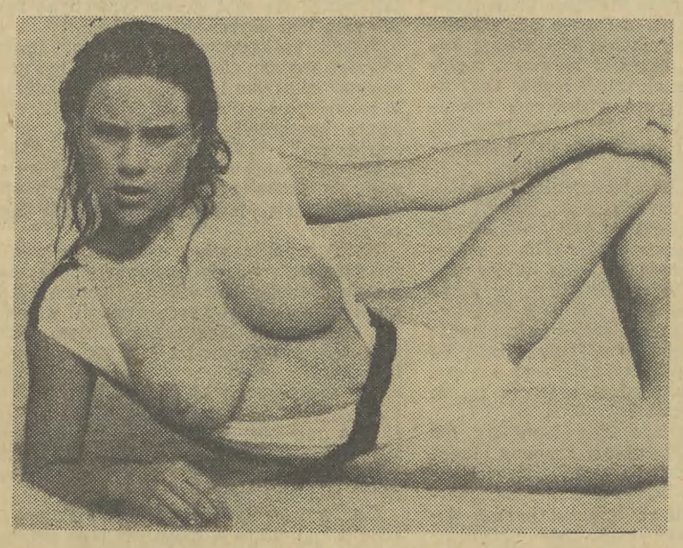

KRÓTKO

Wiadomość, że 19-letnia sex-modelka Samantha Fox zdecydowała się więcej nie występować w nader skromnym stroju, wywołała w pewnych kręgach nad Tamizą spore poruszenie.

Zamieszczamy jedno z ostatnich jej zdjęć i niech Czytelnicy sami ocenią, czy decyzji swej nie podjęła zbyt pochopnie.

NAUKA

Państwowa komisja ds. oświaty oznajmiła po zakończeniu konferencji w Pekinie poświęconej problematyce studiów zagranicznych dla młodzieży chińskiej, że nie zamierza ograniczyć liczby studentów pobierających naukę poza granicami ChRL.

Pogłoski o możliwości ograniczenia przez państwo liczby osób, które uzyskają zezwolenie na podjęcie studiów zagranicznych krążyły w Chinach od kilku miesięcy, a były spowodowane narastającymi wśród niektórych przedstawicieli władz obawami przed pozostawaniem większej liczby absolwentów zagranicznych uczelni poza krajem.

Faktem jest — czego chińskie środki masowego przekazu nie podają w dokładnych liczbach — że pewna część studentów pozostała na stałe za granicą, głównie w USA, Kanadzie i krajach zachodnioeuropejskich, natomiast spora część przedłuża pobyt na zagranicznej uczelni poza wszelkie granice przyzwoitości. Niektórzy absolwenci przyznają, że po powrocie do Chin nie mogą znaleźć sobie miejsca w tutejszych realiach po długim pobycie w innym środowisku, szczególnie w krajach wysoko rozwiniętych i bogatych.

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

Regał z kłopotami

Od paru lat w bibliotekach publicznych (rzadziej w szkolnych, pedagogicznych i zakładowych) można przeczytać ogłoszenie: „przyjmiemy do pracy bibliotekarzy z wyższym lub średnim wykształceniem".

Chętni niestety się nie zjawiają. W stolicy nie obsadzonych jest 18 etatów, podobnie — w Krakowie czy Wrocławiu. Są miasta, w których od kilku lat nie zgłosił się do pracy w bibliotece publicznej ani jeden absolwent wyższej uczelni. Sytuacja kadrowa jest alarmująca. Obecnie biblioteki tego typu zatrudniają na pełnych etatach 12 tysięcy pracowników, a potrzeby wynoszą nieomal drugie tyle.

Nie sentymenty lecz pieniądze

Perturbacje zaczęły się od paru lat. Nowo wprowadzona Karta Nauczyciela preferowała finansowo pedagogów, toteż bibliotekarze, podlegający Ministerstwu Kultury i Sztuki masowo (rotacja dotyczyła 20 proc.!) poczęli przekwalifikowywać się na nauczycieli — bibliotekarzy, rzucając marne zarobki. Inni przechodzili z bibliotek publicznych do zakładowych, łatwiej znajdując tam bogatego sponsora. Zatrwożone o stan swych placówek Ministerstwo Kultury i Sztuki zwracało się z interwencją do resortu płac. Padała odpowiedź, że według badań specjalistów istnieje nadprodukcja bibliotekarzy.

Na wieści o rzekomej nadprodukcji wyższe uczelnie kształcące bibliotekoznawców ograniczały limity przyjęć na studia dzienne a ponadto 11 na 15 uczelni prowadzących studia zaoczne zrezygnowały z nich. Uczelnie przeżywające trudności lokalowe, kłopoty z samodzielną kadrą naukową chętnie pozbywały się tego balastu. Dziś zaoczne bibliotekoznawstwo prowadzą jedynie Uniwersytety: Warszawski, Łódzki, Jagielloński i im. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dodatkowo studia te istnieją w sześciu wyższych szkołach pedagogicznych, ale dostępne są tylko dla nauczycieli.

Stan wykształcenia kadr w bibliotekach publicznych w Polsce przedstawia się następująco: w mieście 18 proc. osób posiada wyższe wykształcenie, 42 proc. średnie i półwyższe, na wsi zaś — 2 proc. wyższe i 33 proc. średnie i półwyższe. Inni — zawodowe i podstawowe.

Trudno o powszechne podnoszenie kwalifikacji, skoro nie ma zachęty w postaci przyzwoitych pensji. Trudno też utrzymać ludzi w tym zawodzie, jeśli po zmianie pracy będą zarabiać więcej niż dotychczas. Pojawiały się i takie zarządzenia jak nr 45 ministra kultury i sztuki z 1983 roku, które głosiło, że bibliotekarz tzw. młodszy, z 3-letnim stażem i wykształceniem średnim oraz półwyższym może liczyć na pensję 8 tys. złotych, a biuralista (referent) z podobnym stażem — 9.200 zł. Pracownicy nie mogli zrozumieć dlaczego urzędnik niekiedy z niższym wykształceniem był wyżej honorowany finansowo? Dlaczego akurat ten resort, który ma opiekować się bibliotekami stosuje tak dziwne preferencje?

Pewną stabilizację kadrową przyniósł rok ubiegły. Pensje nareszcie „skoczyły" o 20 proc. Ponadto ustawa o upowszechnianiu kultury zagwarantowała bibliotekarzom coroczną rewaloryzację zarobków oraz 10-procentowy dodatek za podjęcie pracy w małych ośrodkach. Nadal jednak pracownicy bibliotek publicznych „gonią" średnią krajową. Młodszy bibliotekarz np. zarabiał od 8.000 do 13.300 zł, a starszy do 16 tys. złotych i widoków na radykalną poprawę nie ma. W kulturze, nie należącej — wiadomo — do sfery produkcji, zawsze będą obowiązywać niższe pensje. Chodzi jednak o to, by dysproporcje zarobków nie były tak drastyczne.

Nie były rozpieszczane

Martwić się trzeba nie tylko niedoborem kadr. Szczególne kłopoty dotyczą bazy lokalowej. Na wsiach 60 proc. obiektów wymaga kapitalnego remontu; w miastach zaś ilość zaniedbanych placówek globalnie nie jest znana, gdyż resort kultury nie posiada takowych danych. Można jednak twierdzić, że też nie jest dobrze skoro biblioteki nieraz poupychane są w piwnicach, na strychach, w dawnych sklepach i (nie z własnej winy) stanowią wtedy parodię tego rodzaju placówek. Bywają też wyrzucane z różnych budynków jako uciążliwy lokator nie przynoszący zysków. Szczęśliwi są ci bibliotekarze, którzy zdołali umieścić swoje książki w nowych pawilonach na osiedlach.

Na spotkaniu bibliotekarzy w dzielnicy Krowodrza w Krakowie pracownice stwierdziły, że rozpoczęły pracę w piwnicy i po latach z reumatyzmem przechodzą na emeryturę, też z piwnic.

Zresztą, biblioteki nigdy nie były rozpieszczane, oszczędzono im nawet modnych kiedyś przyrzeczeń (bez pokrycia). W całym 40-leciu miały tylko dwa dobre okresy: tuż po wojnie i w drugiej połowie lat 60. Władze doceniały wówczas ich rolę, patronowały budowie potrzebnych obiektów.

Inne czasy były chude. W latach siedemdziesiątych na przykład nie dysponowano nawet typowym projektem budowlanym dla średnich bibliotek, bo w ogóle ich nie wznoszono. Dopiero od paru lat coś się zmienia. Niewiele wprawdzie można budować (przy skromnych środkach), ale prowadzi się remonty, adaptuje pewne obiekty, na przykład zabytkowe.

Jak sobie niektórzy radzą?

Gdzieniegdzie widać jaskółki poprawy. W tym roku oddano do użytku bibliotekę w Białej Podlaskiej (życzyć takiej Krakowowi, bo o powierzchni 2200 m kwadratowych), następnie — w Warszawie, Tychach, Olsztynie i Kostrzynie.

Są województwa, gdzie docenia się rolę tych placówek, przeznaczając na budowę czy remonty nadwyżki budżetowe. Kielce na przykład mimo prowadzonej budowy teatru, na którą Ministerstwo Kultury i Sztuki nie przeznaczyło ani złotówki, wygospodarowały na potrzeby bibliotek 10 mln złotych. W Pińczowie naczelnik gminy — gdy „Społem" nie miało pieniędzy na dalszą budowę pawilonu handlowego — przejął obiekt i uzyskując dotację od wojewody utworzył w nim piękną bibliotekę. Władze Bydgoszczy mimo prowadzonej od lat budowy opery, przeznaczyły część nadwyżki budżetowej na remont starej zabytkowej wojewódzkiej biblioteki, a także podjęły budowę jej nowego gmachu. Nawet w tak ubogim województwie jak ostrołęckie znalazła się, w obecnym planie 5-letnim, budowa biblioteki. Najlepszą bazę lokalową ma województwo szczecińskie, które posiadając teatr muzyczny, trzy teatry dramatyczne, filharmonię, znajduje jeszcze środki na rozbudowę własnej książnicy. Najgorsza sytuacja jest zaś w województwie łódzkim, na Śląsku i w województwie krakowskim.

Trzeba przyznać, że bibliotekarze nie wykorzystują swoich możliwości statutowych, a często ich działanie ogranicza się wyłącznie do narzekań. Stowarzyszenie Bibliotekarzy winno przede wszystkim molestować prezydentów, naczelników, wojewodów, którzy odpowiadają za stan tych placówek. Dużą możliwość mają też przecież radni bibliotekarze. Jeśli nie będzie społecznego nacisku na władze lokalne — nie będzie też i poprawy, bo środki centralne są bardziej niż skromne.

Mimo trudności obserwuje się powolny wzrost sieci bibliotecznej, w 1983 roku bibliotek publicznych było 9572, a już w 1985 roku — 9899, czyli o 327 więcej. W ośmiu województwach działają nowo utworzone biblioteki obwoźne (tzw. bibliobusy). Zahamowano też gwałtowny spadek na wsi punktów bibliotecznych (aczkolwiek daleko jeszcze nam do stanu z końca lat 60.) umieszczając je w klubach, świetlicach. W 1983 roku było ich 22.047, a w 1985 — 23.296. Wszystko zależy, w tym ostatnim przypadku, od aktywności wojewódzkich i gminnych bibliotek. Wyróżnia się na przykład województwo koszalińskie, mające rozwinięty cały wielki system planowania pracy z bibliotekami najniższych szczebli, łącznie z punktami bibliotecznymi, oraz województwo lubelskie. Najgorzej jest w województwach Polski południowej. Cóż, starsi ludzie, którzy kochali książki i nie oglądali się na korzyści materialne, stopniowo odchodzą.

Książki w liczbach

Właściwie jak jest z ilością książek w bibliotekach: mamy ich dużo czy mało? Od trzech lat resort kultury wspólnie ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy opracowują listę książek proponowanych do zakupu przez wojewódzkie biblioteki, następnie kierują je do „Domu Książki". Biblioteki mają więc zapewnione pozycje, rzecz tylko w tym, aby wydawnictwa wywiązywały się z planów i w miarę szybkiej podaży. Wojewódzkie biblioteki: rzeszowska i gdańska w sposób wzorcowy rozwiązały nabycie książek dla swoich placówek poprzez centralny ich zakup. A rozprowadzają je we własnych lokalach. W ten sposób wyeliminowano sytuację podkradania książek przez inne instytucje. Problem jednak nie tylko w produkcji i dystrybucji książek ale i w finansach. W tym roku na zakup książek bibliotekom publicznym zabrakło generalnie 450 mln złotych!

Jeszcze parę liczb. W 1983 roku mieliśmy nieco ponad 108 mln tomów w bibliotekach publicznych, w 1985 roku — 120 milionów książek. Na wsi liczba ta wzrosła od 48,5 mln tomów w roku 1983 do 53,5 mln tomów w roku 1985. Na zakupy książek na 100 mieszkańców wydano w 1985 roku 3527 złotych, a statystyczna cena książki — jest to średnia dla wszystkich bibliotek w kraju — wynosiła w tym czasie 180 zł. Najdroższe książki kupowano w województwie bialsko-podlaskim i osiągnięto średnią cenę — 224 złote, a województwo, na przykład, miejskie krakowskie, posiadające dużą bibliotekę naukową, wydało średnio na książkę tylko 182 zł. Nie są to oszałamiające liczby. Dodajmy, że biblioteki zakupiły z 250 mln wydanych książek w 1985 roku tylko 7,5 mln egzemplarzy.

Biblioteki — manufakturami

Niezmiernie ubogie jest też wyposażenie techniczne bibliotek. Złośliwie nazywa się je ostatnimi manufakturami w Europie. Podczas gdy na Zachodzie dawno już przeprowadzono komputeryzację bibliotek, u nas generalnie program komputeryzacji został tylko częściowo wdrożony. Biblioteki muszą jeszcze czekać. A przecież placówki, które nie zostaną skomputeryzowane, stracą zupełnie rację bytu, gdyż nie trzeba nikogo przekonywać, że komputeryzacja zmienia cały system zarządzania. Obecne zapóźnienie naszych bibliotek w stosunku do Zachodu wynosi co najmniej 30 lat. I szybko rośnie. Ba! Brakuje nawet podstawowego sprzętu. W krajach skandynawskich np. dla potrzeb bibliotek pracują specjalne wielobranżowe instytucje zajmujące się produkcją sprzętu, urządzeń, kaset video, także oprawą książek. My ograniczamy się do firmy produkującej wyłącznie regały.

Czytelnik nie odchodzi

Tymczasem zainteresowanie czytelników bibliotekami wzrasta. Wprawdzie tylko 20 proc. Polaków korzysta z tych placówek, czyli co piąty mieszkaniec naszego kraju, niemniej w pewnych przedziałach wiekowych obserwuje się przyrost (młodzież i dzieci oraz tzw. trzeci wiek). Generalnie w 1983 roku z księgozbiorów bibliotek publicznych korzystało 7.219 tys. czytelników, w 1985 natomiast było ich 7.515 tys. w tym 3 mln na wsi. Najwięcej czytelników przybyło w województwie szczecińskim, bo 12 tys. i w katowickim — 10 tys. Przyrost ten obserwuje się zwłaszcza w bibliotekach nowocześnie wyposażonych zarówno w sprzęt jak i księgozbiór.

I co dalej?

Naczelny nadzór nad bibliotekami sprawuje resort kultury i sztuki ale nie jest to sprawowanie sprawne. Kłopotów przybywa z roku na rok, problemów nie załatwionych mnóstwo, a w dodatku środki nie rosną tylko się kurczą. Do tego dochodzi inflacja. Fundusz Rozwoju Kultury nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb, choć niektórzy uważają, że można z niego czerpać bez końca i czują się zwolnieni z lokalnych inicjatyw. Wprawdzie przez dwa pierwsze lata jego działania pieniędzy było sporo (nadwyżka nagromadzona przez półtora roku) i stąd 1984 rok był w miarę dobry, ale już w 1985 wystąpiły drastyczne niedobory, które obecnie pogłębiły się jeszcze bardziej. Idea tego funduszu była bardzo piękna: aby oprócz odpisu centralnego (13,6 proc. z podatku od płac) istniały też dochody własne; odpisy i zyski terenowe, pochodzące z nadwyżek budżetowych, z podatków i darowizn. Tymczasem sytuacja jest taka, że niektóre województwa mają na swym koncie 30—40 proc. środków własnych, inne zaś tylko 5—7 proc. Były też propozycje opodatkowania na ten cel wsi, także ponownego obciążenia podatkiem przedsiębiorstw, które zostały z niego zwolnione. Ale są to w dalszym ciągu tylko propozycje... Nie udało się również podnieść odpisu na FRK do 15 procent. Nie słyszałam też, aby w którymś mieście opodatkowano, na przykład, przysłowiową złotówką bilety do kina, teatru i potem tę sumę przekazano np. na remont jakiejś biblioteki. A przecież Rada Narodowa może podejmować takie decyzje.

Na zlecenie Departamentu Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej Ministerstwa oraz Państwowej Rady Bibliotek opracowano dokument: „Stan i kierunki rozwoju bibliotek do 2000 roku". Został on przyjęty wstępnie przez prezydium resortu kultury i skierowany do konsultacji do Stowarzyszenia Bibliotekarzy. Nie został on jeszcze rozpowszechniony. Ale przeglądając niedawno program (z roku 1978) rozwoju bibliotekoznawstwa polskiego do 1990 roku, mimo dobrze uzasadnionych założeń (skromnych), czytałam go — choć minęło tylko 5 lat — jak fantastyczną powieść. Oby za 5 lat sytuacja nie powtórzyła się z kolejnym programem.

Bibliotekarze starają się więc usilnie o utworzenie Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, która zresztą kiedyś już istniała, a podlegały jej wszystkie rodzaje tych placówek (m. in. biblioteki szkolne, naukowe, zakładowe). Wierzą, że będzie to sprawna instytucja centralna i dla wielu problemów, które przeżywają biblioteki, znajdzie pomyślne rozwiązania.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

OKOLICE TEATRU

Młodości naga — witaj,
Nagości młoda — witaj

— powiada Mistrz Witold w „Operetce”. Słowa te, użyte jako ironiczna pointa jeszcze bardziej ironicznej opowieści o historii, brzmią jak manifest. I program na jutro. Jakoż istotnie: z trumny (to rekwizyt „Operetki”) wydobywa się Albertynka i pokazuje nam swoje wdzięki. Różnie się wydobywa i różne rzeczy pokazuje, bo krawiec kraje jak materii staje, natura zaś nieco kapryśnie wyposaża nasze panie. Ale nawet jeśli jest to pierwsza piękność w zespole, sam fakt, że pokazuje się jak ją Pan Bóg stworzył staje się dla wszystkich — artystki nie wyłączając — ważniejszy niż wszystko inne. Ważniejszy nawet od sztuki aktora. Nagość wciąż jeszcze jest u nas pewnym wyzwaniem i aktem odwagi wobec obyczajowego tabu: wystarczy rozebrać się, by zwrócić na siebie — na scenie — uwagę. Ale czy zaistnieć na niej? A jeśli nawet — to czym zaistnieć? Ciałem? Kształtem? Anatomią? Niczym innym przecież, a już na pewno nie sztuką. Nie widziałem aktorki, która, rozebrana, grałaby jeszcze. Każda z nich mniema, że wystarczy pokazać się au naturel, by wypełnić oczekiwania. Tymczasem — nie wystarczy. Złudzenie to jest równie niebezpieczne jak ufność w urodę, która, niekiedy, pozornie zastępuje sztukę, zaś dla ładnych pań stanowi w teatrze śmiertelne niebezpieczeństwo. A nagość jest jakby kondensacją tego błędu. Bo nawet nie wymaga urody. Zadowala się zaledwie kształtem. I metryką. Jest typową wartością zastępczą. Czymś zamiast.

Ale moda na nagość trwa. Moda na nagość rozprzestrzenia się. Zaczęło się od obnażania piersi i etap ten okazał się w sumie najsympatyczniejszy z opisywanej przypadłości. Piersi są bowiem najbardziej scenogeniczne — w przeciwieństwie do reszty, która jest ryzykowna. Podlegają zresztą również surowym kryteriom, ale natura tu jest łaskawsza albo rozpiętość ocen bardziej przyjazna. Tak czy inaczej, tu i tam obnażane biusty nie pozostawały bez wpływu na frekwencję. Wystarczyło to, by w ślad za pierwszymi doświadczeniami rozpoczęła się w teatrze drugiej połowy lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych prawdziwa inflacja nagości. I nie tylko inflacja. Również licytacja. Kto (która) pokaże więcej? Kto zrobi to w bardziej podniecający sposób? Najwybitniejsze dzieła polskiego teatru tych lat nie były wolne od takiego akcentu, co nie obniżało jednak ich waloru sztuki, raczej przeciwnie... Myślę tu o Jarockim. Myślę o Grzegorzewskim. Ale czy kiedykolwiek widzieliście nagość u Dejmka? — poza „Operetką”, gdzie nagość wpisana jest w fabułę? Albo u Axera, chociaż ten, śmiem twierdzić, nader był wrażliwy na urodę dam? Poniżej zaś ich teatrów działy się — i dzieją — smutne rzeczy. Każda inflacja jest niebezpieczna, ta zaś ma to do siebie, że deprecjonuje demonstrowany przedmiot szybciej niż wynika to z rachub teatru. Szybciej niż wyobrażamy to sobie w swojej naiwności.

Kiedyś, nie tak dawno jeszcze, był to nie tylko akt odwagi i dowód determinacji. Był to również pewien test dla aktorki. Pozytywny zresztą. Co dla niej ważniejsze? Teatr czy pruderia? Lęk czy ambicja? Test nie przestał być aktualny, zmalała jednak jego ranga. Bo w miarę jak rozbieranie stało się modne, lęk zaczął ulatniać się z opisywanego procederu. Pruderię zaś coraz częściej zastępuje coś, co można nazwać skłonnością do ekshibicjonizmu. „Najtańszy striptiz” — jak nieco złośliwie lat temu dziesięć nazywano powszechnie także rozbieranki — traci w ten sposób na znaczeniu. Już nie wystarczy nam byle statystka lub absolwentka — coraz częściej rozbierają się przed nami głośniejsze damy polskiej sceny, a teatry pobierają za to stosowną opłatę. Wyższą, rzecz prosta, od normalnej. Przypominającą popularne „ceny umowne”. Kto z kim się umawia, bliżej nie wiadomo, ale jeśli nie chcesz — nie musisz.

Teatr nie jest w tym osamotniony. Partneruje mu kino, a nawet przewodzi w tej stawce. Sekunduje, jak umie, telewizja. Film jednak więcej może, do rzadkości więc w kinematografii naszej rodzimej zaczynają należeć obrazy, w których nie ma obłapki lub — jeśli Państwo wolicie — kopulacji. Ale czy jest sztuka? Nie wiem. Nie sądzę. Jeśli nie naśladuje się Japończyków, którzy z najwyższą maestrią przenoszą rzecz samą w królestwo euforii i w niebo poezji, to domorosłe próby nad Wisłą różnie wypadają. Chyba, że czyni to sama pani Szapołowska, której masturbacja w filmie Kieślowskiego jest rzadką na tym terenie i przejmującą mimo wszystko manifestacją sztuki. Patrzyłem z podziwem, głęboko poruszony, ponieważ nie technika tego aktu, demonstrowanego bez osłonek, jest w tym

Nagość

obrazie ważna, ale człowiek. Nie metoda, ale psychika. Nie chęć epatowania, ale pokazania dramatu. Tego, co się w nas dzieje, gdy wielkie tęsknoty zderzają się boleśnie z wielkimi niemożliwościami.

Piszę o tym nie po to, by gorszyć nieletnich nazywaniem czynności wspominanych najczęściej w publikacjach dra Starowicza. Rad jednak w miarę możliwości upowszechniam doświadczenie Kieślowskiego i — powtarzam — sukces artystyczny Szapołowskiej. Odkryli oni bowiem granicę i pokazali kryterium za jaką — i wedle którego — nagość watująca najczęściej teatr lub film staje się uzasadniona i uzyskuje szansę kreacji. Kryterium tym jest stosunek podległości wobec humanistycznego lub bodaj poznawczego zadania rozbieranki. Uzasadnione zatem i dopuszczalne w tym świetle byłyby tylko te sceny i sytuacje, w jakich panie i panowie rozbierają się nie dlatego, by pokazywać swoje kształty — nawet gdy są doskonałe — gronu mniej lub bardziej dorastającej młodzieży, zawsze jeszcze wrażliwej na podobne okazje, lub grupie weteranów ograniczających swoje kontakty z płcią jeszcze piękną głównie do podobnych okazji, ale dlatego, że bez tych jaskrawości prawda, którą chcę powiedzieć — prawda o człowieku, jego determinacjach, losie i przeznaczeniu — nie zabrzmiałaby tak pełnie lub tak przejmująco.

Widziałem w Londynie — nie pamiętam już ani tytułu, ani autora, ani nawet teatru — współczesny dramat obyczajowy, soczyście podobno napisany, oparty na homoseksualnym trójkącie: młode małżeństwo i chłopak — sublokator. Sztuka ta, przejmująco bardzo, pokazywała mechanizm narzucania lub wciągania w dewiację. Wspaniałe aktorstwo i drastyczność tej opowieści (rzecz działa się w środowisku nauczycielskim), która nie stroniła od szczegółów, ale przez cały czas nie opuszczała równocześnie płaszczyzny bardzo humanistycznej świadomości losu i współczucia dla bohaterów (zwłaszcza młoda aktorka - żona grała bezbłędnie dramat zaszczucia i świadomości — ta wiedziała wszystko), zrobiła na mnie wielkie wrażenie. W przedstawieniu tym jest scena niewolenia chłopca — wyciemniona tam, gdzie teatr mógłby się przekształcić w pornografię. Nazajutrz, już rano, chłopiec ten ubiera się na naszych oczach w głębokim — w jakimś momencie — przechyle (szuka skarpetki). Czynność ta odsłania widowni całą męską anatomię tak jak się jej nigdy nie ogląda. Ani, tym bardziej, nie pokazuje. Ten ryzykowny, turpizująco - naturalistyczny chwyt, nigdy przeze mnie poza tym nie widziany, okazał się, o dziwo, rzetelny i zasadny. Zarówno w poetyce przedstawienia, jak i w jego moralnym i poznawczym przesłaniu.

Oglądałem spektakl wykupiony przez jakieś liceum — z widownią pełną młodzieży. Dorodne dziewczyny i chłopcy w tym zadziorno - cielęcym wieku, kiedy rubaszną aktywnością pokrywa się często ogólną zieloność, nie wróżyły tej opowieści w ogóle, a opisywanej scenie w szczególności, niczego dobrego. Tymczasem cisza była jak makiem zasiał. Ani jednego cmoknięcia. Ani cienia głupawego dowcipu. Ani śladu niedojrzałej reakcji — a młodzież angielska nie należy do najbardziej zdyscyplinowanych, wręcz przeciwnie. Siedzieli porażeni, w najgłębszym przejęciu, ze ściśniętymi gardłami, ponieważ na scenie działo się naprawdę coś ważnego. Teatr tryumfował, mimo drastyczności środków, ponieważ taka jest jego natura. Tryumfował, mimo że był to striptiz do kwadratu, a nawet do trzeciej potęgi — odrażający zresztą.

Po takim doświadczeniu te łona i piersi, pośladki i sylwetki, jakimi częstuje się nas ze sceny, wyglądają skromnie, a czasem żałośnie. Epatér le bourgeois — mawiano dawnymi czasy w słodkiej Francji. Dlatego nie lubię nagości. Nie lubię jej na scenie, ponieważ najczęściej jest szalbierstwem lub rodzajem wytrychu. A teatr nie lubi szalbierstw.

Nawet, gdy poruszają się z pewnym wdziękiem i mają naprawdę co pokazywać.

OBSERWATOR

W KOLEJCE DO KINA

Największą wadą filmu „Podróż do Indii” w reżyserii Davida Leana, jednego z największych mistrzów brytyjskiego kina („Wielkie nadzieje”, „Most na rzece Kwai”, „Doktor Żiwago”) jest jego przypadkowa i nie przez twórcę zawiniona wtórność wobec prezentowanego akurat przez naszą telewizję (emisja zakończyła się przed paroma tygodniami) serialu „Klejnot w koronie”. Te same problemy, te same sentymenty i resentymenty, w dużej części nawet aktorzy ci sami. Czy znajdą się więc chętni, by opuścić choć na chwilę przytulne miejsce przed domowym ekranem i wyruszyć „w świat” dla zobaczenia tego samego, co oglądali tak niedawno w telewizji?

Kto się jednak wybierze — nie straci i warto wszystkich, którym serial się podobał (widownię miał zaś wielką przy wysokim procencie ocen bardzo dobrych) na kolejne spotkanie z Indiami namawiać. David Lean oparł swój film na wydanej w roku 1924 książce Edwarda Morgana Forstera (polskie wydanie — 1979) będącej wówczas swoistym szokiem dla czytelników; tak krytycznie zarysowano w niej bowiem angielską obecność w Indiach, z taką sympatią przedstawiał Forster Hindusów, ich prastarą kulturę i współczesną godność, tak zjadliwie i ironicznie potraktował swych rodaków, przedstawicieli administracji imperium w kolonialnych Indiach... Dziś oczywiście wszystkie te sądy, opinie i poglądy nikogo nie bulwersują, mogą być jedynie dowodem uczciwości i przenikliwości pisarza, jakby przewidującego konsekwencje wynikające z takiego traktowania Indii i Hindusów — jednakże film Leana, choć wierny fabule książki, dość znacznie się od niej różni. Minęło lat sześćdziesiąt, to, co Forster przewidywał (i czego się zapewne obawiał) stało się przecież nieodwracalnym faktem historycznym. Miejsce ostrzeżeń i obaw zajęła nostalgia, smętny żal za utraconym. Myślę, że Indie w oczach Leana są jeszcze piękniejsze niż były w oczach pisarza i już choćby po to, aby raz jeszcze zobaczyć — i to w kolorach, których nie odda nawet barwny odbiornik tv, o czarno-białych nawet nie wspominając — te urzekające krajobrazy, wspaniałe budowle, egzotyczne rekwizyty przyrody i starej kultury, warto wybrać się do kina. Ale to nie wszystko.

„Podróż do Indii” jest nie tylko wyrazem smutku za utraconym rajem, jakim przez tyle lat były Indie dla angielskich kolonizatorów, nie tylko wyrazem żalu za utraconym „klejnotem w koronie imperium”. Ten film jest także kolejnym obrazem z długiego już ekspiacyjnego cyklu, którego najwybitniejszym chyba przedstawicielem stał się znany także polskiej widowni „Gandhi” Richarda Altenborougha. Te filmy, z jednej strony tłumacząc samym Anglikom przyczyny ich nieuchronnej klęski, stracenia Indii, mówiąc o brutalnym wyzysku ekonomicznym i pogardliwym, aroganckim traktowaniu „tubylców” z drugiej — stanowią zarazem swoistą pokutę za popełnione „grzechy”, mają być dowodem zrozumienia swej winy i próbą „zadośćuczynienia”. Z tej chęci zadośćuczynienia biorą się chyba przede wszystkim te fragmenty, w których podkreśla się prawa rdzennych mieszkańców do samostanowienia, pokazuje tradycje kulturowe i ich wpływ na współczesne postawy i zachowania Hindusów, jakże często niezrozumiałe, więc lekceważone i traktowane pogardliwie przez przedstawicieli rzekomo wyższej, bo europejskiej cywilizacji. Pragnienie ekspiacji, pokuty i zadośćuczynienia nie jest wystarczającym powodem robienia filmów i aż dziwne, że w tej serii tyle jest obrazów udanych (choćby serial „Klejnot w koronie”), a nawet wybitnych, jak „Gandhi”, czy — właśnie — „Podróż do Indii”.

Film Leana ma jednakże ważną cechę, wyróżniającą go spośród mu podobnych. Wizyta w Indiach ma ki i narzeczonej imperialnego urzędnika — sędziego, służy nie tylko wykazaniu, iż byli przecież ludzie sprawiedliwi, prawdziwie chcący zrozumieć Indie i Hindusów, lecz staje się okazją do stwierdzenia o niemożności pełnego zrozumienia, o nieprzystawalności kultur. Utrata Indii nie jest więc tylko konsekwencją popełnianych przez Anglików błędów i ogólnych przemian współczesnego świata po II wojnie światowej. Jest także obiektywną koniecznością, która — może prędzej, może później — dokonać się jednak musiała. Takie stanowisko pozwala Leanowi na pewną obiektywizację spojrzenia, na dostrzeżenie błędów i wad również u swych hinduskich bohaterów. Przestali być wreszcie tylko szlachetnymi gnębionymi ofiarami — stali się ludźmi, ze wszystkimi ludzkimi cechami. Więc także ze śmiesznostkami, przywarami charakteru. Ciekawe, przypadek to, wynikający z twórczej intuicji czy też wyraz świadomego przezwyciężania kompleksu?

ZYGMUNT MARCIŃCZAK

List 3/86

Rozglądam się po zadymionych chmurami kopach wierchów. Wszystko na swoim miejscu: w głównym ołtarzu — majestat Radziejowej w asyście Przehyby i Rogaczy, w prawym ołtarzu — dolina Popradu, w dali Gorce, nieco bardziej na prawo czubek Mogielnicy, w lewym ołtarzu, kiedy widoczność pozwala — święte Tatry. Osterwa powiedział o teatrze, że stworzył go Bóg dla tych, którym nie wystarcza kościół. Musi, że Osterwa rzadko w górach bywał. Stryj Jan, który kiedyś wdrapał się na moją grzędę, pokonując tuszę i kamienistą „dwudziestkę”, najpiękniej metafizyczność gór ujął: jak się żyje tak wysoko, tak blisko Boga, to nie ma sensu chodzić do kościoła...

Fascynujące jest to, że tu nigdy nie ma złej pogody. Rozgwieżdżone sierpniowe niebo pulsuje rytmami wszechświata. Ich częstotliwość zbliżona jest do uderzeń serca. Człowiek wtedy ogromnieje. Czuje się cząstką nieskończoności, która o tyle jest nieskończona — o ile niewyobrażalna. Chodząca za człowiekiem jak pies obsesja śmierci zamienia się w nadzieję. Rośnie gdzieś w podświadomości przekonanie, że druga strona cienia — to szeroki, wolny lot...

Bywają dni, kiedy wiatr pędzi łachy chmur. Zaciska się widnokrąg do linii najbliższych smreków. Szeleści deszcz. Pierwsze uczucie: jestem zamknięty, przywalony chmurami, maleńki. Ale zapach ognia i motyl przytulony do framugi okiennej oddalają tamto złudzenie zatrzaśniętych drzwi świata. Chmury są miękkie, zwiewne, delikatne a myśl rozlewa się łagodnie po ziemi. Blisko siostry łan co przemknęła przez Skalnicę i blisko brata rudzika, c przycupnął na gałęzi kaliny. Nagle człowiek uświadam... sobie istnienie drogi od mrówki sunącej po pniu jodły — do galaktyki, od której światło biegnie kilka miliardów lat... I jak można tu nie wracać? Jak można żyć bez gór?

Ludzie pną się po zboczach, po kamienistych zagonach powoli, ale z uporem, stale, w jednym rytmie. Wydawać by się mogło, że nie postarzeli się przez ten rok. Z niepokojem popatrują w niebo, czekając na słoneczny dzień, aby zwieźć z hal ostatnie pokosy siana. Rychło żniwa. Tu, w Łomnicy, zawsze później niż w dolinach. Jedno tylko wielkie nieszczęście zdarzyło się jakoś późną wiosną. Od wadliwej instalacji elektrycznej spłonął dom na Mrozkówce. Nieszczęście, ale z drugiej strony stało się ono dowodem istniejącej jeszcze wielkiej solidarności wiejskiej gromady. Od pomocy przy ratowaniu sąsiednich budynków po pomoc materialną dla rodziny Staszka Gardonia, człowieka wielkiej zacności. Ugasić pożaru nie było można. Straż na takie wysokości w żaden sposób nie wyjedzie.

A sąsiednia Piwniczna przygotowuje się do uroczystości z okazji przyznania temu wspaniałemu miasteczku Krzyża Walecznych. Dobrze, że wreszcie o tym pomyślano, bo przecież stąd prowadziły jedne z bezpieczniejszych szlaków kurierskich, tu działał dziś już legendarny oddział partyzancki „Tatara”, stąd wywieziono kilka setek piwniczańskich Żydów do getta w Nowym Sączu, a później do Oświęcimia. Stary cmentarz żydowski położony jest tuż nad Popradem. Zniszczyli go Niemcy, później zniszczenia dopełnił czas. Naczelnik miasta i gminy Marian Cycoń mówi, że w związku z rozlicznymi pracami porządkowymi — uratuje się przynajmniej część owego cmentarza. Ze starych płyt nagrobkowych powstanie coś w rodzaju pomnika. Jeszcze przed jesienią.

Region czarnych górali. Nazwa pochodzi od brązowego sukna, z którego szyto gazdowskie portki. Przed wojną była tu ponoć ogromna bieda. Mimo że już wtedy Łomnicę nazywano drugą Krynicą, budowano łazienki, planowano stworzenie tu wielkiego uzdrowiska. Myśl tę po wojnie zarzucono, woda ze źródeł mineralnych idzie w potoki (chociaż prezes Mizianty z WZGS w Nowym Sączu obiecał jeszcze w tym roku zagospodarować największe i najsilniejsze źródło położone tuż obok nowo budowanej szkoły, już dachem przykrytej), ale ludziom żyje się zapewne lepiej. Trudno jeszcze gdzieś dostrzec ślady tamtej biedy, której symbolem pozostały jedynie sławne łomnickie pierogi, robione z ziemniaków i owczej bryndzy.

Ludzi na rynku w Piwnicznej i przede wszystkim w sklepach — ogrom. Znać, że to jeszcze lato. A w górach — cisza gęsta, miękka, że tylko nożem ją kroić...

HENRYK CYGANIK

Z CIENIA WĄTPLIWOŚCI

POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Mimo mnóstwa negocjacji, spotkań osobistych, konferencji i oświadczeń publicznych, utrzymanych — bywa — w duchu pokoju i harmonii, świat steruje powoli ku nuklearnemu piekłu. Amerykanie, ze swoim krewkim prezydentem na czele twierdzą, że inicjatorem wyścigu zbrojeń jest ZSRR, zaś oni w obawie o własne skóry odpowiadają jeno „na wyzwanie Moskwy”. Dlatego zamiast łożyć na opiekę społeczną, oświatę, zdrowie i sport, wydają wagony zielonych na głowice, które są zresztą synonimem pokoju, bo mają odstraszać. Co więcej, mimo setek miliardów dolarów trwonionych na odstraszanie i tak zawsze są spóźnieni wobec hydry komunizmu.

Autorzy telewizyjnego programu „Świat na celowniku”, posługując się wielością rysunków i wykresów, znanych oczywiście na pamięć gorylom z Pentagonu, zadali sobie pytanie, kto na mecie kolejnych nuklearnych konkurencji wynalazczych bywa pierwszy, zatem — kto jest w nieustającej ofensywie, kto zaś zainspirowany dynamizmem rywala usiłuje mu tylko — bo musi — dorównać. Porównanie z ostatnich lat czterdziestu wypadło następująco:

„Bombę atomową Stany Zjednoczone skonstruowały w połowie lat czterdziestych. Związek Radziecki w kilka lat później.

W połowie lat pięćdziesiątych USA dysponowały międzykontynentalnymi bombowcami strategicznymi i atomowymi łodziami podwodnymi. W ZSRR analogiczne łodzie i bombowce też zbudowano w parę lat później.

Na początku lat sześćdziesiątych pojawiły się amerykańskie lotniskowce atomowe. Związek Radziecki do dziś takich okrętów nie wodował.

W końcu lat sześćdziesiątych przemysł zbrojeniowy Stanów Zjednoczonych wyprodukował rakiety z głowicami samonaprowadzającymi się na cel. Radziecki odpowiednik tego systemu stał się rzeczywistością w połowie lat siedemdziesiątych.

ZSRR w przeciwieństwie do USA nie dysponuje pociskami neutronowymi.

Pierwsze rakiety samosterujące dalekiego zasięgu Pentagon miał w arsenale w połowie lat siedemdziesiątych. Dopiero po dziesięciu latach zbliżone rakiety stały się częścią wyposażenia Armii Radzieckiej”.

Niebo, piekło, nicość

I tak dalej, i tak dalej. Skoro przyjąć nawet, że cel tego przodownictwa strategicznego ma charakter ściśle obronny, to czym w takim razie wytłumaczyć obecność amerykańskich składowisk broni ostatecznej o tysiące mil od granic supermocarstwa?

Ano, powiada Pentagon, żywotnymi interesami Stanów Zjednoczonych Ameryki. Przy czym żywotność ta rozumiana jest nader żywotnie. Obejmuje bowiem nie tylko żywotne interesy u siebie, ale także żywotne interesy na całym globie. Doktryna liczy już dobre sto lat, zaś jej właściciel, prezydent James Monroe, sformułował ją przy okazji zaboru Kanału Panamskiego. Uznał on, że nie ma sensu dokonywać okresowych prolongat na zgodę korzystania z dobrodziejstw kanału (której notabene Panama nikomu nie odmawiała), skoro można zmusić władze słabszego partnera do „zgody” na kontrolowanie całej tamtejszej strefy. Zatem *„wieczyste prawo czuwania nad neutralnością kanału”* obowiązywać będzie do końca naszego stulecia, a potem, znając styl bycia i bezwzględność amerykańskich prezydentów, zostanie przedłużone „z radością” przez rząd ponoć niezawisłej Panamy.

Przypomniałem za autorami telewizyjnego raportu to demokratyczne zdarzenie, bo uruchomić miało lawinę. Zanim jednak do tego doszło, inny demokrata i obrońca praw ludzkich, Harry Truman, uznał za wskazane zbożną formułę Monroe'a twórczo rozwinąć. Wymógł on na Kongresie — jeszcze w 1947 roku — uchwałę, która stanowiła, że Stany Zjednoczone, jako sztandarowy strażnik wolności narodów, mają prawo, a nawet obowiązek pomagać tym krajom, którym „zagraża komunizm”. Formy pomocy były wielce bogate, i niekoniecznie wymagały zgody „zagrożonego”. Pierwszymi ratowanymi od zmory były Grecja i Turcja. Otrzymały one — bagatelka! — czterdziestomilionową bezzwrotną dotację w walucie twardej. Inne kraje, które w obawie o utratę samodzielności narodowej odmawiały Stanom Zjednoczonym przyjmowania banknotów, samorzutnie chronić zaczęły amerykańskie Siły Szybkiego Reagowania. Ot, choćby w Zatoce Perskiej.

Powołał je do życia demokratyczny i liberalny Jimmy Carter, wedle niektórych także zaprzysięgły przyjaciel Polaków. Uznając, że uprzednio funkcjonujące Dowództwo Gotowości Bojowej to jakby formacja o zbyt ubogich kompetencjach, pomny także klęski amerykańskiej podczas interwencji w Wietnamie, nadał nowemu związkowi operacyjnemu nieograniczone prerogatywy. W programie „Świat na celowniku” oglądaliśmy Siły w sprężystych akcjach pacyfikacyjnych, zaś komentarz informował:

„Siły Szybkiego Reagowania są formacją specjalnego przeznaczenia. Liczą one trzysta tysięcy lotników, marynarzy, komandosów, żołnierzy piechoty morskiej. Choć, jak wyjaśnił Jimmy Carter, bronić miały żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych w Zatoce Perskiej, kontrolowały w praktyce ogromny rejon — od tak zwanego Rogu Afryki, poprzez Półwysep Arabski, Ocean Indyjski aż po Daleki Wschód.

Oparciem tych wojsk są 22 bazy, między innymi w Arabii Saudyjskiej, Omanie, Pakistanie, Tajlandii, nie mówiąc już o Japonii i innych państwach Dalekiego Wschodu. Ogromną rolę w tym systemie spełniają bazy lotnicze i morskie na wyspach Okinawa, Misawa, Sasebo, Yokatu i wielu innych.

W Korei Południowej Siły zadomowiły się w 40 bazach i innych obiektach, między innymi w Seulu, Pusanie i Kunsanie. Czterdzieści tysięcy żołnierzy dysponuje tam uzbrojeniem klasycznym, lecz także wyrzutniami z pociskami nuklearnymi”.

Cała ta demokratyczna siła uderzeniowa to drobiazg w porównaniu do liczby i potęgi baz usytuowanych w Europie wraz z basenem Morza Śródziemnego. Tutaj znajduje się najgęstsza w świecie sieć lotnisk, portów wojennych, wyrzutni rakietowych i magazynów broni śmiercionośnej nie wyłączając chemicznej. Inni obrońcy swobód demokratycznych, na lotniskowcach i okrętach wojennych żeglują wzdłuż i wszerz Morza Śródziemnego. Spotkać ich też można na Bałtyku, Morzu Barentsa, na Dardanelach.

Spuściznę po Carterze jeszcze bardziej twórczo rozwinął Ronald Reagan. Z nazwiskiem tego człowieka kojarzy się niepojęty dla świata program „wojen gwiezdnych”. Żywotne interesy Stanów Zjednoczonych sięgnęły zatem nieba. Dla ludzkości oznacza to piekło, a w perspektywie — nicość.

WITOLD RUTKIEWICZ

Nowe książki

WOJCIECH JARUZELSKI — „Przemówienia 1985”, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, Wyd. I, s. 501, cena 280 zł.

Książka zawiera 43 przemówienia, wystąpienia oraz wywiady gen. Wojciecha Jaruzelskiego wygłoszone w ub.r. między innymi na konferencjach sprawozdawczych PZPR, spotkaniach przedwyborczych, inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu IX kadencji, a także na 40. Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Niezwykle ciekawe są wywiady m. in. dla dziennika „L'Humanité”, amerykańskiego tygodnika „Time”, zachodnioniemieckiego tygodnika „Stern”, jugosłowiańskiej agencji „Tanjug” i telewizji „Zagrzeb”, kubańskiej agencji prasowej „Prensa Latina”, dziennika „Times of India”. Publikacja rozpoczyna się tym właśnie wywiadem, kończy zaś — noworocznym wystąpieniem radiowo-telewizyjnym z 31 grudnia ub.r.

„Historia polskiego ruchu robotniczego do 1890”, t. 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, Wyd. I, s. 419, cena 400 zł.

Wielotomowa „Historia polskiego ruchu robotniczego”, której ukazał się tom pierwszy pod redakcją Ryszarda Kołodziejczyka, powstała z inicjatywy KC PZPR i jest pierwszą o takiej skali i zasięgu próbą całościowego ujęcia kształtowania się, rozwoju i działalności polskich partii robotniczych. Wybitni znawcy tematu, m. in. prof. prof. Irena Koberdowa, Józef Buszko, starali się ocenić historię ruchu robotniczego w sposób nowatorski i wolny od schematyzmu, opierając się o współczesny dorobek marksistowskiej historiografii oraz bogate, nowe materiały źródłowe tak krajowe, jak i zagraniczne. Tom pierwszy „Historii” ukazuje kształtowanie się kapitalizmu na ziemiach polskich, formowanie struktury klasowej społeczeństwa w XIX w. i genezę ruchu robotniczego na tle narodzin ruchu międzynarodowego. Prezentuje sylwetki najwybitniejszych działaczy, ruchy i organizacje społeczno-polityczne w trzech zaborach do roku 1890, a więc okresu związanego z działalnością II Proletariatu i Związku Robotników Polskich.

„Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego”, t. 1, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, Wyd. drugie rozszerzone i poprawione, s. 680, cena 900 zł.

Pierwszy tom „Słownika” ukazał się w 1978 r., jego niewielki nakład (1 650 egz.) już się wyczerpał, stąd wydanie drugie zawierające poprawki i uzupełnienia oraz suplement z 36 nowymi życiorysami, głównie tych działaczy, którzy zmarli po wydrukowaniu wydania pierwszego. Liczbę haseł biograficznych ustalono na ok. 8 tys., całość wydawnictwa zaplanowano na sześć tomów. Pierwszy zawiera hasła od A do D. Ramy merytoryczne zakreślono dość szeroko, obejmują więc one wszystkie nurty klasowego ruchu robotniczego, ale są też sylwetki czołowych działaczy robotniczych nurtu niesocjalistycznego, a nawet antysocjalistycznego (np. Narodowego Związku Robotniczego, ugrupowań chrześcijańsko - demokratycznych, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego). Redakcja kierowała się bowiem przede wszystkim względami przydatności „Słownika” jako narzędzia informacji i pracy naukowej, dążeniem do odbicia całokształtu polskiego ruchu robotniczego w całej jego specyfice oraz różnorodności rozdzierających ten ruch wpływów. Starano się prezentować tych wszystkich, którzy odegrali jakąkolwiek rolę kierowniczą i inspirującą w organizacjach lub wystąpieniach klasy robotniczej nie tylko w skali kraju. Są więc sylwetki członków centralnych kierowniczych instancji partyjnych klasowego nurtu ruchu robotniczego, delegatów zjazdów i kongresów tych partii, polskich delegatów na międzynarodowe zgromadzenia, redaktorów pism partyjnych, działaczy organizacji bojowych, kulturalno-oświatowych, kobiecych, młodzieżowych, sportowych powołanych przez ten ruch. Są też noty działaczy polskiej politycznej emigracji socjalistycznej i komunistycznej.

TEODORA FEDER — „Adolf Warski”, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, Wyd. I, s. 327, cena 240 zł.

Autorka, jak czytamy we wstępie i epilogu, jako działaczka ruchu robotniczego od 1916 r. i jedna z nielicznych jeszcze żyjących członkiń SDKPiL, była świadkiem i współuczestnikiem znacznej części wydarzeń opisanych w monografii. Jest to więc nie tylko biografia wybitnego polskiego komunisty — Adolfa Warskiego, ale w części także i autorki, która znała osobiście i Warskiego i innych działaczy z jego kręgu. *„(...) Niezależnie od trudnych doświadczeń, których nie oszczędziła memu pokoleniu komunistów historia, zachowałam głęboką wdzięczność dla mych nauczycieli i przekonanie, że to, co głosili, i to, co czynili, służyło temu, by świat stał się lepszy i sprawiedliwszy. Los ich okazał się tragiczny, ale wierzę i chcę wierzyć, że tragedia ta nie poszła na marne.(...)”* W tych słowach Teodory Feder zawiera się główna myśl biografii Warskiego, dla którego najistotniejszym nurtem życia było to, czym żyła wówczas partia.

Kiedy przeczytasz ten odcinek, musisz przeczytać następne w Magazynie „Od piątku do piątku”

Nowenny babci Bronisławy

TOMASZ ORDYK

7 lutego 1985, mroźny, zimowy poranek. Folgującą od kilku lat zima przypomniała sobie snadź jak to drzewiej bywało. Teraz wszystkimi swoimi atrybutami daje się mocno we znaki. Na przystanku autobusowym na Górze Borkowskiej w Krakowie grupka ludzi kuli się przed wiatrem. To jest tradycyjne miejsce skąd rozpoczyna się podróż „na łebka”, tutaj zawsze wyczekuje gromada ludzi dając w ten sposób swoiste świadectwo operatywności uspołecznionej komunikacji. Oczy zwrócone w kierunku wylotu ulicy od miasta wypatrują cierpliwie czy nie pojawi się wreszcie pojazd budzący nadzieję. Gdy błyśnie prawy kierunkowskaz rozpoczynają się emocje: kto pierwszy uczepi się klamki ten szczęściarz, trochę przepychanki i reszta pokornie wraca na chodnik. Tego dnia jednak nikt z przygodnych podróżnych nie przypuszczał, że przeżyje tam sensację niecodzienną. Z letargu wyczekiwania wyrwał nagle ludzi pisk opon. Nadjeżdżająca do miasta taksówka z zakopiańską rejestracją zatrzymała się gwałtownie, wybiegł z niej mężczyzna, wpadł jak bomba w środek ludzkiej gromady. „Mam cię wreszcie” — wykrzyknął szarpiąc wspartą na kulach beznogą, starszą kobietę. Reakcja tłumu była zdecydowana, wszyscy solidarnie stanęli przeciw mężczyźnie, który wybiegł z taksówki: „Cóż ty robisz człowieku, nie widzisz przecież, że to starowina, w dodatku kaleka bez nogi”. Ale narastające pomruki gróźb wcale go nie speszyły. „Wiecie ludzie, kogo chcecie bronić — krzyczał rozgorączkowany — poznaję ją, to ta sama, którą kiedyś przyjąłem jako pomoc do dziecka a ona po paru dniach opędzlowała mi mieszkanie, puściła gaz, zostawiła niemowlaka w domu i uciekła...”

Aczkolwiek brzmiało to niewiarygodnie, bo nikomu przez głowę przejść nie mogło, że ta arcypoczciwie wyglądająca na pierwszy rzut oka kobiecina dopuściła się tak makabrycznego występku, niemniej jednak spontaniczne wyrazy sympatii tłumu przygasły równie nagle jak i wybuchły. Mężczyzna zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Przygodny kierowca nie odmówił pomocy zakopiańskiemu koledze i niebawem powrócił wraz z milicjantem. Starsza kobieta bez nogi trafiła na komisariat. Taksówkarz, który ją zatrzymał wciąż wykrzykiwał gwałtowne oskarżenia pod jej adresem. Przeżycia sprzed ośmiu lat mocno zapadły w jego świadomość. Na komisariacie pojawiły się pierwsze wątpliwości. Zatrzymana kobieta nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Zakopiańczyk twierdził, że nazywa się Wiesława Lewandowska, ona sama zaś utrzymywała, że nazywa się Bronisława Stawińska, urodziła się 25 kwietnia 1923 roku w Łodzi jako córka Weroniki Stawińskiej. Przy sobie miała porządnie wyładowane torby. Była w nich przede wszystkim garderoba, trochę kosmetyków, biżuteria i inne drobiazgi, wszystko przeważnie z zagranicy. Zastanawiał fakt skąd tyle dobra przy tej skromnie w końcu ubranej kobiecie. Zeznania zakopiańskiego taksówkarza rzucały istotne światło na tę sprawę. Wkrótce też okazało się, że ustalenie skąd pochodzą przedmioty, które zatrzymana miała przy sobie, jest sprawą zgoła drugorzędną. Z Zakopanego nadeszła wiadomość, że osoba o podanym rysopisie rzeczywiście jest znana tamtejszej milicji i prokuraturze w związku ze sprawą, o której opowiadał taksówkarz. Wedle informacji poszukiwana listem gończym wydanym przez Prokuraturę Rejonową w Zakopanem w 1978 nazywa się Wanda Rojek, ur. 25 maja 1928 roku w Hamburgu, córka Władysława i Gertrudy z domu Szmidt; wzrost wysoki, oczy niebieskie, znak szczególny: brak prawej dolnej kończyny. Kobieta o tym nazwisku poszukiwana jest również listami gończymi Prokuratury Rejonowej w Gorlicach woj. nowosądeckie oraz Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Słubicach nad Odrą. Bronisławy Stawińskiej poszukuje natomiast listem gończym Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Myślenicach...

Kilka miesięcy wcześniej w czerwcu 1984 patrol milicyjny zatrzymał na ulicach Krakowa dwóch młokosów taszczących sporych rozmiarów zegar ścienny. Ponieważ nie bardzo potrafili wytłumaczyć skąd tę zdobycz posiadają trafili do aresztu. Ta profilaktyka okazała się wielce uzasadniona. Szybko okazało się, że obaj należeli do złodziejskiego gangu, którego specjalnością było okradanie domków letniskowych. Stamtąd zresztą pochodził ów zegar, z którym ich zdybano. Na czele gangu stała starsza kobieta bez prawej nogi o nazwisku Bronisława Stawińska. Mówili na nią „Babka”...

Śledztwo w sprawie gangu „Babki” było już na ukończeniu. Trwało dosyć długo. — W tych okolicach — powiada zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Myślenicach kpt. mgr Kazimierz Pardyak — włamania do domków letniskowych są istną plagą. Większość zabezpieczeń okazuje się łatwą do sforsowania przeszkodą dla włamywaczy. Zdają sobie sprawę z tego faktu właściciele i nie trzymają tam z reguły wartościowych przedmiotów nadających się na łatwy łup. Jednakże skala wartości wśród posiadaczy domków jest dość zróżnicowana, stąd też w powodzi zwyczajnej drobnicy czasem trafi się złodziejowi porządna zdobycz. Tak też było i w tym przypadku. Niemniej jednak każde zgłoszenie kradzieży trzeba było wyjaśnić. A zgłoszeń jest dużo.

Kiedy więc już się wydawało, że dwaj młodzi przestępcy powiedzieli w tej sprawie wszystko a było to poniekąd prawdą, do ukoronowania brakowało jeszcze tylko „Babki” Bronisławy. Jednak to co miało być końcem stało się początkiem. Od chwili bowiem gdy zakopiański taksówkarz zbiegiem okoliczności wyłuskał ją wzrokiem w tłumie, na widowni obok „Babki” Bronisławy pojawiła się „Ciotka Wanda”. Kim jest naprawdę starsza, jednonoga kobieta o zniekształconej lekko twarzy? Czy jest to Bronisława Stawińska, za którą się podaje, czy Wanda Rojek, czy Wiesława Lewandowska, czy???

Wiosną 1977 roku w Mieszkowicach, przygranicznej mieścinie na ziemiach zachodnich pojawiła się chodząca o kulach kobieta. Powoli kuśtykała w stronę domu gdzie mieszkała Maria Supłat. Nie zastała jej jednak. W domu był tylko 19-letni wówczas syn gospodyni Ryszard, matka przebywała w szpitalu. Nieznajoma przedstawiła się jako Wanda Rojek, koleżanka matki z obozu i młody człowiek bez sprzeciwu przyjął ją pod swój dach. Siedział w domu sam i nudził się. Nie pracował, w małym prowincjonalnym miasteczku trudno znaleźć pracę, która dawałaby duże profity przy małym zachodzie, tym bardziej jeśli ma się ukończone tylko 5 klas szkoły podstawowej. Domowa atmosfera nie sprzyjała bynajmniej edukacji. Ojciec odszedł już dawno, matka zaś wyżej nad obowiązki wychowawcze stawia życie towarzyskie. Zmieniała często przyjaciół pozostawiając trójkę dzieci własnej przedsiębiorczości. Ryszard Supłat wychowywał się przez jakiś czas w domu dziecka. Teraz oczekiwał na miejsce w więzieniu, gdzie spędzić miał 8 miesięcy za jakąś tam drobną kradzież. Miał tutaj swoją paczkę, która wałkoniła się przykładnie. Tworzyli ją młodzi ludzie stroniący od stałego zajęcia, hołdujący łatwemu, wesołemu życiu. Tylko jakąż to radość życia można sobie zafundować skoro, mimo dorosłości, pozostaje się nadal na utrzymaniu niezbyt na ogół majętnych rodziców? Czas przecieka przez palce odmierzany ilością butelek owocowego wina, zabawami w okolicznych wioskach i mniejszą czy większą burdą. Tkwili tak w swoim nieróbstwie, żyjąc obok zapracowanych współrodaków w oczekiwaniu na swój wielki dzień, który jakoś dziwnie omija małe miasteczka.

Do tej paczki należał również Adam Mrozek, 22-letni wtedy spawacz skłócony z życiem. Trzy lata wcześniej, skuszony magią Huty „Katowice” wyjechał na Śląsk. Na miejscu rzeczywistość okazała się jednak zbyt prozaiczna, w dzień praca i znów te „jabcokowe” wieczory w hotelu robotniczym. Kariera budowniczego „drugiej Polski” skończyła się dla Adama Mrozka 2-i półrocznym wyrokiem. Zwolniony wcześniej warunkowo wrócił do rodzinnych Mieszkowic gdzie przez jakiś czas utrzymywała go matka, robotnica tartaczna. W końcu jednak zakrzątnął się za jakimś zajęciem i dostał skierowanie do pracy w jednym z sąsiednich PGR. Miał właśnie wyjeżdżać, ale wcześniej chciał się pożegnać z kolegami. Wstąpił do Supłata, bo tak widać chciało przeznaczenie.

Tymczasem Wanda Rojek na dobre już się rozgościła w domu swej koleżanki. Miała przy sobie trochę wolnej gotówki, dzięki której mogła uwolnić swego gospodarza od codziennych bytowych kłopotów. Kiedy tak wieczorami schodzili się koledzy, nieznajoma, jednonoga kobieta każąca młodym tytułować siebie ot, zwyczajnie „Ciotką Wandą” wiele opowiadała o szerokim świecie. Po wojnie została w Niemczech, które później okazały się Zachodnie. Była też w Holandii i Belgii. Tam wyszła za mąż. Mąż, Niemiec, był człowiekiem bogatym ale niedobrym, bywało nie żałował razów swej połowicy. Po kilku latach zrezygnowała więc z małżeńskiego szczęścia zadowalając się częścią majątku. Wtedy wróciła do Polski a dzisiaj żałuje, bo mogła przecież tam zostać a mając pieniądze dobrze się tam urządzić. Chciała do Polski a Polska okazała się dla niej taka niedobra. Młodzi słuchacze nie bardzo nawet pytali o szczegóły, po cóż się fałszerować czyimś nieszczęściem, skoro jest ono widoczne aż nadto. Bardziej radzi słuchali opowieści o tym, że zdobycie pieniędzy to wcale nie taka trudna sprawa. Trzeba tylko wiedzieć jak się koło tego zakrzątnąć. Nawet Mrozek zaczął po cichu wierzyć, że ta przypadkowo spotkana u kolegi kobieta to zrządzenie losu, które wyzwoli go od harówki w pegeerze.

Któregoś wieczoru „Ciotka Wanda” wyciągnęła mapę i chwilę wodząc po niej palcem zatrzymała się przy kółku oznaczającym miasto Konin. „Niedaleko Konina — opowiadała — jest wieś Kawnica. Stoi tam kościół a w nim są gabloty. W tych gablotach wiszą korale, bursztyny, pierścionki i inne precjoza. Trzeba więc tam jechać i to przywieźć, po co tyle dobra ma się bezużytecznie marnować.”

A więc to były te sposoby zdobycia pieniędzy, o których mówiła wcześniej tajemniczo „Ciotka Wanda”. Dopuszczeni do rozmowy Supłat i Mrozek byli trochę rozczarowani. Obaj znali już te sposoby, no, może nie w takim wydaniu. Obaj też wiedzieli czym to pachnie. Mrozek, który już na własnej skórze przekonał się co znaczy więzienny chleb, był wyraźnie zdegustowany. „Ciotka Wanda” jednak nie dawała za wygraną i brnęła dalej. „Cała sztuka polega na tym — klarowała — żeby nie dać się złapać. A któż was złapie jak kościół stoi na uboczu i w nocy nawet pies z kulawą nogą was nie przyuważy. Chcesz wyjechać na Zachód, ja ci mogę w tym pomóc, mam znajomości — tłumaczyła Mrozkowi — ale taki wyjazd to kosztuje a ty skąd weźmiesz pieniądze?” W tym momencie wizja przyszłości znów zaczynała być interesująca. A jaką perspektywę daje praca w pegeerze? Może cię nawet będą szanować, żeś uczciwy robotnik ale pieniędzy to się tam nie zarobi. Co innego na Zachodzie, tam za kilka lat to możesz mieć tyle, ile tutaj nawet do końca życia nie wytargasz. Pod tym względem Adam Mrozek był po swojemu mądry i dość szybko rozstał się ze swym wizerunkiem wzorowego mechanizatora maszyn rolniczych. Supłat miał jeszcze mniej skrupułów.

Na kartce papieru „Ciotka Wanda” narysowała plan: tu jest wieś, tu stoi kościół, tędy jest wejście a gabloty wiszą tu... Wydzieliła im też gotówkę na drogę i nazajutrz dwójka amatorów łatwych pieniędzy wyruszyła w swą pierwszą podróż po złote runo. Po południu dotarli do Konina, a stamtąd do Kawnicy było już niedaleko. Na miejscu obaj stwierdzili, że w rzeczywistości wszystko się zgadza z planem, który nakreśliła „Ciotka Wanda”. Wtedy wycofali się dyskretnie i wrócili na miejsce dopiero pod osłoną nocy. Zamek w drzwiach od zakrystii gładko ustąpił pod wytrychem ale gablota z wotami wisiała dość wysoko. Przystawili więc ławkę, na ławkę fotel a stamtąd już bez trudu można było sięgnąć do gabloty. Zabrali kilka sznurów korali, złoty pierścionek, cztery obrączki i parę złotych kolczyków. Na zewnątrz wydostali się tą samą drogą starannie zamykając drzwi. Cisza i mrok panowały niepodzielnie wokoło. Nazajutrz w południe byli z powrotem w Mieszkowicach. Przywitała ich „Ciotka” z różańcem na szyi. Uchodziła za osobę bardzo religijną i często przypominała ewangeliczną przypowieść o ptakach niebieskich co to nie orzą, nie sieją a żyją. „Ciotka” pochwaliła za dobrą robotę i natychmiast zajęła się oględzinami zdobyczy mrucząc przy tym z zadowoleniem. Nie ma co ukrywać, że żniwo „ptaków niebieskich” było obfite. Ale korale i precjoza to jeszcze nie pieniądze a przecież właśnie na pieniądzach najbardziej całej trójce zależało. Pieniądze przybliżały wizję, w której spełnienie mocno wierzył Adam Mrozek. Ponieważ jednak zamiana takiego łupu na gotówkę w małej mieścinie była zbyt ryzykowna i przez to nie wchodziła w rachubę, „Ciotka Wanda” wybrała się w podróż do Szczecina. Bawiła tam dwa dni, bez trudu spieniężając wota z kawnickiego kościoła. Kiedy wróciła, młodzi wspólnicy zaczęli domagać się swego udziału. „Ciotka” zbyła ich jednak szybko przypominając, że na wyjazd do RFN trzeba dużo pieniędzy. Najpierw robota a później przyjemności, bo jeden kościół nie starczy na przepustkę do raju. Chcąc nie chcąc przyznali jej rację zadowalając się kilkusetzłotową gotówką, którą zabrali z rozbitej skarbonki nie wspomniawszy o tym „Ciotce”. Ta zresztą nie skąpiła pieniędzy na życie toteż łatwo pogodzili się z losem.

Kilka dni później cała ekipa wyruszyła do Szczecina. Tym razem była z nimi jeszcze D., lat 25, z zawodu kucharka-kelnerka, obecnie nie pracująca. Ta D. mieszkała od pewnego czasu z Supłatem, który jej odpowiadał, bo uważała, że jest w niej zakochany a poza tym miał wolne mieszkanie. Kiedy go jednak nie było akurat pod ręką ta D. nie skąpiła swych wdzięków i najbliższym kolegom. „Ciotka Wanda” zorientowała się w lot co tu się święci, więc przygarnęła tę D. do paczki. Uważała bowiem, że jak chłopcy mają wszystko na miejscu bardziej można na nich polegać. A zada się taki nie wiadomo z kim, weźmie go na zwierzenia i wsypa gotowa. Ubezpieczona więc na nieprzewidziane okoliczności cała czwórka zabawiała się w Szczecinie. „Ciotka” zakupiła chłopcom nowe kurtki, buty firmy „Adidas”, żeby wyglądali nobliwie, stołowali się w dobrych restauracjach, chodzili do kina. Trzeba było jednak myśleć o przyszłości, niebawem więc doborowa ekipa znalazła się w pociągu zmierzającym w stronę Przemyśla. Taka wyprawa bardzo młodym odpowiadała, bo lepsze to niż nudy w Mieszkowicach. Tylko Mrozek został wtajemniczony, że właściwym celem wyprawy są Gorlice a ściślej tamtejszy kościół. „Ciotka” znała ten kościół i wiele sobie po tej eskapadzie obiecywała. Wysiedli w Krakowie i stamtąd wzięli kurs na Nowy Targ. Na miejscu seniorka grupy poszła do kościoła „pomodlić się”, wróciła jednak zdegustowana, jakby jej modlitwy nie były wysłuchane. W nowotarskim kościele nie było dla niej po prostu nic interesującego. Ponieważ był to czwartek poszli na „ciuchy”, tam „Ciotka” ubiła parę drobnych interesów po czym via Nowy Sącz ruszyli w kierunku Gorlic. Na miejsce przybyli rano. Zdrożona „lotna brygada” udała się więc do restauracji, żeby się pokrzepić. „Ciotka Wanda” zostawiła tam chłopaków a wzięła ze sobą tylko tę D. i poszła do kościoła, żeby się „pomodlić”. W Gorlicach z kościoła do knajpy jest bardzo blisko toteż wróciła niebawem rozpromieniona i po jej twarzy widać było, że tym razem „modlitwy zostały wysłuchane”. „Wszystko jest” — szepnęła do Mrozka. Mieli przed sobą cały dzień. Kościół w Gorlicach leży w centrum, przy rynku. Trzeba było czekać zanim ostatni przechodnie dotrą do celu swej dziennej wędrówki, zanim ostatni pijaczyna wytoczy się z pobliskiej knajpy. Snuli się więc po mieście kupując w sklepach to i owo, nie przypuszczając snadź jakie będą dla nich konsekwencje tych spacerów. Troje młodych ludzi z plecakami i gitarą nie wyróżniało się wprawdzie niczym od trampów dość licznie odwiedzających Gorlice. Ale prowadząca ten korowód wysoka, szczupła kobieta bez nogi, poruszająca się przy pomocy charakterystycznych kul łatwo wpadała w oko, tym bardziej, że obca. Gorlice to miasto nieduże, w którym ludzie się znają a każda nowa twarz rejestrowana jest starannie.

Był koniec kwietnia, słońce już dobrze przygrzewało więc całe towarzystwo wybrało się na piknik. Nakupili konserw, pomidorów, kompotów i rozbili majdan nad rzeką. Wódki było tylko pół litra bo „Ciotka Wanda”, szef zapobiegliwy, dbała o bezpieczeństwo, o higienę pracy w brygadzie. Piknik się udał, mimo że chłopcy mieli jeszcze trochę „smaku” ale „Ciotka” zdecydowanie wytłumaczyła im, że na biesiadę trzeba najpierw zarobić. Pod wieczór podjechali na stację kolejową w pobliskich Zagórzanach i tam przeczekali do zmierzchu. Kiedy już się dobrze ściemniało „Ciotka” z tą D. pozostały na dworcu a dwaj pozostali wrócili do miasta. Ta D. zwąchała już co tu jest grane, dostała pietra i chciała nawet prysnąć. Poniechała w końcu tej rejterady, bo nie miała pieniędzy. Cały bank trzymała twardą ręką „Ciotka Wanda”.

(c.d.n.)

Kto śpiewa?

Bonnie Tyler

Dopiero co udało mi się przypomnieć w „Kto śpiewa?” Roda Stewarta, święcącego kolejny comeback na światowe listy przebojów (dzięki krążkowi „Love Touch” i dużej płycie „Every Beat of My Heart”), jak już zmuszony jestem przedstawić Czytelnikom „GK”... „Roda Stewarta w spódnicy”!

Takim właśnie przydomkiem obdarzyli krytycy brytyjską piosenkarkę Bonnie Tyler, która 21 sierpnia pojawi się w Operze Leśnej w charakterze gwiazdy „Sopotu 86”. 33-letnia Walijka wcześniej wystąpiła tego roku w podobnej roli na dwudziestych jubileuszowych targach MIDEM w Cannes i tam też wyłowiona została przez „selekcjonerów” Pagartu.

Na festiwalu Bonnie, jak na „guest-star” przystało, da recital — z towarzyszeniem własnego zespołu — stanowiący swojego rodzaju powtórkę z całej jej 10-letniej przygody z piosenką. Te dziesięć lat, zainaugurowane przebojem „Lost in France”, oznaczało dla „dziewczyny z prowincji”, jaką była w 1976, zarówno pierwsze miejsca na piosenkarskim topie, jak również dłuższe chwile, spędzone w estradowej „smudze cienia”.

Pojawienie się na światowej scenie pop-and-rock konkurentek takich jak Madonna, Kate Bush, Cyndii Lauper, Annie Lennox czy Jennifer Rush było dla niej — jak twierdzi — jedynie zachętą do bardziej wytężonej pracy nad własnym wizerunkiem estradowym i repertuarem muzycznym. Ten ostatni zmienił się radykalnie z chwilą poznania przez piosenkarkę z początkiem 1983 roku amerykańskiego kompozytora i producenta przebojów — Jima Steinmana.

Przy pomocy tej „szarej eminencji” wielkiego showbusinessu Bonnie Tyler postanowiła w połowie dekady nawiązać do swoich największych osiągnięć z okresu „It's a Heartache” (którym to superprzebojem zamierza zresztą zakończyć swój recital w sopockiej Operze Leśnej). Pod egidą Steinmana, notabene jednego z ojców chrzestnych sukcesu Bruce Springsteena, nagrała płytę długogrającą „Faster than the Speed of Night”, na której wśród kilku interesujących propozycji znalazł się także jeden hit na światową skalę: „Total Eclipse of the Heart”...

Wspólnie z Bryanem Adamsem napisała jeszcze jedną piosenkę z sercem w tytule — „Straight from the Heart” — która później stała się jednym z największych przebojów w repertuarze jej szybko wspinającego się na estradowy wierzchołek kolegi. Prawdziwym jednak sukcesem miała się okazać jej współpraca z inną znaną postacią sceny rockowej.

Duet „A Rockin, Good Way”, zaśpiewany w 1984 roku wspólnie z Shakin' Stevensem, oznaczał dla Bonnie Tyler definitywny powrót do brytyjskiej pierwszej ligi piosenkarskiej. Videoclip zrealizowany wspólnie z „Shakym” okazał się jednym z najpopularniejszych teledysków sezonu 84/85 i utorował piosenkarce drogę do studiów nagrań koncernu fonograficznego CBS.

Właśnie w londyńskim oddziale CBS rozpoczęła w ubiegłym roku pracę nad nową płytą długogrającą „Secret Dreams and Forbidden Fire” oraz nad poprzedzającymi ją singlami i videoclipami. Wśród tych ostatnich jednym z najbardziej sensacyjnych i najatrakcyjniejszych od strony realizacji filmowej był teledysk „Loving You's a Dirty Job...” („Kochać cię to pieskie zajęcie, ale w końcu ktoś musi to robić”), zrealizowany tym razem we współpracy z Toddem Lundgrenem.

Na nowym longu nie zabrakło też rockowego numeru, skomponowanego przez wiernego kumpla, Bryana Adamsa „No Way to Treat a Lady”. Słowa „to nie sposób by traktować damę” należałoby być może odnieść również do niektórych naszych „znawców” festiwalowych, którzy atakują Pagart za „absolutny brak prawdziwej gwiazdy” na tegorocznym festiwalu w Sopocie.

Otóż, być może, wolelibyśmy Madonnę (gdyby jeszcze tylko chciała ona przyjechać do Europy, ostatnio bowiem odrzucała oferty rzędu 120 tys. dolarów za koncert!), może małolaty chętniej ujrzałyby w Operze Leśnej duet Modern Talking czy rajcowną Sandrę, z którą zresztą pagartowcy pertraktowali podczas tegorocznego festiwalu w Tokio, nikt jednak nie może odmówić Bonnie Tyler statusu gwiazdy. Podobnie, jak w przypadku naszej części kontynentu, nie sposób znaleźć bardziej „międzynarodowej” gwiazdy, niż zaproszony również do Sopotu — Karel Gott. Oboje zresztą, w roku ubiegłym i bieżącym, doświadczyli gwiazdorskich honorów nad Zatoką Aniołów w Cannes, jako goście MIDEM.

Bonnie Tyler przyjeżdża do Sopotu w charakterze jednej z legend światowej piosenki, wsparta splendorem najnowszych sukcesów — takich jak duet z Lundgrenem czy „złoto” dla singla „If You Were a Woman”, wyjętego z jej najnowszego albumu długogrającego. Zdziwiłbym się, gdyby była tutaj przyjęta gorzej niż w canneńskim Palais des Festivals, zwłaszcza, że zarówno tu, jak i tam różni ją od inych wykonawców zdecydowana niechęć do korzystania z jakiejkolwiek formy playbacku czy „półplaybacku”...

Bonnie Tyler, Karel Gott, Bad Boys Blue i ubiegłoroczni zdobywcy Grand Prix — zespół Herrey's to sopocki „program minimum”, wypracowany wspólnie przez organizatorów festiwalu. Na dodatkowe niespodzianki („in plus”!) liczyć pozostaje jedynie w wykonaniu uczestników międzynarodowego konkursu, wśród których zawsze może znaleźć się jakiś fenomen na miarę Roberta Charlebois, lub jakiś „rodzynek” w typie Conchity Bautisty...

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ

Klubowa Lista Przebojów

KRAJ:

1. POWIEDZ ILE MASZ LAT — Urszula
2. NA WIELKĄ MIŁOŚĆ — Eleni
   MIŁOSNY ZAWRÓT GŁOWY — Jan Wojdak i Wawele (ex aequo)
3. GOŁĘBI PUCH — Lombard
4. ZA TOBĄ PÓJDĘ JAK NA BAL — Krzysztof Krawczyk
5. JA LUBIĘ TO — Salvator
6. CHROŃ MNIE... — Bajm
7. BRACIE MÓJ — Casus
8. BLACK AND WHITE — Kombi
9. SZARE SZCZĘŚCIE — Cosmos
10. BLUES WE DWOJE — Gayga i Jan Skrzek

ZAGRANICA:

1. SWISS BOY — Lou Sern
2. JUST WE TWO, MONA LISA — Modern Talking
3. EDGE OF HEAVEN — Wham
   BAD BOYS — Miami Sound Machine (ex aequo)
4. CHARLESTON — Den Harrow
5. SAY YOU'LL NEVER Lian Ross
6. STRANGERS IN THE NIGHT (STAY — C. C. Catch
7. SLEDGEHAMMER — Peter Gabriel
8. HEIGH HO — Bruce and Bongo
9. LOVE IN YOUR EYES — Limahl
10. TOUCH IN THE NIGHT — Silent Cirle

KLP jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju. Kartki nadsyłajcie: „Panorama” 40-098 Katowice, ul. Młyńska 1.

Subkontynent budzi się do życia

(Korespondencja własna z Indii)

Przed wyjazdem do Indii pewien handlowiec, który wiele razy odwiedził ten kraj, przekazał mi ciekawą maksymę, według której należy oceniać wszystko to co się widzi i czego doświadcza: „niczemu się nie należy dziwić, naprawdę niczemu nie należy się dziwić, nawet we śnie niczemu nie należy się dziwić”. I rzeczywiście po pierwszym szoku, zderzeniu się z odmienną cywilizacją i sposobem myślenia, tak dalekim od naszych europejskich wzorców, uznałem, że jest wiele racji w przytoczonej opinii.

Już podczas jazdy samochodem z lotniska do centrum Delhi człowiek niewprawiony może dostać zawału serca. Nikt bowiem nie stosuje się do żadnych prawideł kodeksu drogowego. Prawem silniejszego zawsze pierwszeństwo przysługuje ciężarówkom i autobusom. Zamiast kierunkowskazów należy bacznie obserwować ruchy ręką wykonywane przez prowadzących pojazdy. Oznaczają one zgodę na wyprzedzanie lub jego kategoryczny zakaz, utwierdzony dodatkowo sygnałem dźwiękowym. Z faktu, że ulica jest jednokierunkowa tak naprawdę też nic nie wynika, bo spiesząca ryksza może wyskoczyć z każdej przecznicy i pomknąć pod prąd. Ograniczenia szybkości są iluzoryczne i każdy wyciska z motoru ile się da. Dlatego niemal na każdej ulicy, co kilkaset metrów, wybudowano przeszkody tzw. leżących policjantów czyli, mówiąc obrazowo, garby zmuszające do nagłego hamowania. W przeciwnym wypadku można urwać podwozie. W samym Delhi mieszka 8 może 12, a może jeszcze więcej milionów mieszkańców. Same władze nie bardzo są w stanie doliczyć się ilu obywateli przebywa stale w stolicy. Gdyby te kłopoty przełożyć na nasze realia wyglądałoby to tak jak gdyby 1/3 Polaków musiała się nagle przenieść w okolice Warszawy i normalnie żyć. To ogromne zatłoczenie sprawia, że cała infrastruktura komunalna, zaprojektowana jeszcze przez Anglików, już dziś nie wytrzymuje naporu czasu. Konieczne są nowe inwestycje i wielomiliardowe nakłady.

Gdy się jednak zestawi warunki życia w miastach z tym co dzieje się na wsi, szok jest jeszcze większy. Długie szeregi niskich parterowych domków, często lepionych z gliny, a obok nich „podręczne” składy suszonych na słońcu krowich odchodów. Te „placki” są znakomitym paliwem w domowych piecykach jak i walutą wymienną w transakcjach handlowych. W małych wioskach ustalona jest nawet cena za przyszłą żonę właśnie w owych plackach. Obok tej relatywnej nędzy zjawiskiem budzącym nadzieję na przyszłość są duże kosze i zbiorniki wypełnione zbożem. Plony można tu zbierać dwa razy do roku i gdyby zastosowano lepsze metody nawadniania pól i wielkotowarową gospodarkę efekty byłyby jeszcze większe. Dużą zasługą ostatnich lat rządów premier Indiry Gandhi jest zlikwidowanie głodu. Niskie ceny na nasiona, ochrona rynku wewnętrznego, pewne dotacje dla sektora rolnego przyniosły budzące nadzieję rezultaty. Jednak jedna sprawa jest oczywista: postęp cywilizacyjny nie będzie w stanie podźwignąć z zacofania całego społeczeństwa. A mimo to wysiłek na rzecz przełamania zacofania gospodarczego musi budzić uznanie.

Indie to lider grupy państw niezaangażowanych. Podczas mojego dwutygodniowego pobytu w tym kraju oficjalne wizyty składali kanclerz RFN, premier Mauritiusu, prezydent Kongo. Każdy kto liczy się na arenie międzynarodowej musi doceniać to supermocarstwo Trzeciego Świata. Warto przypomnieć, że w okresie izolacji politycznej naszego kraju po 1981 roku, Indie były pierwszym krajem niesocjalistycznym, w którym wizytę złożył gen. Wojciech Jaruzelski. Potwierdzono wówczas zasadę niemieszania się do wewnętrznych problemów każdego z państw. A w Indiach problemów jest wiele. Na porządku dnia widuje się jak niektórzy Sikhowie wsiadają do samochodu z bronią i są eskortowani przez własną ochronę. Po zabójstwie Indiry Gandhi nie ustają zamieszki w sikhijskim Pendżabie, a wzajemna wrogość Indusów i Sikhów przeniosła się także na inne stany.

Czy święta krowa jest rzeczywiście święta? Przez nikogo nie niepokojone chodzą sobie spokojnie po ulicach i chodnikach. Jeśli przez przypadek zwierzę położy się na skrzyżowaniu trudno znaleźć odważnego, który chciałby krowę przesunąć. Jednak zahartowane w wielkomiejskim zgiełku i ruchu krowy dobrze wiedzą gdzie jest ich miejsce i wolą się nie narażać na zderzenie z samochodami. Spokojnie sobie leżą na pasach oddzielających dwa kierunki jazdy. Aż dziw, że wytrzymują tak ogromną spiekotę, przecież w samo południe temperatura w słońcu przekracza często 50 stopni C. Czy jednak nie nadchodzi kres pewnej ery? Władze miejskie stolicy Indii ogłosiły, że przymierzają się do przeniesienia zwierząt w inne rejony. Cała sprawa jest zbyt „świeża”, ale część fundamentalistów religijnych już dziś krytykuje te zamiary.

Ulica delhijska to niekończąca się ilość małych straganików, stanowisk pucybutów, obwoźnych punktów skupu makulatury i warsztatów naprawiających na poczekaniu dosłownie wszystko. Kiedy idzie się wcześnie, około 7 rano, widać jak niektórzy ludzie wstają z chodników, na których śpią, mieszkają i zarabiają pieniądze na życie. Pod głową mała skrzyneczka, to schowek na pędzel, miedniczkę i brzytwę, z boku leży kawałek ułamanego lusterka. Przyszły klient do golenia brody lub obcięcia włosów siada w kucki na macie. Wielu ludzi zarabia tak skromne pieniądze, że aż dziw bierze z czego utrzymują siebie i rodzinę. W drodze z Delhi do Agry miałem okazję widzieć robotników, którzy pracowali przy umacnianiu poboczy. Nie dość, że skwar lał się z nieba i trudno było wytrzymać w klimatyzowanym samochodzie to jeszcze na jezdnię wylewano gorący asfalt. Za taką pracę dniówka wynosi nieco ponad 6 rupii czyli pół dolara wg kursu oficjalnego. Podobne zarobki są w innych gałęziach gospodarki, stąd tak duża konkurencyjność towarów indyjskich zwłaszcza odzieży na rynkach światowych.

W Indiach gospodarka rozwija się dosyć nietypowo bowiem sektor państwowy jest tu stosunkowo silny. Planowy system bilansowania potrzeb i centralizacja podejmowania decyzji pozwoliła uniknąć wielu kłopotów w pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości. Dziś jednak doprowadziło to w wielu przypadkach do zastania się gospodarki i braku konkurencyjności wyrobów na rynkach państw trzecich. Oznacza to brak dopływu tak potrzebnych dewiz. Dlatego też teraz ostrożnie dopuszcza się prywatny kapitał a nawet zagraniczne inwestycje. Wszystko odbywa się jednak pod nadzorem państwa. Wyciągnięto bowiem wnioski z tragedii w zakładach „Union Carbide” w Bhopalu, gdzie po wybuchu gazu zginęło 2,5 tys. osób. Jak się okazało wiele firm lokowało w Indiach swoje oddziały produkujące wyroby bez zachowania minimum środków ostrożności.

Subkontynet zaczyna się budzić i chce doścignąć XX wiek. Warto by i polskie przedsiębiorstwa i centrale handlu włączyły się do tego wyścigu. W Indiach można kupić dosłownie wszystko i, co ważne, nasze rozliczenia dokonywane są w rupiach — lokalnej walucie — nie trzeba więc angażować dolarów.

WOJCIECH ŻURAWSKI

Z wizytą w Marcinkowicach i Łącku

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wosądeckiem na sportowo-rekreacyjne zmagania, zwane „koloniadą".

W pierwszym dniu zawodów na boiskach, bieżniach i skoczniach spotkali się najmłodsi. Rywalizowano m. in. w biegu z piłką trzymaną między nogami, sztafecie z rakietą tenisową, slalomie z piłką prowadzoną przy użyciu kijka hokejowego. Zabawy było co niemiara dla uczestników poszczególnych konkurencji oraz dla licznie przybyłych kibiców.

W drugim dniu koloniady pełniące funkcje głównych sędziów zawodów: **Jadwiga Burkiewicz i Bogumiła Żołyńska** miały już o wiele więcej pracy. Najgorętsze emocje wywołał bieg parami. Jego uczestnicy nie mieli łatwego zadania. Gorąco dopingowano zawodniczki i zawodników, startujących w biegu na szczudłach, rzucie bumerangiem, strzelaniu piłkarskich rzutów karnych, trójskoku z obrotem, rzucie piłką do celu. Szczególnych umiejętności w zakresie terenoznawstwa wymagał terenowy bieg z przeszkodami. Wszystkie ekipy wystawiły więc do niego kolonistów, będących harcerzami. Były też konkurencje drużynowe. Dziewczęta i chłopcy grali w siatkówkę, chłopcy w piłkę nożną, a dziewczynki w dwa ognie. Doping, zwłaszcza podczas finałów, był godny zmagań mundialowych lub olimpijskich.

Po rozegraniu każdej konkurencji zwycięzcy otrzymywali medale i pamiątkowe dyplomy. Najważniejsza jednak była generalna klasyfikacja drużynowa. W niej bezkonkurencyjnymi okazali się gospodarze czyli dziewczęta i chłopcy z kolonii z „Gazetą" w herbie. W Marcinkowicach pozostało więc główne trofeum koloniady — „góralska parzenica". „Góralskie ciupagi" przypadły zdobywcom kolejnych czołowych pozycji. Drugie miejsce wywalczyła rozlokowana w Wielogłowach kolonia „Polleny — Urody" z Warszawy. Trzecie — stacjonująca w Obidzy kolonia krakowskiego „Elbudu", czwarte rezydująca w Męcinie kolonia Karpackich Zakładów Gazownictwa z Tarnowa, piąte reprezentacja Ludowego Zespołu Sportowego z Marcinkowic, a szóste — Szkolne Koło Sportowe ze Starego Sącza.

Wywalczone trofea oraz dyplomy wręczali tryumfatorom: dyrektor naczelny Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego **Marian Fita** i przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników KWP red. **Janusz Jakubowski.** Kierownik „prasowskiej" kolonii **Jerzy Bogusław Nowak** obdarował wszystkich startujących i kibicujących słodkimi podarkami. (sś)

✲

(Inf. wł.) Urocza, 11-letnia **Ania Niedziółka** ze Szkoły Podstawowej nr 119 w Krakowie ujęła to tak: *„mieszkamy w zadbanych pawilonach, miłe panie wychowawczynie urządzają nam wiele zabaw, dyskotek i wycieczek. Uczymy się nowych piosenek. Chciałabym za rok przyjechać znowu do Łącka".*

Do „weteranek", bo w Łącku bawi już dwunasty raz, należy **Edyta Windak** z Wieliczki: *„pieszo odwiedzamy najbliższe okolice, Górę Zyndrama, Cebolówkę, a kąpiemy się w potoku Czarna Woda, w którym woda jest czysta jak kryształ. Wszystkim rówieśnikom życzę, by miały takie kolonie jak ja i moje koleżanki. Całuję panie z kuchni, wychowawców i naszą miłą kierowniczkę".*

Łącko, tuż za rynkiem. Remiza OSP i przylepiony do niej pawilon sypialny — od 18 lat ośrodek kolonijny Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych, które na letni wypoczynek sprasza dzieci z kilku innych zaprzyjaźnionych zakładów. **Jacek Górecki** przyjechał z Andrychowa i choćby na koszt rodziców za rok powróci. **Barbara Rynczak** — już od trzech lat kierowniczka placówki (zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej nr 10 w Krakowie) chwali sobie wielce życzliwość władz, a już osobliwie naczelnika miejscowej OSP, gospodarza obiektu, **Tadeusza Wojnarowskiego,** który nachodzi ich każdego dnia, a jest lubiany przez wszystkich z wyjątkiem maleńkiej suczki Cziki — pani intendentki.

Grażyna Maliszczak — opiekunka z ramienia KPRI, wizytująca kolonię, zagląda najpierw nie do wzorowo prowadzonej kuchni lecz do skrzynki życzeń. A tam stos prawie jednobrzmiących życzeń: *„Aby dyskoteka była codziennie, do godz. 22, zaś w „zieloną noc" do północy".* I druga prośba o biwak w górach. My proponujemy Obidzę.

„Jesteśmy wręcz wzruszeni uczynnością mieszkańców Łącka. Dostarczają nam pod bramę świeże jabłka, pomidory, jarzyny, a kierownik sklepu masarskiego osobiście telefonem zawiadamia o dostawach mięsa i wędlin" — to zwierzenia intendentki. W jednej sprawie zazgrzytało. Będąc w Łącku trudno nie pojechać w Pieniny, nie poprowadzić dzieci na Trzy Korony. Placówkę nie stać na wynajęcie autokaru, dzieci dzieli się na małe grupki, ale niektórzy kierowcy KPKS mają muchy w nosie i odmawiają dzieciom wejścia do autobusu. Niby jakim prawem? W tym momencie wszystkim nam: wizytującym i dzieciom zrobiło się smutno jakby. Ale za chwilę zaświeciło słońce, był smaczny, choć bezmięsny obiad, a po nim wyraj w najbliższą okolicę. Pożegnało nas oddalające się echo ulubionej przez kolonistów piosenki: „Ej sokoły".

Pojutrze wizyta rodziców. Będą brzuszki boleć, oj, będą, bo mamusie bywają niepoprawne i dowiozą niepotrzebnie ciast i innych smakołyków.

K. BRYNDZA

Młodzież z NRD dobrze czuje się w Polsce

Wiceprezydent Krakowa **Jan Nowak** przyjął wczoraj pełnomocników władz Lipska ds. wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży **Hansa Joachima Beckera,** przedstawiciela Rady Miejskiej oraz **Michaela Hoppe** — koordynatora w Radzie Okręgu.

Goście podzielili się swoimi opiniami po wizytacji obozów młodzieży NRD, przebywającej podczas tegorocznych wakacji w Krakowskiem i innych województwach południowej Polski. Podkreślili z uznaniem dobre przygotowanie i serdeczne przyjęcie z jakim uczniowie, studenci i młodzież pracująca z NRD spotyka się w naszym kraju.

Także studenci z NRD, pracujący w ramach obozów wakacyjnych w Krakowie, m. in. w Uniwersytecie Jagiellońskim, MPK, Miejskim Przedsiębiorstwie Zieleni oraz w Polmosie, chwalą sobie warunki pracy, zakwaterowania i wyżywienia. Kłopot tylko z ilością tłumaczy.

Jak podkreślili goście z Lipska, młodzież z NRD jest zadowolona z pobytu w Polsce i większość chciałaby przyjechać do nas ponownie w następnych latach.

Podręczniki będą na czas

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dzięki wydrukowaniu wcześniej podręczników, zakłady graficzne mogły przystąpić do pracy nad książkami szkolnymi na rok następny. Tak jest np. w zecerniach Zakładów Graficznych Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych w Łodzi, które zakończyły druk w pierwszych dniach sierpnia. Obecnie składa się tu m. in. zeszyty do ćwiczeń, język polski dla klas pierwszych, biologię dla klas VII oraz „Mam 6 lat" dla zerówki na następny rok szkolny 1986/87. Z bieżącymi zamówieniami uporały się także Zakłady Graficzne Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych w Bydgoszczy. Już w czerwcu zakończono tu druk 43 tytułów w nakładzie 8 mln egzemplarzy. Tylko opóźnienia w dostawach tektury niezbędnej na okładki sprawiły, że dopiero teraz książki te są wysyłane do odbiorców. Drukarnia zmieściła się w czasie, mimo że jak co roku maszynopisy 9 podręczników dotarły do niej dopiero w styczniu, zamiast we wrześniu 1985 r. Obecnie zakłady te drukują na konto przyszłego roku m. in. podręcznik języka rosyjskiego dla VI klas i ćwiczenia z języka polskiego dla klas II.

Sytuacja wygląda więc optymistycznie, zamówienia rządowe spełniły swój cel. Zanim jednak książka dotrze do rąk ucznia, musi jeszcze przebyć daleką drogę: do składnicy księgarskiej, do księgarń, w końcu do szkoły. Teraz więc to, czy każdy uczeń otrzyma książkę na czas, zależy od wymienionych pośredników oraz przewoźników. Można mieć jednak nadzieję, że również dystrybutorzy podręczników zachowają należny im priorytet.

Jak wynika z doniesień korespondentów PAP — na Rzeszowszczyźnie na przykład dystrybucja podręczników przebiega pomyślnie. W zeszłym roku o tej porze do składnic woj. rzeszowskiego dotarło zaledwie 50 proc. podręczników. Obecnie brakuje jedynie 2 pozycji. Również w woj. szczecińskim jest lepiej niż w latach ubiegłych. W sierpniu ub. r. brakowało 68 tytułów podręczników, w tym roku — jedynie 5. Wśród nich znajdują się dwa podręczniki do klasy III, jeden do klasy VI i dwa do klasy VIII. Mają one nadejść w niedługim czasie, a punktualność dotychczasowych dostaw pozwala wierzyć producentom, że i te terminy będą dotrzymane.

Piłka, niedomówienia, kontrowersje...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

szkoleniem piłkarskiego zaplecza. Preferowane wręcz było cwaniactwo i umiejętność pozyskiwania nowych twarzy, i przy okazji większych sum pieniędzy. Kupno własnego samochodu, willi, założenie prywatnego przedsiębiorstwa jest sprawą nęcącą, ale skoro przysłania całkowicie sportowe pole widzenia, jest wręcz nie do przyjęcia. Od 40 z górą lat mówiło się, że w polskim piłkarstwie szerzy się przekupstwo, że piłkarze i działacze dopuszczają się nieczystej gry, ale o dziwo, nikt nikogo nie mógł złapać za rękę. Stwarzało to idealne wręcz pole do popisu dla różnego rodzaju machlojek.

Czapki z głów przed PZPN, że podjął się niewdzięcznej roli ukarania kilku zespołów z zasłużonym dla polskiego piłkarstwa Ruchem Chorzów na czele. Ale mamy w tej sprawie sygnały i wręcz pełen oburzenia protest ze strony najstarszego polskiego ligowca. Stanowisko Ruchu popierają nawet niektórzy dziennikarze. Na wokandzie PZPN sprawa Ruchu będzie ponownie rozpatrywana, ale co z tego wyniknie? Czy związek ugnie się przed tym odwołaniem? Czy wręcz odrzuci i zastosuje ostrzejsze kryteria ocen nieprawidłowości, jakie zdarzają się na naszych boiskach piłkarskich? Mamy informacje, że do oceny meczy, szczególnie tych kluczowych związek powoływać będzie specjalne zespoły oceniające prawidłowość ich przebiegu w sposób niezwykle sumienny i rygorystyczny.

Te elementy powinny w poważnym stopniu przyczynić się do uzdrowienia polskiej piłki nożnej. Musimy sobie wręcz powiedzieć, że piłka nożna — ten niezwykle dżentelmeński w swoich założeniach sport — musi odzyskać swój blask. I dodajmy tu od razu, że tego samego zdania są federacje piłkarskie w wielu innych krajach: w Bułgarii, Jugosławii, na Węgrzech, we Włoszech, gdzie również piłka nożna jest chora i gdzie tamtejsze władze nie cofają się przed ostrymi, „chirurgicznymi" cięciami.

A wracając do rozgrywek ligowych i nowego systemu punktowania oraz zasad spadku i awansu — to mamy na ten temat swój odmienny pogląd. Doszło do tego, że w jednym meczu różnica pomiędzy wygrywającą a przegrywającą będzie wynosić aż 4 punkty przy wyniku różnicą trzech i więcej bramek (zwycięzca plus trzy, pokonany minus jeden). Ma to swoje dobre i złe strony. Mamy już przykład z inauguracyjnej kolejki ekstraklasy, gdzie w meczu Górnika Zabrze z Ruchem Chorzów „główka" niewielkiego wzrostem Warzychy w ostatnich sekundach sprawiła, że zabrzanie zdobyli dwa, a nie trzy punkty, a „niebiescy" nie zapisali na starcie minusowego konta.

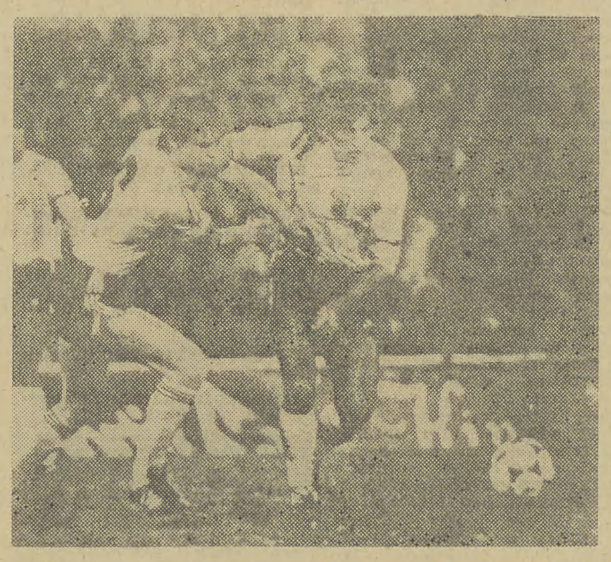

Nowy system rozgrywek, sprawy spadku i awansu mają swoich zwolenników i przeciwników. Przeciwnicy nowum argumentują, że dobrze spisująca się w przekroju całych rozgrywek ekstraklasy drużyna może na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności znaleźć się na 11. miejscu, przypadkowo np. rzutami karnymi przegrać baraż z 14. i opuścić szeregi ekstraklasy. Podobnie jest i w drugiej lidze. Komuś uda się zakończyć rozgrywki na trzecim miejscu, wygrać baraż z drugą i drużyna o stosunkowo niższych umiejętnościach znajdzie się w gronie najlepszych w kraju. Ale istnieje też alternatywa, że zespoły drugiego frontu będą starały się podnieść swój poziom, aby skutecznie walczyć o miejsce w ekstraklasie. Ale przecież wszystko okaże się w piłkarskim praniu. Ze swej strony uważamy, że już od przyszłego sezonu powinien być rozgrywany baraż pomiędzy drużynami, które zajmują miejsca 13. i 14. z wicemistrzami II ligi.

Spoglądając na terminarz I ligi nadchodzącej jesieni nie sposób nie oprzeć się pewnej refleksji. Otóż, wszystkie terminy ligowe zaplanowane są na soboty i niedziele, podczas gdy w wielu krajach, gdzie kilka jest na wysokim poziomie, gra się nierzadko w środku tygodnia, jak chociażby w Anglii, RFN, Belgii czy Francji. Wprawdzie polski kwartet wystąpi w środowe wieczory w europejskich pucharach (miejmy nadzieję, że nie tylko w pierwszej rundzie), będzie jedna runda Pucharu Polski, ale nie ulega wątpliwości, że nasze czołowe zespoły grają zbyt mało, zwłaszcza z klasowymi zagranicznymi rywalami.

Niski poziom, ale nie osiągnie się jego wzrostu bez generalnego prania brudów i mózgów oraz zmiany orientacji na system szkolenia piłkarskiego zaplecza młodzieżowego. Są ponoć opracowane przez związek długofalowe plany szkolenia piłkarskiej młodzieży w organizacjach masowych, szkołach, przy okręgowych związkach piłkarskich, gdzie na etatach PZPN mają być zatrudnieni wysoko kwalifikowani fachowcy. Dla tych grup szkoleniowych ma być okazywana wszechstronna pomoc materialna, sprzętowa i instruktażowa. Rozszerzenie piłkarskiego zaplecza poza klubami, a także w klubach, na co położony zostanie duży nacisk, ma przyczynić się do wyłonienia prawdziwych piłkarskich talentów, które poprzez zespoły orlików, juniorów, znajdą się w reprezentacji narodowej.

Zbliżają się w szybkim tempie mecze eliminacyjne do kolejnych Mistrzostw Europy, a polskie piłkarstwo jest w totalnej rozsypce. Kilku najlepszych zawodników (Smolarek, Buncol, Wójcicki, Okoński) wyjechało na kontrakty zagraniczne. Nie mamy zatem podstawowej kadry i co najgorsze trenera. Rozpisany konkurs na to stanowisko — jak dowiadujemy się — nie przyniósł spodziewanych efektów. Na ten temat krążą różnorakie opinie. Sugeruje się różne kandydatury również na łamach gazet. 25 sierpnia Polski Związek Piłki Nożnej ma podać do oficjalnej wiadomości nazwisko przyszłego selekcjonera. Sprawy nie można przeciągać, bo czas ucieka i trzeba podjąć w końcu decyzję. Kandydatów z prawdziwego zdarzenia, niestety, nie ma zbyt wielu. PZPN stanie więc znów przed niełatwym dylematem.

Wiadomo, że nowy trener będzie musiał przedstawić swój program pracy z kadrą, swoje dalekosiężne założenia i że w sytuacji, kiedy związek pracuje przy otwartej kurtynie i dzieli się swoimi sprawami z opinią publiczną, ujrzą one światło dzienne. Mamy nadzieję, że program ten będzie interesujący i do zaakceptowania. Ale program, to jedna strona medalu, a druga to jego konsekwentna realizacja. Zapewne niełatwa w sytuacji, kiedy podejmuje się cały szereg drastycznych pociągnięć mających na celu uzdrowić nasz futbol.

Te wszystkie przedsięwzięcia, które podejmą władze piłkarskie w naszym kraju, mają być niejako lokomotywką determinującą poziom i styl piłkarskiej ligi i polskiego piłkarstwa.

Szerzej wyjść na zagraniczne forum. Temu sprzyjać może oczywiście podniesienie poziomu, ale również zabiegi organizacyjne i dyplomacja sportowa. Po raz pierwszy nawiązaliśmy ściślejsze kontakty z europejską i światową federacją piłkarską. Mamy cichą nadzieję, że polscy działacze wejdą w skład pewnych komisji decydujących o wielu sprawach tych organizacji, że polscy sędziowie najpierw poprzez bliższe kontakty zagraniczne a później dalsze przebiją się do grona najlepszych. Te wszystkie działania wymagają oczywiście czasu i zabiegów, aby przyniosły pożądane efekty i umocniły nasze stanowiska.

Piłka nożna — temat szeroki jak fala, a w naszych warunkach wzbierająca fala po silnej burzy jaką był Mundial „Mexico-86". Musimy, my, którzy ją kochamy, którzy tak przeżywamy każdy jej sukces i potknięcie, zrobić wszystko, aby działania, które podejmiemy nie okazały się mimo wszystko burzą w szklance wody.

RYSZARD MALINOWSKI

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" w Dąbrowie Górniczej

zatrudni

— absolwentów Wydziału Budownictwa Lądowego wyższych uczelni politechnicznych

Wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

Informacji udziela Dział Zatrudnienia Płac i Szkolenia, tel. 64-25-80.

K-632

Dyrekcja Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej — Nowa Huta

zatrudni

w Centralnej Przychodni Specjalistycznej — LEKARZY

o następujących specjalnościach:
▲ PSYCHIATRIA,
▲ PULMONOLOGIA,
▲ RADIOLOGIA,
▲ DERMATOLOGIA,
▲ STOMATOLOGIA.

Lekarzom tym Kombinat Metalurgiczny HiL zapewni mieszkania w przeciągu 2 lat od daty podjęcia pracy oraz świadczenia socjalno-bytowe, takie jak pracownikom Kombinatu.

Kandydaci do pracy przyjmowani są w Dziale Kadr PZOZ-NH Kraków, ul. Ujastek, pok. 116, codziennie z wyjątkiem sobót, w godzinach 8—15, tel. centrala 44-95-00 lub 44-46-66 wewn. 64-23. K-6205

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH DZB „BUDOSTAL" w Krakowie-Nowej Hucie

OGŁASZA NABÓR

do klas I ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ na rok szkolny 1986/87

w zawodach:
◆ murarz
◆ cieśla
◆ malarz
◆ posadzkarz
◆ blacharz-dekarz
◆ betoniarz-zbrojarz
◆ stolarz
◆ ślusarz-spawacz
◆ monter instalacji budowlanych
◆ murarz pieców przemysłowych
◆ tokarz
◆ mechanik maszyn budowlanych
◆ elektromonter

Uczniowie odbywając praktyczną naukę zawodu stają się pracownikami przedsiębiorstwa.

Za praktyczną naukę zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne. Istnieje ponadto możliwość zawarcia umowy o stypendium fundowane.

Po ukończeniu szkoły absolwentom zapewnia się pracę w przedsiębiorstwach prowadzących roboty budowlane na terenie woj. krakowskiego, tarnowskiego, kieleckiego, katowickiego, nowosądeckiego.

Przedsiębiorstwa prowadzą także roboty budowlane na rynkach zagranicznych.

Absolwenci ZSB mogą kontynuować naukę w Technikum Budowlanym.

Bliższych informacji o warunkach przyjęcia udziela szkoła.

Podania należy przesyłać na adres: Zespół Szkół Budowlanych DZB „Budostal" 31-856 Kraków-Nowa Huta, os. Kościuszkowskie 2, telefon 48-43-95, 48-05-59.

Dojazd z dworca PKP tramwajem nr 23. K-3069

KOMENDA 13-42 OHP W TRZEBINI WOJ. KATOWICKIE w porozumieniu z ODDZIAŁEM DROGOWYM PKP KRAKÓW

ogłasza przyjęcia młodzieży

w wieku od 17 do 21 lat do 13-42 OHP w Trzebini, ul. 22 Lipca, nr kodu 32-540

KANDYDATOM ZAPEWNIAMY:
1. bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 4-osobowych
2. całodzienne wyżywienie częściowo odpłatne przez uczestnika
3. bezpłatne umundurowanie organizacyjne
4. bezpłatne i ulgowe przejazdy kolejowe
5. bezpłatną kolejową opiekę lekarską

UCZESTNICY HUFCA PRODUKCYJNEGO:
— mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego z przyuczeniem do zawodu murarz-tynkarz
— kontynuowania nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach:
— mechanik urządzeń oklejowych — cykl 2-letni
— ślusarz nawierzchniowy — cykl 2-letni
— mogą zdobyć II zawód w ramach kursów: spawacza elektrycznego i gazowego, kierowcy kat. „B", toromistrza
— płaca zgodnie z układem zbiorowym dla pracowników PKP, średni zarobek 16.000 zł
— uczestnicy z kategorią zdrowia A3, bez ukończonej szkoły podstawowej po ukończeniu hufca będą przeniesieni do rezerwy

HUFIEC POSIADA DO DYSPOZYCJI UCZESTNIKÓW:
— klubokawiarnię, świetlice, sale wykładowe, stołówkę, saunę, basen
— boiska do gier zespołowych, własny sprzęt turystyczno-sportowy, ciemnię fotograficzną, własne kino, bibliotekę, salę kulturystyczną
— możesz realizować swoje zainteresowania w sekcjach: fotograficznej, plastycznej, muzycznej, oraz rozwijać tężyznę fizyczną w sekcjach: pływackiej, kulturystycznej, piłki nożnej, siatkowej, ręcznej, narciarskiej

WARUNKI PRZYJĘCIA:
1. dowód osobisty lub tymczasowy dowód osobisty
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub ostatniej klasy
3. książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji poborowej
4. fotografie 4 sztuki
5. wkładka zaopatrzenia na towary reglamentowane
6. aktualne badania lekarskie
7. rzeczy osobistego użytku

Dojazd do hufca z dworca PKP Trzebinia — autobusem WPK Nr 309 w kierunku Gaj — wysiąść na przystanku Krystynów-Kościół.

Sekretariat Komendy OHP przyjmuje i odpowiada na listy.

DO ZOBACZENIA W HUFCU!
NIE ZWLEKAJ Z DECYZJĄ!
W NASZYM HUFCU CZEKA CIĘ WSPANIAŁA PRZYGODA I START W DOROSŁE ŻYCIE!

K-5873

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA PRZYZAKŁADOWA KRAKOWSKICH ZAKŁADÓW SODOWYCH w Krakowie, ul. Zakopiańska 62

ogłasza nabór młodocianych

do nauki w zawodach:
— murarz
— mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych

Uczniom zapewnia się:
— stypendia fundowane
— uprawnienia pracownicze
— wynagrodzenie wg obowiązujących maksymalnych stawek
— miejsca w internacie
— możliwość kontynuowania nauki w technikum przyzakładowym

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZSZ, w godz. 7—15, do dnia 25.08.1986 r.

K-6090

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w Krakowie

organizuje kursy
— kierowników zakładów gastronomicznych
— sprzedawców sklepowych
— kelnerskie
— kelnera-bufetowej

Informacje i wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 66-10-88, w godz. 8—17.

K-7070

PRACA

PILNIE zatrudnię do pracy fryzjerkę damską. Zakład fryzjerski — Raba Wyżna 62.

KOBIETY do pracy w ogrodnictwie — przyjmę. Warunki b. dobre. Mieszkanie i wyżywienie zapewnione. Gospodarstwo ogrodnicze Adam Czajowski, Brzezie 149, 32-080 Zabierzów, — tel. 11-43-55, wewn. 202. Dojazd autobusem PKS z osiedla „Widok".

ZAKŁAD cukierniczy — przyjmie cukiernika. Warunki dobre. Wyżywienie i mieszkanie zapewnione. Chrzanów, tel. 49-84. g-30190

SPRZEDAŻ

CIĄGNIK S-15, ze sprzętem — sprzedam. Stefan Biela, Biertowice 133, za rzeką k/Myślenic, woj. krakowskie. g-30791

MEBLE-meblościanki, komplety kuchenne, komplety wypoczynkowe kupisz w sklepie meblowym Nowy Sącz, ul. Zielona 32.

KASETY Video 2000, narty zawodnicze K2, używane — tanio sprzedam. os. Na Stoku 3/17, — godz. 17-20. g-31284

FORTEPIAN marki „Blitner" — sprzedam. Wiadomość: Dąbrowa Tarnowska, tel. 26—81. g-30545

OBRAZY — sprzedam. Tel. 33-40-93. g-30549

„STAR-28" wywrotkę, po kapitalnym remoncie — sprzedam. Ryszard Kuc, Nowy Wiśnicz 437, tel. 283-68. g-30932

NADWOZIE Łady 1300, tokarkę do drewna — sprzedam. Piotr Zięba, 39-204 Żyraków 186 k/Dębicy. P-184

PUSTAKI żużlowe — poleca wytwórnia, Marek Solak, Kraków, tel. 66-11-88. g-28091

CIĄGNIK T 25, mało używany, maszyny rolnicze — sprzedam. Tel. 33-39-73. g-29230

MAGNOLIE, powojniki (clematisy), azalie, jeżyny bezkolcowe, borówki wysokie — sprzedam. Osłoński, Libertów 173, k/Krakoka. g-29802

DWIE maszyny do szycia — sprzedam. Józef Migacz, Biczyce Dolne 3. D-21370

LOKALE

MIESZKANIE własnościowe, M-4, około 62 m², w Nowym Sączu — kupię. Halina Bogdalska, Nowy Dwór Gdański, ul. Obrońców Westerplatte 30/3. g-30488

MAŁŻEŃSTWO — poszukuje samodzielnego mieszkania, w Tarnowie. Oferty 30482 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

MIESZKANIE dwupokojowe, 37 m² — zamienię na większe. Kraków — Różyckiego 4/85. g-30526

NIERUCHOMOŚCI

WYDZIERŻAWIĘ 4 hektarowe gospodarstwo względnie sprzedam, wraz z zabudowaniami i mieszkaniem, blisko Myślenic. Oferty 30454 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

MAŁE gospodarstwo rolne k/Miechowa — sprzedam. Oferty 30499 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

HODOWLĘ pstrągów, z budynkiem mieszkalnym w woj. nowosądeckim, z powodu wyjazdu — pilnie sprzedam. Oferty 30665 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

GOSPODARSTWO rolne, z możliwością zabudowy na terenie Myślenic lub obrzeży — kupię. Myślenice, tel. 21-772. g-30598

DZIAŁKĘ budowlaną — sprzedam. Bochnia, tel. 25-140. g-29578

WILLĘ na ukończeniu przy trasie E-7 koło Wadowic wraz z 1-hektarową parcelą i zezwoleniem na budowę budynku gospodarczego — sprzedam. Abramczuk Henryk, Kraków, os. Tysiąclecia 52/1. g-31603

NOWY Sącz! Nowy, duży, komfortowy dom jednorodzinny, całkowicie wykończony, z pomieszczeniem na usługi — z powodu wyjazdu — sprzedam. Oferty 76211 „Prasa — Dunajec" Nowy Sącz, al. Wolności 49.

TUCHÓW — Garbek- Działkę budowlaną — sprzedam. Tuchów, tel. 155. T-23712

RÓŻNE

DOŚWIADCZONY pedagog kojarzy małżeństwa, pomaga, radzi. „HALSZKA" Żary. A-141

MEBLE skóropodobne
— narożniki
— komplety wypoczynkowe
— sofy
— pufy
w różnych kolorach
poleca
ZAKŁAD TAPICERSKI Nowy Sącz ul. Dunajewskiego 6 tel. 204-25

D-76214

CUKROWNIA „MAŁOSZYN" w Malczycach 55-320, woj. Wrocław stacja kolejowa Malczyce

zatrudni

na okres kampanii cukrowniczej

— od dnia 27 września br. dowolną ilość mężczyzn i kobiet do obsługi urządzeń produkcyjnych oraz prac za- i wyładunkowych.

Warunki pracy i płacy wg Układu Zbiorowego.

Zapewniamy bezpłatne zakwaterowanie w hotelu robotniczym, odzież roboczą oraz zwrot kosztów podróży w wypadku przepracowania całej kampanii.

Stołówka na miejscu odpłatnie (obiad po obniżonej cenie).

Pisemne zgłoszenia dla zarezerwowania miejsc prosimy kierować na w.w. adres.

K-6856

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA"-KRAKÓW

ZATRUDNI NATYCHMIAST
◆ kierowników budów z uprawnieniami
◆ majstrów z praktyką budowlaną
◆ projektantów konstrukcji budowlanych
◆ specjalistów ds. kosztorysowania
◆ specajlistów ds. zaopatrzenia
◆ specjalistów ds. ekonomicznych
◆ specjalistów ds. zatrudnienia i płac
◆ specjalistów ds. przygotowania produkcji
◆ specjalistów ds. inwentaryzacji
◆ specjalistów ds. księgowości

oraz
◆ murarzy
◆ tynkarzy
◆ cieśli
◆ zbrojarzy
◆ spawaczy
◆ blacharzy-dekarzy
◆ stolarzy

Zainteresowanym pracą oferuje się korzystne wynagrodzenie, bezpłatne zakwaterowanie w hotelu robotniczym, wczasy krajowe oraz zagraniczne, w ośrodkach nad morzem i w górach.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Organizacji, Kadr i Szkolenia Zawodowego Kraków, ul. M. Stachowicza 18, pokój 303, III p., tel. centr. 22-80-66, wewn. 219, 220 lub Dział Zatrudnienia i Eksportu, tel. 22-80-66, wewn. 305.

TYGODNIOWY program TV

9—15. 08. 86

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce — program publicyst.
9.00 Kino „Teleferii": „Domek na prerii" — serial film.
9.45 Dlaczego Majakowski? — program dokum.
10.30 DT — Wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.10 „Bariery" — program publicyst.
12.40 Telewizyjny film dokum. — „Monotonia oceanu"
13.05 Telewizyjny koncert życzeń
13.35 „Opowieści biblijne", odc. 13 pt. Kościoły pierwszych wieków — film dokum. L. Skrzydły
13.50 „Z potrzeby serca" — program publicyst.
14.30 „Bojowe współdziałanie" — wojsk. program dokum.
14.45 Galeria „P" — reportaż
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Eugene O'Neill „Pożądanie w cieniu wiązów", reż. G. Skurski. Wyk.: K. Janda, J. Bińczycki, B. Linda, K. Majchrzak, H. Talar, M. Trońsk, J. Lisowski
16.50 „Kram" — mag. konsumenta
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 Telewizyjny Klub Młodych: Promocje
18.10 Mieczysław Pawlikowski — program dokument.
19.00 Dobranoc: „Nowe przygody Bolka i Lolka", odc. pt. Wakacje nad morzem
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: „Goście i mieszkańcy"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Dzień gniewu" — film prod. radz., reż. Suchambek Mamiłow
21.20 „Czas" — mag. publicystyczny
21.50 Siedem dni na świecie
22.00 DT — Wiadomości
22.05 Wiadomości sportowe
22.25 „Bez próby" — turniej tańca towarzyskiego — Rytm '85
23.00 Kino nocne: „Zabójstwo na ulicy" — film fab. prod. USA, reż. Harvey Hart. Wyk.: Andy Griffith, Bradford Dilman

PROGRAM II

10.00 Katowice na antenie „Dwójki"
10.05 Parkowa dyskoteka
10.30 Wilhelm Szewczyk i... „Łania"
11.00 Shakin Dudi — mój koncert
12.00 „Złodziej rękawiczek" — film krymin.
16.15 Program dnia
16.20 Kurs pływania na desce: „Żagiel twój wróg", odc. 5
16.30 Komedie filmowe 7 stolic: „Cafe pod Minogą" — film prod. polskiej, reż. Bronisław Brok. Wyk.: A. Dymsza W. Jankowski, W. Skoczylas i in.
18.00 A propos konia
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Spektrum
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Puchar Przyjaźni: Narty wodne
21.00 Góralskie tańce
21.30 Tydzień w polityce
21.40 Opowieści o miłości: „Czuła jest noc", odc. 6 (ost.) — serial film. prod. ang.
22.35 Studio Hi-Fi
23.05 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.10 TTR — zaj. wakac., sem. 2: Zboża w żywieniu tuczników
7.30 TTR — zaj. wakac., sem. 4: Nowe konstrukcje maszyn roln.
7.50 Po gospodarsku — mag. spraw wiejskich
8.15 Tydzień
8.55 Program dnia
9.00 Kino „Teleferii": „Nie chcę być dorosłym" — film prod. radz.
10.15 Cena ziemi — rep.
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „SOS z gór, lasów i łąk", odc. 7 pt. „Kolonia lęgowa", „Rok ornitologa"
11.25 „Zawód — oficer śledczy", odc. 1 — serial film. TV radz.
12.30 Na krawędzi słowa — progr. publicyst.
12.50 „Hibaku-Nisei następne pokolenie" — rep.
13.05 Siedem anten
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 Kraj za miastem
15.00 DT — Wiadomości
15.05 Telewizyjny film dokum.: „Stawy milickie", cz. 2, reż. R. Czerwiński
15.30 Pół wieku z kamerą
16.00 Lato w „Studiu 1"
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „Przygody Colargola"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Powrót do Edenu", odc. 13 — austral. serial film.
20.50 Pegaz
21.40 Publicystyka międzynarodowa: François Mitterrand
22.20 Sportowa niedziela
22.50 Wyniki Totalizatora
22.55 „Pagart" przedstawia: Jeanett w dyskotece
23.25 DT — Wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu", odc. 13 — austral. serial film.
15.00 „Peryskop" — wojsk. program publicyst.
15.30 Lokalny koncert życzeń
Niedziela w „Dwójce"
15.55 Program dnia
16.00 „5—10—15" zespół „Dom" przest. program dla dzieci i młodzieży
16.45 Jutro poniedziałek
17.15 Europejski Festiwal Muzyki
18.15 Formuła 1 — Grand Prix Budapesztu
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 „Pusztunowie" — rep.
21.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Kolumbowie", odc. 2 pt. Żegnaj Baśka — film TVP, reż. J. Morgenstern
22.35 Festiwal Muzyki — Łańcut '86: Orkiestra Barokowa „Concerto Avenna"
22.55 Wieczorne wiadomości
23.00 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego, cz. 5

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dzienik Telewizyjny
20.00 Rozmowa na telefon
20.15 Letni przegląd komedii Teatru TV: Franciszek Zabłocki „Fircyk w zalotach", reż. Z. Mrozowska. Wyk.: D. Damięcki, J. Szczepkowska, M. Lipińska, J. Englert, S. Górka, C. Morawski, S. Masłowski
21.20 Żniwa '86
21.30 DT — Komentarze
21.50 Rozmowa na telefon, cz. 2
22.05 Telewizyjny film dokum.: „Kapelmistrz z Dębicy", reż. J. Błachowicz
22.35 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Niezwykłe urodziny" — film prod. węg., reż. Levente Malnay
18.00 Wakacje
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Piękni i wspaniali
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zwiedzamy Polskę: Słowiński Park Narodowy
20.15 Gwiazdy wielkiego sportu
20.50 „ABC" — teleturniej językowy
21.40 „Czarne chmury", odc. 4 pt. Intryga — serial TVP, reż. A. Konic
22.40 Postawy — rep.
23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

8.55 Domator
9.00 Teleferie TDC: „Podniebne wakacje"
9.30 Kino „Teleferii": „Dżokej Monika", odc. 12 — serial prod. NRD
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Zaginął bez śladu", odc. 3 — serial prod. ang.
11.00 Z myślą o zimie
11.15 Poradnik „Domatora"
11.30 Na leżaku i w fotelu
11.35 Terra „X", odc. pt. „Na tropie jaguara" — serial dokum. prod. RFN
17.00 Program dnia
17.05 „Witryna" — mag. CZSP
17.15 Teleexpress
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Zaginął bez śladu", odc. 3 — serial film. prod. ang.
21.05 DT — Komentarze
21.25 Telewizyjny informator wydawniczy
21.40 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy
21.55 Wieczór z „Pegazem"
23.10 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Nimfa wodna" — film prod. NRD, reż. Hubert Hoelzka
18.15 Wakacje
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Wideomuzyka
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zwiedzamy Polskę: Stargard Szczeciński
20.15 Festiwal malarstwa polskiego
20.45 Magazyn motoryzacyjny
21.15 Panorama kina radzieckiego: „Cierpkie wino", reż. Otar Joseliani
22.55 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

8.55 Domator
9.00 Teleferie TDC: „Krąg" mag. harcerzy
9.30 Kino „Teleferii": „Dżokej Monika", odc. 13 — serial prod. NRD
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Powinowactwo z wyboru" — węg. film fab.
11.55 Wędkarstwo dla początkujących
12.05 Zioła, ziółka
12.15 Zielono nam
12.25 Gotujemy na urlopie
12.35 Encyklopedia tatrzańska
12.50 Z filmoteki Karola Marczaka: „Opowieść o owadach" — polski film przyrodn.
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 Studio „Lato"
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Powinowactwa z wyboru" — węg. film fab., reż. Kristina Deeak. Wyk.: Andres Balint, Kati Takata, Olgierd Łukaszewicz, Anes T. Katona i in.
22.00 Żniwa '86
22.10 DT — Komentarze
22.35 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy
22.50 Letnie wieczory muzyczne: „Powróćmy do Straussa"
23.35 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Moja w tym głowa" — film fab. prod. radz., reż. Georgij Jungwald-Chilkiewicz
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 „Koncert chopinowski" — z nagrań konkursowych: Marc Laforet
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zwiedzamy Polskę: Cedynia — Siekierki
20.15 Dookoła świata: „W Zimbabwe"
21.00 Studio Sport
22.00 Osądźmy sami
22.45 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

8.55 Domator
9.00 Kino „Teleferii": „Don Kiszot z Manczy"
9.50 „O Aniczce, Hubercie i słomianym kapeluszu" — film animow. prod. CSRS
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Mały pitaval wielkiego miasta"
11.15 Szkoła dla rodziców: „Co nowego w jadłospisie"
11.30 Dziękuję, nie palę
11.40 Wakacyjna apteczka
11.50 Bliżej siebie
12.05 W kręgu domowego ogniska
12.30 Historia najbliższa
16.50 Program dnia
16.55 Magazyn lotniczy
17.15 Teleexpress
17.30 Studio „Lato"; w tym „Sonda" — ślizg
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta", odc. pt. Mężczyzna w pończosze — serial film. prod. CSRS
21.20 DT — Komentarze
21.40 Klub Międzynarodowy
22.20 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy
22.35 XX Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy: Vratislavia Cantans
23.10 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Festiwalowe przeboje" — film prod. rumuńskiej, reż. Constantin Paun
18.15 Wakacje
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Kto to powiedział — teleturniej
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Zwiedzamy Polskę: Wał Pomorski
20.15 Rozmaitości baletowe: „Monochromy" — „W górę i w dół"
20.50 „Variétés, variétés — program rozr. TV RFN
21.30 Z kart literatury franc.: „Lokis" — film prod. polskiej, reż. Janusz Majewski. Wyk. J. Duriasz, E. Fetting, G. Lutkiewicz, M. Braunek
23.55 DT — Wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

8.55 Domator
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino „Teleferii": „Urwisy z Doliny Młynów", odc.: „Jaskinia Onasty"; „Pierwszy śnieg"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „List do redakcji", odc. 2
11.05 Savoir-vivre, czyli jak się zachować: W kawiarni
11.25 „Janusza Czecza przygody z przyrodą", odc. 4 pt. Borby
11.50 Saga rodzinna: Ród Kolbergów
16.50 Program dnia
16.55 „Mieszkać" — wszechnica budowlana
17.15 Teleexpress
17.30 Studio „Lato"
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „List do redakcji", odc. 2 — film prod. bułg.
21.25 Żniwa '86
21.35 DT — Komentarze
22.00 „Zawsze po 21" — mag. reporterów
22.40 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy
22.55 „Bez próby": „Metronom" — mag. muzyczny
23.55 DT — Wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Komedie filmowe 7 stolic: „Miłość w sąsiednim pokoju" — film prod. CSRS, reż. Frantiszek Filip
18.15 Wakacje
18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 „Pieniądze szczęścia nie dają" — program film.
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Klejnoty kultury
20.30 Jarmark: Recital zespołu „The Stranglers"
21.15 Filmowe role Jana Kiepury
21.55 Na mnie możesz liczyć
22.10 „Wiek marzeń", odc. 3 — franc. serial film.
23.45 Stan krytyczny
0.15 Wieczorne wiadomości

Nasze MIASTO

Awarie zatruwają życie pracownikom MPWiK

Jak na razie – wody starcza dla wszystkich

W okresie letnim, gdy większość mieszkańców Krakowa wyjeżdża na wakacje, zapotrzebowanie na wodę w kranie maleje. Na dobę wystarczy bowiem około 260 tys. m sześciennych. Pamiętamy, że w niektórych miesiącach i 300 tys. m sześciennych nie zaspokajało naszego apetytu. Jak na razie woda jest. Nie znaczy to jednak, że nie należy jej oszczędzać. Dlatego też Czytelników rażą wycieki wody, spowodowane awariami rur. No cóż, są one dosyć częste, bowiem system wodociągowo-kanalizacyjny w Krakowie jest bodajże jednym z najstarszych w Polsce.

Od mieszkańców os. Wysokiego w Nowej Hucie, otrzymaliśmy informacje, że od niedzieli woda nieprzerwanie płynie strumieniem po jezdni. Również mieszkańcy ul. Kremerowskiej 12 zawiadomili nas o bijącym źródełku na jezdni. Co robią ekipy techniczne MPWiK? Okazuje się, że zgłaszanych awarii jest sporo. Brygady wyjeżdżają do tych największych, grożących kłopotami z wodą na wyższych piętrach. Taką awarię zanotowano właśnie w środę przy ul. Filtrowej w Bronowicach. Wczoraj od godzin porannych pracowała tam 5-osobowa brygada, usuwając 3-metrową warstwę ziemi. Ustalono, że przyczyną awarii może być tzw. wypchanie na uszczelnieniu rury. Gdy rozmawiałam z dyspozytorem MPWiK o godz. 14, awarii jeszcze nie usunięto. Jednak zagwarantowano, że po południu przyjedzie druga ekipa, która będzie kończyła robotę kolegów. Czy ta awaria jest groźna dla odbiorców wody? W pewnym sensie tak. W związku z nią do mieszkań płynie o 1000 m sześciennych mniej wody na godzinę. Jak na razie jest to nieodczuwalne. Chociaż być może, że mieszkańcy Krowodrzy na wyższych piętrach będą mieli suche krany. Bowiem awaria właśnie tego odcinka rurociągu magistralnego bez natychmiastowej interwencji ekip naprawczych mogłaby pozostawić bez wody osiedle XXX-lecia i Olszę. Ale bądźmy dobrej myśli. (ml)

Spekulanci kawą – ujęci

Brak kawy naturalnej sprzyja spekulacji. 1 sierpnia koło motelu „Orbis" przy ul. Koniewa funkcjonariusze WUSW zatrzymali dwóch mężczyzn, którzy z samochodu dostawczego „Pewexu" przeładowywali do taksówki 230 kilogramów kawy. Transakcję umożliwił im konwojent, który wpłacił należność za towar (1610 dolarów) w sklepie „Pewexu" przy ul. 18 Stycznia, a następnie przewiózł go na parking koło motelu. Za „pomoc" dostał 10 tys. zł. Jak się później okazało dwaj przedsiębiorczy panowie 31 lipca dokonali identycznej transakcji. Aresztowanie zapobiegło spekulacji poszukiwaną używką. (bb)

Talon dla inwalidy do odebrania w „GK"

„Prosiłbym o przekazanie talonu dla inwalidy, który ma kłopoty z zakupieniem papieru toaletowego" napisał do nas **Jarosław Kociński** z Kielc, przesyłając równocześnie talon za makulaturę na 200 zł. Przypomnijmy; w raptularzu z 31 lipca zamieściliśmy pytanie unieruchomionego na wózku inwalidzkim, jak ma zdobyć papier toaletowy. W kolejce nie wystoi, makulatury nie zbierze. Odzew przyszedł — szkoda jedynie, że z odległych Kielc. W Krakowie sprawa ta nikogo nie poruszyła. Ani osób prywatnych ani placówek uspołecznionych rozprowadzających papier czy też punktów skupu makulatury... (ml)

raptularz KRAKOWSKI

◆ Od miesiąca w Kurzelowie, gm. Mogilany, zamknięty jest jedyny sklep spożywczy. Do najbliższych placówek handlowych jest 2 i 3 km. Można więc wybrać się po chleb na dłuższy lub krótszy spacer. W zależności od pogody i wolnego czasu.

◆ Idealny do tej pory punkt usługowy — pralniczy przy ul. Kasprzaka 5 (Prokocim Nowy) zawiódł swoją klientkę. Żakiet i spódnica po czyszczeniu wyglądały jak przed. Twierdzono, że plam nie da się zmyć. Czytelniczka wywabiła je sposobem domowym. Czyżby upał wpływał również na fachowców i tej placówki?

MAŁA KRONIKA

◆ **Dom Polonii** (Rynek Gł. 14): Z cyklu „Wieczorne serenady" — koncert w wykonaniu „Tria Krakowskiego" oraz recytacje A. Lutosławskiej — 19, wstęp wolny.

◆ **KDK „Pałac pod Baranami"** (Rynek Gł. 27): „Wakacje z komputerem"; m. in.: budowa i posługiwanie się sprzętem, praktyczne wykorzystanie, nauka programowania (10—19); wystawy: malarstwo Zofii Gorczyńskiej; przegląd twórczości ludowej woj. krakowskiego (14—18).

◆ **Klub „Arka"** (29 Listopada 50): Wystawa „Polski plakat filmowy" (10—18).

◆ **Ośrodek Teatru „Cricot-2"** (Kanonicza 5): Wystawa publikacji światowych o teatrze „Cricot-2" (10—15).

◆ **DOK** (Limanowskiego 24): Wystawa „Twórczość plastyczna przedszkolaków" (8—15).

KDK „Pałac pod Baranami" zaprasza

Sztuka ludowa naszego województwa

Interesującą propozycją dla turystów odwiedzających nasze miasto i dla samych krakowian, jest wystawa pokonkursowa „Przegląd twórczości ludowej województwa krakowskiego".

Organizatorami tego przeglądu, który — przypomnijmy — odbywa się co dwa lata w celu ukazania najbardziej interesujących dokonań artystów ludowych naszego województwa — byli: KDK „Pałac pod Baranami" i Krakowski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych, zaś współorganizatorami: „Cepelia", Spółdzielnia Pracy Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Milenium", a także zarządy wojewódzkie ZSMP i ZMW.

Na wystawę, do obejrzenia której zachęcamy, zakwalifikowanych zostało prawie 300 prac, wykonanych przez 71 twórców reprezentujących różne dziedziny tradycyjnej sztuki ludowej. Jury, pod przewodnictwem dr **Ewy Fryś-Pietraszkiewicz** przyznało nagrody i wyróżnienia w poszczególnych dziedzinach. **Za rzeźbę, I miejsce przypadło Adelajdzie Broniszewskiej z Dobczyc, Zdzisławowi Słoninie i Stanisławowi Surówce ze Świątnik Górnych. II nagrodę za obrazy wyklejane zbożem dostał Kazimierz Wojcieszek z Ostrowa Szlacheckiego, II nagrodę za ceramikę przyznano Grażynie i Romanowi Romańczykom z Krakowa. I nagrodę za „zabawki jarmarczne i plastykę obrzędową"** przyznano **Zdzisławowi Dudzikowi z Krakowa. Ozdoby bibułkowe Zofii Hajduk z Alwerni, Katarzyny Jabcoń i Eleonory Jurczak z Tokarni** oraz **Genowefy Mrożek z Zelczyny uhonorowane zostały również najwyższą nagrodą.**

KDK „Pałac pod Baranami" zaprasza na tę interesującą wystawę do końca sierpnia. (ev)

co·gdzie·kiedy?

PIĄTEK, 1986-08-08 EMILIANA, jutro ROMANA

teatry

Nieczynne.

kina

KIJÓW (Krasińskiego 34): Powrót do przyszłości (USA 12 lat) — 17; Honor Prizzich (USA 18 lat) — 20 (przedpremiera). **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Być albo nie być (USA 15 lat) — 9.30, 11.45, 16, 18, 20; Czyje to dziecko (rum. 15 lat) — 14. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Iluzjon — film przygodowy prod. fr. z cyklu „Filmy płaszcza i szpady" — 16; western prod. USA z cyklu „Gwiazda miesiąca — Charles Bronson" — 18, 20.15. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Tajemniczy Budda (chiń. 15 lat) — 10, 13, 15, 17; Medium (pol. 18 lat) — 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Seksmisja (pol. 15 lat) — 10; Podróże pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.) — 12. **ŚWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Piramida strachu (USA 12 lat) — 15.30, 17.45; Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat) — 20. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45; Mistrzyni. Wu-Dang (chiń. 15 lat) — 20.15 (przedpremiera). **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Skorumpowani (fr. 15 lat) — 16; Lubię nietoperze (pol. 18 lat) — 18, 20. **UGOREK,** (os. Ugorek): Mała czarownica (CSRS b.o.) — 15.15; Czy leci z nami pilot (USA 12 lat) — 17.15; Być albo nie być (USA 15 lat) — 19.15. **WANDA** (Waryńskiego 5): Pechowiec (fr. 12 lat) - 15.30; Miłość, szmaragd i krokodyl (USA 15 lat) — 17.45; Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 lat) — 20. **WARSZAWA** (Stradom 15): Indiana Jones (USA 15 lat) — 15.45; Ucieczka w noc (USA 18 lat) — 18, 20.15, **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Szaleństwa panny Ewy (pol. b.o.) — 10; Spokojnie, to tylko awaria (USA 15 lat) — 12; Superpotwór (jap. b.o.) — 15.15; Czas Apokalipsy (USA 18 lat) — 17 (pożegnanie z filmem); Czułe słówka (USA 15 lat) — 20. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Król Drozdobrody (CSRS b.o.) — 15.45; Głupcy z kosmosu (ang. 12 lat) — 17.45; Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat).

KRZESZOWICE — Nowości: Gliniarz z Beverly Hills (USA 18 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Imperium kontratakuje (USA 12 lat); Ucieczka w noc (USA 18 lat). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Wejście smoka (Hongkong-USA 18 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Blues Brothers (USA 15 lat). **SKAWINA — Piast:** Walka o ogień (kanad.-fr. 18 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Pechowiec (fr. 12 lat).

Pozostałe kina nieczynne.

wystawy

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (12—17) **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15). **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15). Wystawa: „Wawel zaginiony" (10—15). **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (9—15) **MUZEUM W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców): (10—15.30). **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce"; „Lenin w fotografii" (9—18, wst. wol.). **DOM LENINA** (Królowej Jadwigi 41) Wystawy: „Mieszkanie Lenina"; „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej"; „Polskie lata Lenina w płaskorzeźbach artystów krakowskich" (9—15, wst. wol.). **MUZ. HISTORYCZNE KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł 35): Wyst. „Z dziejów kultury Krakowa" (9—15). **FRANCISZKAŃSKA** 4: Wystawa: „Portret krakowski" (9—15). **WIEŻA RATUSZOWA:** (9—15). **JANA** 12: Wystawa: „Militaria i zegary" (9—15). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów kultury Żydów" (11—18). **GOŁĘBIA 4:** Wystawa „Oficyna introligatorska Roberta Jahody" (czynna po telef. zgłoszeniu nr 22-53-98). **MUZ. PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współcz. fauna polska (10—13, wst. wol.). **MUZ. ETNOGRAFICZNE** (pl Wolnica 1): Wystawa „Polska kultura ludowa" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski"; „Pradzieje Nowej Huty"; „Mumie egipskie w świetle promieni X"; „Kraków w moim obiektywie" — Prace L. Dziedzica (10—14). **PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA** (Rynek Gł.): Wystawa „Dzieje Rynku krakowsk." (9—16). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl Boh Getta 13). Muz Pamięci Narodowej (10—16) **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2 „Dydaktyka i dialektyka koloru" — wystawa prac Carlosa Cruz-Dieza z Wenezueli (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): XI Międzynarodowe Targi Grafiki (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa M. Szulczewskiej de Regibus (11 — 18). **GALERIA „PRYZMAT"** (Łobzowska 3): Wystawa: „Spektakl uliczny" — Współczesny plakat francuski z kolekcji K. Dydo (11.30—18). **GALERIA PLASTYKA** (pl Szczepański 5): (10—18) **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice) **Galeria polskiej sztuki XIX** wieku (10—16). **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 5): (niecz.) **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 roku; Wystawa „2000 lat ceramiki chińskiej" (niecz.). **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (12—17.30). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX wieku (niecz.). Wystawa „Kossakowie" (10—15.30). **MUZEUM MŁODEJ POLSKI „RYDLÓWKA** (Tetmajera 28): „Folklor wsi podkrakowskiej" (niecz.), **MUZEUM LOTNICTWA** (al Planu 6-letniego 17): (10—14). **TPSP** (pl. Szczepański 4): (10—17). **SALON WYSTAWOWY** (al. Róż 3). Wyst prac członków Stowarzyszenia Marynistów Polskich (10—17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): (10—20) **GALERIA:** (13—18) **KLUB MPiK** (pl Centralny): **CZYTELNIA:** Wystawa Stanisławy Ganklewicz „Collage" (10—20). **GALERIA:** Wyst. grafiki i rysunku Z. Smolińskiego (10—20). **GALERIA ZPAF** (Anny 3): (niecz.). **GALERIA KTF** (Boh. Stalingradu 13): (9—19). **WIELICZKA — ZAMEK ŻUPNY** (9—14.30). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (8—17). **KOPALNIA SOLI** (8—17)

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Wystawa: „Malarstwo portretowe XIX — XX wieku" (10—15). **MDK** (Świerczewskiego 14): (8—21) **MIEJSKIE SALE WYSTAW ARTYSTYCZNYCH** (3 Maja 1a): Wyst. tkaniny artyst. malowanej W. K. Ćwiertni (10—14).

szpitale DYŻURNE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA: tel 22-03-11 (czynna całą dobę)

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11. **CHIRURGII DZIEC.:** Prokocim. **LARYNGOLOGICZNY:** Kopernika 23a. **UROLOGICZNY:** Prądnicka 35. **OKULISTYCZNY:** Witkowice.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14 tel 999 zachorowania i przewozy – tel 22-29-99 Podstacja KPR Rynek Podgórski 2 – tel 66-69-99 Prokocim (Teligi 6) – tel 55-59-99 Lotnisko (Balice), tel 11-19-99. Nowa Huta, tel 44-49-99 Krowodrza (Białoprądnicka 8) - tel 34-39 99 Krzeszowice - tel 99 Jerzmanowice - tel 49 Proszowice – tel 9 Myślenice tel 999 Skawina (Kazimierza Wielkiego 4) - tel dla mieszkańców 999; tel miejski 76-14-44 Wieliczka – tel 22-33-54 78-38-66 – tel alarmowy 999 Niepołomice, tel alarmowy 198, miejski 21-02-04 Iwanowice - tel 99

apteki

INFORMACJA APTECZNA, tel 11-07-65 (8—15)

Rynek Główny 42 – tel 22-23-71 Długa 88 – tel 33-42-90. Kozłówek (pawilon) – tel 55-51-87 Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50. Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01. Krakowska 1 – tel 66-23-21 Nowa Huta – al. Rewolucji Październikowej 6, tel. 44-17-19, ul. A. Struga 36, tel. 44-06-90.

SKAWINA (Ogrody 101)

WIELICZKA (Boh. Warszawy 19)

MYŚLENICE (Rynek 10)

PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach Sułkowicach Alwerni Dobczycach Gdowie. Skale, Słomnikach i Niepołomicach

inne.....

DOMOWA POMOC LEKARSKA tel 55-56-64 (8—20)

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

POMOC DROGOWA PZMot.: ul Kawiory 3 – tel 37-55-75 (7—22)

NAGŁA POMOC LEKARSKA (lekarzy specjalistów): tel 66-80-00 (9—21.30)

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY: tel. 22-25-66 i 22-31-38 (15.30—22.00).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81) tel. 48-00-84 (6—22).

TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-08-08 (8—14).

INFORMACJA ONKOLOGII — tel. 21-00-60 (niecz.).

OGRÓD BOTANICZNY (Kopernika 27): (9—19). **SZKLARNIE** (10—14).

ŻEGLUGA KRAKOWSKA (rejsy statkiem po Wiśle do Bielan), tel. 22-57-55, 22-62-55, 22-18-60 (9, 11, 13, 15, 17).

WESOŁE MIASTECZKO (Błonia): (11—20).

AUTODROM DLA DZIECI (Grzegórzecka 71): (11—19).

radio

PROGRAM I

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 15.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.00—8.00 Poranne Sygnały. 8.00 Progn. pog., inf 8.45 Żołn. zwiad 9.00—11.57 Lato z Radiem. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie: Feliks Rybicki. 14.05 Mag. Muz. „Rytm", 16.00 Inf. dla kierowców. 16.05 Muz. i aktualn. 17.30 Z archiwum polsk beatu. 17.55 Rel. z MŚ w pięcioboju now. 18.25 W poszukiwaniu ulub. mel.: Konc. dnia. 19.25 Rel. z MŚ w pięcioboju now. 19.30 Radio — dzieciom: „Tajemnice Granatowego Zaułka" — odc. 20.15 Konc. życzeń. 20.55 Komun. Tot. Sport. 21.00 Komun. 21.05 Kron. sport. 21.15 Muz. Baroku. 22.00 Inf. dla kierowców. 22.05 Znani i nieznani: Poczet polskich dział. robotn. 22.20 Repetycje z jazzu polsk. 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM III

6.00—9.05 Zaprasz. do Trójki: 6.10 24 godziny w 10 minut. 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00 — Serwis Trójki. 7.30 Polit. dla wszystkich. 8.30 „Nie od razu Kraków zbudowano" — odc. 26. 9.05 Gwiazda tyg.: Dionne Warwick. 9.15 Powroty do przeszłości. 9.20 Mała poranna muz. 9.40 Miniat. poet. 9.45 Mała poranna muz. 10.00 Dźwięki i obrazy. 10.15 Muz. Interklub. 10.50 Sylwetki. 11.00 To tylko blues. 11.30 Klakson. 11.40 Gwiazda tyg.: Dionne Warwick. 11.50 „Doktor Twardowski" — odc. 40 (ost.). 12.05 W tonacji Trójki. 13.00 „Nie od razu Kraków zbudowano" — odc. 27. 13.10 Powt. z rozr. 14.00 Lato w Filh. 15.05 Wakacje na dwóch kółkach. 15.10 Rock po polsku. 15.40 Oszukani. 16.00—19.00 Zaprasz. do Trójki: 17.30 Polit. dla wszystkich. 18.05 Inf. sport. 19.00 „Krzyżacy" — odc. 10. 19.30 Trochę swinga. 19.50 I. Iredyński: „Manipulacje" — odc. 1. 20.00 Po Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie. 20.45 Klub Trójki: „Złe wykorzystane muzea". 21.00 Trzy kwadr. jazzu. 21.45 Klub Trójki, cz. 2. 22.05 24 godziny w 10 min. i inf. sport. 22.15 Musicale, musicale. 22.45 „Przeczytajcie raz jeszcze", cz. 3. 23.00 Opera tyg. — C. M. Weber: „Wolny strzelec". 23.15—1.00 Zaprasz. do Trójki: 23.50 Philiph Roth: „Kompleks Portneya".

tv-PROGRAM

PROGRAM I

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie najmłodszych: „Cojak"
9.30 Kino „Teleferii": „Urwisy z Doliny Młynów", odc. pt. „Kryjówka" i „Jak zostać młynarzem"
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „List do redakcji", odc. 1 — film prod. bułg., reż. Todor Stojanow
11.15 Savoir-vivre, czyli jak się zachować: Pozdrowienia z wakacji
11.35 Janusza Czecza przygody z przyrodą, odc pt. Razem z własną żoną
12.05 „